



***Jan Hudson***



***W poszukiwaniu  
utraconych chwil***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

---

Smith Rutledge podniósł wzrok znad spaghetti i zobaczył przed sobą młodą kobietę w szortach koloru khaki i zbyt dużej męskiej koszuli narzuconej na trykotową koszulkę. Trzymała w rękach tacę i rozglądała się za wolnym stolikiem.

Nieźle nogi, pomyślał. Pozwolił sobie przyjrzeć się reszcie i nagle ich oczy się spotkały. Już miał zaproponować, żeby przysiadła się do jego stolika, kiedy na jej twarzy odmalowało się autentyczne przerażenie.

- Tom! - krzyknęła, po czym wraz z tacą runęła na ziemię.

Zaraz za nią stał jakiś rowerzysta, który pośliznął się i upadł na kobietę, pokrywając jej ciało zawartością swojej tacy.

W hałaśliwym dotąd barze zapadła cisza. Wszyscy zachowywali się jak na zwolnionym filmie. Wszyscy prócz Smitha, który zerwał się, by pomóc kobiecie.

- Co się stało, do cholery? - rzucił rowerzysta, starając się wstać.

- Chyba zemdląca. Zawołaj kierownika sali. - Przysiadł obok kobiety i zmierzył jej puls. Serce biło miarowo, ale jej ciało było zimne, a w dodatku rozcięte czoło obficie krwawiło.

Kierownik sali podbiegł do niego.

- Już wezwałem pogotowie. Co się stało, panie Rutledge?

- Nie mam pojęcia, Juan. Nagle upadła, podcinając nogi mężczyźnie, który stał za nią. Straciła przytomność.

Smith nie sprecyzował, że zemdląca na jego widok. Może i nie jest tak przystojny, jak jego brat Kyle, ale zwykle kobiety nie reagowały na jego obecność aż tak gwałtownie. I kim, do cholery, był Tom?

Do baru wpadli sanitariusze z noszami i apteczką. Zasykali go pytaniami, na które nie był w stanie odpowiedzieć. Nie wiedział nawet, jak się nazywa kobieta, nie wspominając o tym, czy jest na coś uczulona.

Smith podniósł jej dzinsowy plecak i zaczął szukać dokumentów. Znalazł w końcu portfel, otworzył go i zamarł.

Zza plastikowego ekranika uśmiechała się do niego jego własna twarz. Skąd miała jego zdjęcie? Nigdy wcześniej jej nie widział. Wyjął zdjęcie i pod spodem zobaczył następne - ich obojga. Co, do licha...

- Proszę pana - usłyszał. - Musimy zabrać ją do szpitala. Jak ona się nazywa?

Spojrzał na prawo jazdy.

- Jessika O'Connor Smith. Jadę z wami.

- Nie może pan jechać w karetce.

- Więc pojedę za nią.

Smith wsunął portfel kobiety do kieszeni kurtki i, z jej plecakiem w ręku, wybiegł za sanitariuszami.

Smith usiadł na plastikowym krześle w poczekalni, potem wstał i zaczął się przechadzać wzdłuż korytarza. Robił to już od godziny. Starał się dostać do sali, gdzie umieszczono kobietę, ale potężnie zbudowana pielęgniarka, na której najwyraźniej nie robiła wrażenia suma, jaką podarował na rzecz szpitala, wyprosiła go stanowczo.

Czekanie dłużyło mu się niemiłosiernie. Martwił się o stan nieznajomej, ale jeszcze bardziej intrygowało go to, co znalazł w jej portfelu.

Usiadł i ponownie przyjrzał się fotografii. Obejrzał oba zdjęcia chyba z dziesięć razy, starając się przypomnieć sobie, gdzie i kiedy mogły zostać zrobione. I za żadne skarby nie mógł sobie przypomnieć.

Raz, wiele lat temu, upił się wraz z kolegami ze studiów, po czym ocknął się dwa dni później bez pieniędzy w jakimś brudnym hoteliku w Matamoros. Najadł się wtedy niezłego stracha. Ale to zdarzyło się tylko raz. Od tamtego momentu nie pił więcej niż lampkę wina do kolacji albo butelkę piwa od czasu do czasu.

Kolejny raz spojrzął na swoje zdjęcie z Jessiką O'Connor Smith. Była ładna i miała uroczy uśmiech. Nie zapomniałby takiej kobiety. Na zdjęciu miała dłuższe i rozpuszczone włosy, ale bez wątplenia była to ta sama osoba.

Jessika O'Connor Smith, ulica Elm 218, Bartlesville, stan Oklahoma - przeczytał na prawie jazdy. Chyba nigdy nie przejeżdżał przez Bartlesville. W portfelu była również karta biblioteczna, dowód osobisty, jedna jedyna karta kredytowa i dwadzieścia osiem dolarów w gotówce. W plecaku miała pełno jakichś bzdur, które jednak nie były w stanie przekazać mu więcej informacji. Żadnego notesu ani listów. Przeszukał plecak jeszcze raz.

O'Connor wydawało się nazwiskiem. Czyżby więc używała dwóch nazwisk? Które z nich było panieńskie? Jest mężatką? Nie nosi obrączki. Nie ma nawet śladów po tym, że kiedyś ją nosiła.

Pewnie jest turystką, jedną z tych, które wiosną jadą w dolinę Rio Grande, żeby korzystać ze słońca. Chociaż najczęściej udawali się tam emeryci, do których z pewnością nie należała.

Zadzwoił nawet do informacji telefonicznej w Bartlesville, żeby skontaktować się z jej krewnymi, ale telefonistka powiedziała, że pod tym adresem w rejestrze nie występowali żadeni Smithowie. Dziwne. Ale może jej numer był zastrzeżony.

- Pan Smith?

Smith zobaczył przed sobą lekarza i wstał.

- Nie. Nazywam się Smith Rutledge.

- Przepraszam, musiałem się pomylić. Wydawało mi się, że nazwisko pacjentki brzmi Smith. Czy pan jest jej mężem?

- Jej nazwisko rzeczywiście brzmi Smith, ale ja nie jestem mężem.

Po prostu... znajomym.

- Ależ oczywiście. Pan jest Smith Rutledge ze Smith Corp, tej firmy komputerowej. Przepraszam, że od razu pana nie poznałem. -

Najwyraźniej na doktorze datki Smitha na rzecz szpitala robiły większe wrażenie niż na pielęgniarce.

- Jak ma się pani Smith?

- Jest w lekkim szoku. Rana na czole to nic poważnego. Wystarczył jeden szew. Mogło jednak dojść do wstrząsu mózgu, a poza tym ma problem z nadgarstkiem. Czekamy na wynik prześwietlenia. Z tego, co mi powiedziała, wnoszę, że ostatnio niewiele jadła. Myślę, że spadek poziomu glukozy we krwi wywołał omdlenie.

- Jest przytomna? Mogę się z nią zobaczyć?

- Jeszcze nie, panie Rutledge. Przyślę po pana pielęgniarkę. Czy ma pan ochotę na filiżankę kawy?

Pielęgniarka pojawiła się dopiero po godzinie.

- Mamy kłopoty z panią Smith. Lekarz uznał, że powinna zostać w szpitalu do jutra, ale ona upiera się, że chce się wypisać na własne życzenie. Mówi, że nie jest ubezpieczona i że nie może zapłacić nawet za dotychczasowe zabiegi i badania. Panie Rutledge, ona naprawdę powinna zostać. Dostała sporo środków przeciwbólowych, jest podłączona do kroplówki i musieliśmy założyć jej gips na rękę. W takim stanie nie może prowadzić. Czy może pan jakoś temu zaradzić?

- Spróbuję.

Kobieta, którą znalazł na sali, nie przypominała zbyt tej z fotografii ani też tej z opisu pielęgniarki. Była blada, miała podkrążone oczy, obandażowaną głowę i gips na lewej ręce od dłoni do łokcia. Spała. Wyglądała na tak bezradną, że obudził się w nim instynkt opiekuńczy.

Obok chorej pojawiła się inna kobieta w białym kitlu z tabliczką w ręce.

- Pani Smith, pani Smith! Proszę podać mi nazwę swojej firmy ubezpieczeniowej. Gdzie pani mieszka? Kogo mamy zawiadomić?

- Proszę ją zostawić w spokoju - rzucił ostro Smith.

- Ale ja muszę się dowiedzieć, kto opłaci jej rachunek.

- Ja - wyjął w kieszeni wizytówkę. - Proszę przesłać rachunek do mojego biura i zostawić nas samych.

Wstał i wpił wzrok w śpiącą kobietę, powstrzymując się wszystkimi siłami, żeby jej nie obudzić. Miał do niej mnóstwo pytań, ale to chyba nie był najważniejszy moment.

- Najwyraźniej demerol zaczął działać - usłyszał za sobą głos pielęgniarki. - Za chwilę przeniesiemy ją do osobnego pokoju.

- Proszę przenieść ją do rodzinnego.

- Ale, proszę pana, ja nie mogę... Smith wyjął kolejną wizytówkę.

- Proszę zadzwonić do dyrektora i powiedzieć, że chciałbym natychmiast z nim mówić.

Jeżeli Jessica Smith musiała zostać tu na noc, on miał zamiar jej towarzyszyć. Nie spuści jej z oka, dopóki nie dowie się czegoś więcej.

W chwilę po rozmowie z dyrektorem Jessica została przeniesiona do czegoś w rodzaju apartamentu. Przez cały czas spała głęboko. Smith usiadł na bujanym fotelu obok jej łóżka. Do północy nauczył się na pamięć wszystkich szczegółów jej twarzy, łącznie z niewielkim pieprzykiem pod lewą brwią. Była niewątpliwie atrakcyjna i miała bardzo wyraziste rysy.

Raz, kiedy zaczęła się kręcić niespokojnie, odgarnął jej włosy z czoła i pogładził jasne loki. Wydało mu się to jak najbardziej naturalne. Kobieta bezwiednie chwyciła go za rękę.

Miała krótkie, starannie opiłowane paznokcie bez śladów lakieru. Żadnych pierścionków. Nie nosiła żadnej biżuterii, choć miała przekłute uszy. Zegarek najwyraźniej kupiła w supermarkecie.

Wcześniej przeszukał nawet jej ubrania, mając nadzieję znaleźć coś, co dałoby mu więcej informacji. Znalazł jedynie pół paczki dropsów i siedemdziesiąt dwa centy, ale przy okazji poznał dokładnie jej wymiary. Był na tyle grzeczny, by nie egzaminować bielizny, ale nie mógł nie zauważyć, że była zwykła i tania. A buty wyraźnie znoszone.

Sprana niebieska koszula pasowałaby bardziej na niego niż na nią. Ciekawe, kim był jej pierwszy właściciel.

Około wpół do trzeciej Jessika zaczęła się kręcić na łóżku i jęczeć.

- Ciiii - szepnął, gładząc ją po głowie. - Śpij spokojnie.

Kobieta otworzyła oczy i uśmiechnęła się na jego widok.

- Tom, jesteś przy mnie - szepnęła. - Musisz być aniołem. - Złapała go za rękę i ponownie zapadła w sen.

RS



## ROZDZIAŁ DRUGI

---

Bolała ją głowa. I przyśniło jej się coś bardzo dziwnego. Jessika postarała się otworzyć oczy. Wszystko dokoła było tak oślepiająco jasne. Co to za miejsce?

Czuła silny ból w lewej ręce i coś ciężkiego na udzie. Uniosła głowę i zobaczyła, że rękę ma w gipsie. A obok zobaczyła spoczywającą na jej udzie głowę mężczyzny. Nie mogła nie poznać tych kręconych kasztanowych włosów. Serce podeszło jej do gardła.

- Tom! - wykrzyknęła.

Ale to nie mógł być Tom. Tom nie żył. Zmarł dwa lata temu.

Mężczyzna podniósł głowę i spojrzał na nią oczyma Toma. Zielonymi oczyma, w których zawsze można było wyczytać każde jego uczucie. Teraz nie było w nich widać bólu, a jego ciało... o Boże!

- Czy ja umarłam? - zapytała. - Czy jestem w niebie?

- Umarłaś? W niebie? O czym ty mówisz? Jesteś w szpitalu. W Harlingen w Teksasie. Miałaś wypadek. Nie pamiętasz?

Jessika potarła czoło, starając się odpędzić sen. Ale Tom nie chciał zniknąć. Jej puls przyspieszył.

- Skąd... skąd się tu wzięłaś?

- Chcę się czegoś od ciebie dowiedzieć. Kim ty właściwie jesteś?

- Jestem Jessika, twoja żona. Nie poznajesz mnie?

- Panienko, dopóki nie zobaczyłem cię wczoraj w barze, nigdy wcześniej cię nie widziałem. W co próbujesz mnie zrobić?

W ustach jej zaschło.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Chciała usiąść, ale nagle się zachwiała i Tom musiał jej pomóc.

- Spokojnie. Jesteś podłączona do kroplówki i musisz zostać w łóżku. Jego dłonie były ciepłe i wydawały się rzeczywiste. Mogła nawet wyczuć zapach jego wody po goleniu. Strach chwycił ją za gardło.

- Boję się ciebie. Odejdź, Tom. Po prostu odejdź. Ty nie żyjesz. Zaciśnęła powieki i zaczęła modlić się na głos.

- Żyję, zobacz - ujął ją za rękę i przesunął nią po swojej twarzy. - Jak najbardziej jestem żywy. I nie nazywam się Tom.

Tym razem otworzyła oczy szeroko. Jej palce przesunęły się wzdłuż tak znajomego nosa aż do dołeczka w brodzie.

- Wyglądasz jak Tom. Mówisz jak Tom. Nic nie rozumiem. Kim ty jesteś?

- Nazywam się Smith Allan Rutledge. Prezes zarządu Smith Corp, firmy produkującej komputery. Mówi ci to coś?

- Nie. - Pokręciła głową. - Chyba że... Mam laptop marki Smith. Ten Smith?

- Ten. A kim ty jesteś? I kim jest Tom, o którym ciągle wspominasz?

- Nazywam się Jessika O'Connor Smith. A Tom, Thomas Edward Smith, jest... był moim mężem. Wyglądasz dokładnie...

W drzwiach pojawiła się para w białych fartuchach.

- Dzień dobry, Jessiko. Jestem lekarzem, nazywam się Vargas. Czujesz się lepiej?

- Wszystko w porządku, dziękuję. Chciałabym się wypisać. Nie jestem ubezpieczona. Nie mogę sobie na to pozwolić. Rachunek musi być astronomiczny.

- Nie przejmuj się rachunkiem - uśmiechnął się lekarz. - Przejrzałem wyniki badań i wszystkie są w normie oprócz badania krwi. Masz anemię. Tak czy inaczej możesz wrócić do domu. Zalecę ci odpowiednią dietę i lekarstwa przeciw anemii. Dostaniesz też środki na uśmierzanie bólu w rękę.

- Co mi się właściwie stało? - zapytała, unosząc rękę w gipsie.

- Złamanie w nadgarstku. Ale za jakieś sześć tygodni ręka będzie jak nowa. Gdyby coś się działo, proszę wpaść na konsultację. Przy okazji będziemy mogli sprawdzić poziom hemoglobiny.

- Za sześć tygodni? Ale ja nawet tu nie mieszkam. Jestem w drodze do Brownsville, a właściwie do Matamoros. Miałam zamiar zostawić furgonetkę w Brownsville i... - nagle urwała.

- Przyjechałaś tu furgonetką? Sama?

- Naturalnie, że sama.

- Nie zalecałbym ci prowadzenia samochodu przez jakiś czas, a szczególnie tak dużego. Biorąc pod uwagę twoją anemię, powinnaś odpoczywać i stosować dietę, póki wyniki badań się nie poprawią. Jeżeli nie, będziemy musieli zająć się tobą poważniej.

- Ale ja nie mogę tu zostać, doktorze. Nie znam tutaj nikogo, muszę wrócić do pracy i...

- Dopilnuję, żeby trzymała się pańskich zaleceń - rzucił Smith Rutledge, wyjmując recepty z dłoni lekarza.

- To bardzo dobrze, panie Rutledge. Zawsze do usług. Do zobaczenia za sześć tygodni - rzucił w kierunku Jessiki.

- Jak to dopilnujesz, żebym trzymała się zaleceń? Za kogo ty się uważasz?

Po raz pierwszy uśmiechnął się, chociaż z jego twarzy nie zniknął wyraz pewnej surowości.

- To już chyba omówiliśmy. Jestem Smith Rutledge. Chcę od ciebie odpowiedzi na kilka pytań i zabieram cię ze sobą do domu.

Jessika nie była pewna, jak właściwie mu się to udało. Nie miała zamiaru pozwolić mu gdziekolwiek się zabrać. Może to środki przeciwbólowe tak ją ogłupiły, a może nie potrafiła oprzeć się mężczyźnie, który tak niewiarygodnie przypominał jej Toma. W każdym razie nagle znalazła się, owinięta kocem, na przednim siedzeniu bardzo drogiego samochodu. Jej rzeczy w plastikowej torbie leżały z tyłu.

- Nie wiem, co się dzieje z moją furgonetką - powiedziała. - Jest w niej prawie cały mój majątek. Chyba ciągle stoi na parkingu przed barem.

- Nie martw się. Jeden z moich ludzi właśnie zabrał ją na farmę.

- Skąd wzięłeś kluczyki? - zawołała zaskoczona.

- Z twojego przepastnego plecaka.

- Grzebałeś w moich rzeczach?

- Oczywiście. Skąd mógłbym się dowiedzieć, jak się nazywasz?

Byłaś nieprzytomna.

Miała zamiar protestować, ale w końcu westchnęła tylko.

- Boli cię głowa?

Trochę. Jestem wrażliwa na środki znieczulające i czuję się jak na kacu. Poza tym ta sytuacja jest tak dziwna. .. Mam wrażenie, że dotąd się nie obudziłam. To niewiarygodne, jak bardzo przypominasz mojego męża. Słyszałam, że każdy ma gdzieś swojego sobowtóra, ale nigdy w to nie wierzyłam. To przedziwny zbieg okoliczności.

- Nie wierzę w zbiegi okoliczności - rzucił chłodno. - A te opowieści o sobowtórach to bzdury.

- Więc jak inaczej możesz to wytłumaczyć? - wyjąkała. - Jesteś dokładnym odbiciem Toma.

- Ja nie potrafię, ale może tobie się to uda.

Skręcił w drogę obsadzoną rzędami małych drzewek i skinął na strażnika. Przejechali przez bramę z napisem Cukrowa Farma.

Przynajmniej tak jej się wydawało.

- Jak mogę wyjaśnić coś, czego nie rozumiem?

- Porozmawiamy później. Już dojeżdżamy.

- Dokąd?

- Do domu.

Spojrzała na otaczające drogę sady.

- To wszystko twoje?

- Pomarańcze i grejpfruty - skinął głową. - Jakies tysiąc hektarów.

- Jestem uczulona na grejpfruty.

- Przeszkadza ci bliskość drzew?

- Nie, ale nie mogę jeść owoców ani pić soku. Puchną mi usta i dostaję gorączki. Co dziwne, nie jestem uczulona na pomarańcze ani cytryny.

- Nasze grejpfruty są jednymi z najlepszych w dolinie Rio Grande.

Samochód zatrzymał się przed domem, a właściwie hacjendą w stylu hiszpańskim, z dachem krytym dachówką. Wyglądała jak z Hollywood. Po ścianach pięła się bugenwilla, Jessika zauważyła też trzy piękne fontanny.

- Zapiera dech w piersiach.

- Dziękuję. Lubię to miejsce.

Ciągle jeszcze nie mogła spuścić z niego wzroku, gdy nadszedł moment opuszczenia samochodu.

- Powinnaś wziąć kolejną tabletkę - stwierdził, choć starała się nie skrzywić z bólu. - Mam nadzieję, że pielęgniarka już tu jest.

- Jaka pielęgniarka?

- Ta, która będzie się tobą opiekować.

- Nie! Nie chcę tabletki! Ani pielęgniarki. To tylko sztuczony nadgarstek.

- I anemia. Lekarz powiedział, że trzeba się tym zająć.

- Przecież wystarczy preparat z żelazem i trochę wątróbki do obiadu. To żaden problem.

- Owszem, to jest problem. Przyrzekłem, że dopilnuję twojego wyzdrowienia, i mam zamiar dotrzymać słowa. A teraz odpocznij przez chwilę, później porozmawiamy.

- Zaraz, zaraz. Czy ktokolwiek kiedyś powiedział ci, że zachowujesz się jak walec drogowy?

- Ostatnio nie - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Wszyscy zbyt boją się szefa? Ja się nie boję i nie podoba mi się twój styl bycia. Możesz być prezesem wielkiej firmy i kimkolwiek jeszcze chcesz, ale nie jesteś moim szefem, więc zostaw mnie w spokoju. Nie wiem, dlaczego w ogóle zgodziłam się tu przyjechać. To nie był dobry pomysł.

- Naprawdę?

Była ciągle jeszcze zbyt oszołomiona lekami, żeby się z nim kłócić. Pragnęła jedynie położyć się i spać przez cztery kolejne dni. Potknęła się. Smith złapał ją za łokieć.

W tej samej chwili podbiegła do nich kobieta w białym fartuchu.

- Dzień dobry. Jestem Kathy McCauley, pielęgniarka. Ja się nią zajmę.

- Sama sobie poradzę - przerwała jej Jessika. - To przez ten demerol. Muszę się położyć.

Potknęła się znowu, więc Smith wziął ją na ręce.

- Postaw mnie z powrotem. Jestem ciężka. Mogę iść sama.

- Przestań się kręcić. Jesteś lekka jak piórko. A ja chodzę na siłownię. Zaufaj mi.

Jessika odprężyła się nieco i zarzuciła mu zdrową rękę na szyję.

Wydawało się jej to takie naturalne. Czowała się bezpieczna. Po raz pierwszy od lat czowała się bezpieczna.

Jessika została umieszczona w gościnnym pokoju niedaleko sypialni Smitha. Gdy pielęgniarka poinformowała go, że zasnęła, Smith skierował się w stronę garażu. Furgonetka Jessiki nie była najnowsza. Właściwie nie była to furgonetka, a wóz campingowy, w którym można było spać. Smithowi zdarzało się już być celem różnego rodzaju oszustw i prób wymuszenia pieniędzy, więc najpierw pomyślał o wezwaniu szefa ochrony swojej firmy, ale potem się powstrzymał. Wolał sam się tym zająć. Miał zamiar przeszukać każdy cal.

Po godzinie miał jeszcze więcej pytań, ale żadnej odpowiedzi. W skrzynce znalazł trzy pary dżinsów, dwie pary krótkich spodenek, dwa swetry, sześć koszulek i kilka sztuk bawełnianej bielizny. Wszystkie ubrania były tanie i znoszone oprócz jednej pary porządnych firmowych dżinsów. Na wieszaku wisiał długi skórzany płaszcz i niebieska marynarka oraz dwa kostiumy zapakowane w plastikowe worki, sukienka i trzy

jedwabne bluzki. Nie znalazł się na damskich ciuchach, ale wydało mu się, że te były raczej drogie. Chciał spojrzeć na marki, ale okazało się, że metki odcięto nożyczkami. Dziwne.

Poza dwiema parami szpilek, jednymi klapkami i parą botków miała też trochę kosmetyków. Wszystkie pochodziły z supermarketu z wyjątkiem kolekcji dwudziestu chyba próbek różnych perfum w kolorowych flakonikach. Żaden się nie powtarzał.

Ręczniki były sprane, szczoteczka do zębów praktycznie do wyrzucenia. Z biżuterii znalazł jedynie dwie pary kolczyków - skromnych kółek. Jedna para była ze złota, druga ze srebra.

Spizarnia zawierała płatki śniadaniowe, masło orzechowe, chleb, krakersy i zupy w puszcze. Mnóstwo zup. Jeżeli tym się odżywiała, trudno się dziwić, że wpadła w anemię.

Łóżko było posłane, obok poduszki leżała pluszowa małpa. Najbrzydsza pluszowa zabawka, jaką kiedykolwiek widział. Gdzieś przyklejono karteczki z motywującymi złotymi myślami.

Pod łóżkiem znajdowało się kilka książek, latarka, składana maszyna do szycia i pudełko pełne nici, igieł i innych przyborów. W zamkniętej szafce znalazł laptopa, o którym wspomniała i niewielką drukarkę. Obydwa urządzenia były nowe. Była tam też niewielka zamykana na zamek aktówka. Zabrał aktówkę i komputer ze sobą, by zająć się nimi później.

Reszta przestrzeni była wypełniona pudełkami. Przejrzał je wszystkie, jedno po drugim. Większość z nich zawierała damskie torebki. Nigdy nie widział tylu torebek na raz. Większość przypominała w stylu jej plecak, choć kolory były różne. Inne były małe, wyszywane koralikami



lub pasmanterią. Nie było dwóch identycznych. Jeszcze inne pudełka zawierały najwyraźniej materiały na małe torebki i wszystkie były opatrzone nalepkami - niebieskie koraliki, czarna jedwabna taśma, czerwone kwiatki i tak dalej. Były też pudełka pełne pudełek.

Smith wyjął jedno z takich pudełek. Było owalne, zrobione z kremowego kartonu, miało rączkę ze złotego sznura i doskonale pasowało do jednej z tych małych torebek. Każde z nich było wyłożone kremową bibułą w złote kropki. Na pokrywkach widniał złoty napis „Jessika Miles”.

Kim, u licha, była Jessika Miles?

Albo Jessika Smith ukradła gdzieś to wszystko, albo też zajmowała się sprzedażą.

W ostatnim pudełku znalazł kilka ryz papieru oraz foldery i wizytówki. Wszystkie reklamowały torebki Jessiki Miles. Był również adres pocztowy w Oklahomie i adres strony internetowej. Włożył jedną z wizytówek do kieszeni i poukładał pudełka na swoim miejscu, z wyjątkiem jednego, które było prawie puste. Wytrząsnął resztę jego zawartości na łóżko i włożył do środka trochę ciuchów i kosmetyków Jessiki. Po resztę wróci później.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

---

Jessika otworzyła szeroko oczy, ale mimo to nie potrafiła określić, gdzie się znajduje. Nic w tym pokoju nie wydawało jej się znajome. Nagle ból w nadgarstku przypomniał jej wydarzenia poprzedniego dnia. Ból i szpitalna koszula, którą wciąż miała na sobie.

Przed oczyma stanął jej Smith Rutledge, mężczyzna, który tak bardzo przypominał Toma. I który nosił imię Smith zamiast nazwiska. Jakie to wszystko dziwne.

Włączyła lampkę i spojrzała na zegarek. Wpół do siódmej. Rano czy wieczorem? Rozejrzała się dokoła, po kremowych ścianach i podłodze z czerwonej terakoty, kolonialnych meblach malowanych w kwiaty kalii. Nagle w drzwiach pojawiła się pielęgniarka.

- Och, obudziła się pani. Pan Rutledge martwił się już, że prześni pani kolejny posiłek.

- Kolejny?

- Przespała pani obiad. Czas na kolację. Pan Rutledge zaprasza panią na taras - wskazała ręką na zaciągnięte zasłony. - Czuje się pani na siłach?

- Chyba tak. Wydaje mi się, że przespałam już efekt środków przeciwbólowych. Nigdy dotąd nic podobnego mi się nie przytrafiło. Ledwie pamiętam, jak się tu znalazłam. I przepraszam, ale nie pamiętam twojego imienia.

- Kathy McCauley. Chce się pani umyć przed kolacją?

- O, tak, chętnie.

Kathy pomogła jej dojść do łazienki, uczesać się i umyć zęby nową szczoteczką, którą znalazła obok lustra. Leżały tam również jej własne przybory do makijażu.

- Rosa przyniosła pani rzeczy z samochodu. Rosa to gospoia - wyjaśniła. - Zaraz dam pani świeżą koszulę i szlafrok. Wybrałam w sklepie kilka z szerokimi rękawami, żeby łatwiej było radzić sobie z gipsem. Kupiłam też wsuwane kapcie, żeby oszczędzić pani kłopotów ze sznurowaniem.

Jessika zmartwiała. Kiedy pielęgniarka wróciła z niebieską koszulą i dopasowanym do niej szlafrokiem zapinanym na zamek błyskawiczny, poczuła się jeszcze gorzej.

- Kathy, ja nie mogę sobie na to pozwolić. Będę musiała się zadowolić podkoszulką i spodniami od dresu.

- Pan Rutledge zapłacił za wszystko. Ma pani niezwykle szczęście, że trafiła na takiego mężczyznę. Nie tylko jest przystojny, ale jeszcze jest najbogatszym człowiekiem w dolinie. Te zakupy to dla niego fraszka. On za panią szaleje!

- Co ty opowiadasz!

- Proszę ze mnie nie żartować - skrzywiła się Kathy. - Rozpoznaję te objawy bez pudła. Siedział przy pani łóżku przez cały czas, kiedy mnie nie było, a kiedy byłam, większość czasu spędził pod drzwiami tego pokoju. Proszę to włożyć - podała jej szlafrok.

Jessika odczuła dotyk jedwabistego materiału jak pieśczętę. Długi szlafrok z chińskim stojącym kołnierzem sprawił, że poczuła się bardzo elegancka, nawet mimo gipsu na ręce. Pielęgniarka zasugerowała jej użycie różu i szminki.

- Gotowa do kolacji?

- Jak najbardziej. Nagle poczułam się głodna jak wilk. Czy zjesz ze mną?

- Nigdy w życiu - odpowiedziała Kathy z uśmiechem. - Zostańcie lepiej sami - dodała odsuwając zasłony.

Na tarasie stał nakryty stół, udekorowany kwiatami i świecami. Smith Rutledge siedział na jednym z wyściełanych krzeseł, z nogami opartymi o barierkę okalającą taras. Ten widok kolejny raz ją zaskoczył. Tysiące razy widziała, jak Tom siadał w taki właśnie sposób. Zresztą zwykle zwracała mu uwagę, że niszczy w ten sposób buty, chociaż nigdy nie nosił niczego tak drogiego jak obuwie Smitha.

Na dźwięk otwieranych drzwi Smith zerwał się na równe nogi i uśmiechnął.

- Ślicznie wyglądasz.

- Dziękuję. Dziękuję za wszystko. Nie wiem, kiedy będę w stanie spłacić wszystkie długi, jakie u ciebie zaciągnęłam. Moje interesy...

- Nie wyglądają najlepiej?

- Właśnie. Dopiero zaczynamy.

- My?

- Moja współpracowniczka Shirley Miles i ja.

- Aha. To stąd torebki Jessiki Miles. Kombinacja waszych imion i nazwisk.

- Tak. Skąd wiesz o torebkach?

- Znalazłem broszury reklamowe, kiedy poszedłem po twoje rzeczy do furgonetki.

- Myślałam, że to Rosa przyniosła moje rzeczy.

- Rosa tylko ułożyła je w twoim pokoju - powiedział, podsuwając jej krzesło.

Myśl o tym, jak Smith przegląda jej rzeczy, była bardzo nieprzyjemna. Musiała się powstrzymać od jakiejś przykryj uwagi.

- Konsultowałem się z dietetykiem. Sok pomarańczowy pomaga przyswajać żelazo, więc możesz pić, ile chcesz. Godzinę temu te pomarańcze były jeszcze na drzewie - wyjaśnił Smith, nakładając jej dużą porcję sałatki ze szpinaku. - Szpinak ma dużo żelaza.

- Jeżeli uda mi się zjeść tę porcję, będziesz mógł mnie podnieść za pomocą magnesu.

- Czyżbym przesadził? - zapytał z uśmiechem.

- Troszeczkę.

- Zjedz, ile chcesz, a resztę zostaw. Za chwilę Ric poda pierwsze danie.

Jedzenie prawą ręką okazało się trudne. A jedzenie pod czujnym okiem Smitha niemal niemożliwe.

- Przepraszam, ale trudno mi się przyzwyczaić - powiedziała, upuszczając widelec po raz drugi. - Jestem leworęczna.

- Nie przejmuj się. Moim zdaniem radzisz sobie doskonale.

Opowiedz mi o twojej firmie. Jak się to zaczęło?

- Rozmawialiśmy o tym z Shirley od kilku lat. Znamy się jeszcze z podstawówki, potem dostałyśmy pracę w tej samej szkole. Obie chciałyśmy znaleźć dodatkowe źródło zarobku i założenie własnej firmy wydało nam się najlepszym pomysłem. Jako że od dawna projektowałam i szyłam moje własne torebki, wydało nam się to idealnym rozwiązaniem.

- Więc jesteś nauczycielką?

- Tak. A właściwie byłam. Uczylaam plastyki w gimnazjum. Wziewlam roczny urlop bezpłatny, zebym rozkrecic firme. Shirley ciagle uczy matematyki. Ma meza i dwoje dzieci, wiec trudniej jej zdecydowac sie na urlop. Ona zajmuje sie wszystkim na miejscu, ja podrozuję.

- Po co?

- Szukam rynkow zbytu na nasze torebki. Najczesciej odwiedzam butiki, czasami sprzedaję bezposrednio na roznego rodzaju targach i jarmarkach. Najwiekszym przebojem jest nasz ergonomiczny plecak i...

- Ergo... co?

- Plecak. Wpadlysm na ten pomysl po tym, jak Shirley zaczela miec klopoty z kregoslupem. Mozna kupic kilka podobnych modeli, ale uwazamy, ze nasz projekt jest najlepszy, a do tego jest duzo tanszy niz pozostale. Mack, maz Shirley, prowadzi warsztat kaletniczy i jego ludzie pomagaja nam po godzinach w szyciu plecakow. Ciężar rozklada sie w nich w taki sposob, ze nawet pelny plecak wydaje sie duzo lzejszy niz jest w rzeczywistosci i nie obciaza tak bardzo ramion.

- Ciekawe. Musisz mi pokazac, na jakiej zasadzie to dziala.

- Z przyjemnoscia. Prezentacje to moja specjalnosc - usmiechnela sie. - Te plecaki sa naprawde swietne. Kobiety za nimi przepadaja i na pewno twojej zonie czy dziewczynie tez sie spodoba. Moge wyhaftowac jej imie albo monogram, zebym prezent nabral bardziej osobistego charakteru. Wolisz dzins, czarna czy naturalna skore? A moze po jednym kazdego koloru?

- Nie jestem zonaty i nie mam dziewczyny.

- Taki przystojniak jak ty? Nie wierze.

- To uwierz.

Jessika wróciła z uśmiechem do stylu prezentacji.

- A może chciałbyś sprawić przyjemność swojej sekretarce lub pracownikom? Ten plecak to idealny, a do tego niedrogi upominek lub prezent gwiazdkowy.

- Poddaję się - zaśmiał się Smith. - Wezmę tuzin.

- Oby zawsze było to takie łatwe - westchnęła, wracając do sałatki ze szpinaku.

- Interesy nie idą najlepiej?

- Właściwie nie jest źle. Chodzi jedynie o to, że trudno jest zdobyć klientelę, szczególnie w przypadku torebek wieczorowych. To na nich mamy nadzieję najwięcej zarobić. Są jednorazowe, zupełnie wyjątkowe i chcemy je dostarczać do najlepszych butików. Zarezerwowałyśmy stoisko na targach w Dallas w połowie kwietnia. Spędzałam ostatnio każdą wolną chwilę, pracując nad modelami do prezentacji. Nie wiem, jak sobie teraz poradzę z tym gipsem. Nagle poczuła, jak coś staje jej w gardle. - W najbliższy weekend miałam być na jarmarku, a potem na targach rzemiosła w Houston. A do tego muszę koniecznie znaleźć pewną kobietę w Matamoros.

- Kolacja - usłyszeli za sobą męski głos.

- Dziękuję, Ric. Nie będziesz już jeść sałatki? - zapytał Smith Jessikę.

Pokręciła głową, zaskoczona, że większa część porcji już zniknęła. Ric podał główne danie i zniknął. Wątróbka z cebulką, puree ziemniaczane, brokuły.

- Bogate w żelazo?

- Według dietetyka, bardzo.

Ledwie tolerowała brokuły i nie znosiła wątróbki, ale nie chciała wydać się nieuprzejma, więc przełknęła ją jakoś, zanurzając każdy kęs w puree.

- Naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś, tym bardziej że w ogóle mnie nie znasz. Jutro przestanę zawracać ci głowę.

- Lekarz powiedział, że nie jesteś w stanie prowadzić. A już na pewno nie tę furgonetkę.

- Mogę zostać gdzieś tutaj na campingu, a jeżeli uda mi się znaleźć kobietę, o której ci wspominałam, być może wynajmę kogoś, żeby mnie odwiózł do Oklahomy. Mogę zamieszkać u Shirley, dopóki nie zdejmą mi gipsu.

- Możesz zostać tutaj.

- Przez sześć tygodni? Nie mogłabym. Nawet mnie nie znasz. Wolę...

- Czerwone wino też dobrze wpływa na wytwarzanie czerwonych krwinek. Napijesz się?

- Dziękuję, nie piję.

- Mnie też rzadko się zdarza. - Przez chwilę jedli w milczeniu. -  
Opowiedz mi o Tomie - poprosił w końcu.

- On pił. - Jessika przycisnęła serwetkę do ust i wzięła głęboki oddech. - Nie chciałam tego powiedzieć. Po prostu była to pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

- Miał problem z alkoholem?

- Tego wieczora, kiedy zdarzył się wypadek, oglądał mecz z kolegami. Wypił o kilka piw za dużo i w drodze do domu uderzył w betonową barierkę.

- Zginął?



Pokręciła głową.

- Złamał kręgosłup. Zmarł na zapalenie płuc rok później.

- Bardzo mi przykro.

- Dziękuję.

Starła się zjeść coś jeszcze, ale wątróbka rosła jej w ustach.

- Nie mogę więcej.

- Nie chcesz deseru?

- Nie, nawet jeżeli to czekolada - odpowiedziała z uśmiechem.

- To chyba coś z suszonych moreli. Morele są...

- ...bogate w żelazo - roześmiała się.

- Opowiedz mi więcej o Tomie - poprosił Smith. -Czym się zajmował?

- Naprawiał i sprzedawał komputery. Miał mały sklep w Bartlesville, gdzie mieszkaliśmy. Mieliśmy niewielki dom z ogrodem i kawałek sadu. Tom uwielbiał pracować w ogródku. Cokolwiek posadził, przyjmowało się natychmiast, nawet róże. Kochał też jeździć konno. Kiedy nie mógł jeździć... - Nagle zamilkła, osaczona przez bolesne wspomnienia. - Przepraszam, ale jestem bardzo zmęczona. Chciałabym się położyć.

- To ja przepraszam. Powinienem zdać sobie sprawę, że nie czujesz się wystarczająco dobrze. Ale, jak możesz sobie wyobrazić, bardzo mnie interesuje ten mężczyzna, który był moim sobowtórem. Pozwól, że cię odprowadzę.

Nie chciała się z nim sprzeczać. Była zmęczona i nie czuła się na siłach rozmawiać o Tomie. Ich wspólne życie już się skończyło. Uporała się z gniewem i żalem dawno temu.

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi jeszcze kilka pytań na temat męża  
- powiedział Smith pod drzwiami jej pokoju. - Znasz jego rodzinę? Są z Bartlesville?

- Tom miał tylko matkę i babcię. Matka zmarła dawno temu. Babka jest w domu starców, ma Alzheimera. Staram się ją odwiedzać, kiedy mogę, ale już mnie nie poznaje. Czasami nazywa mnie Ruth. To imię matki Toma.

Smith pożegnał się niechętnie. Czują, że chciał zadać jej kolejne pytania, ale naprawdę nie była w stanie grzebać we wspomnieniach. Wystarczało jej spoglądanie na sobowtóra Toma. Smith był oczywiście starszy, ale można ich było wziąć za braci. Wręcz za bliźniaków.

Chociaż gdy spędziła ze Smithem nieco więcej czasu, zauważyła, że różnił się od Toma Poruszał się inaczej... trudno jej było to sprecyzować.

Smith siedział w swoim gabinecie z oczyma utkwionymi w fotografię Toma i Jessiki na ekranie komputera. Zeskanował je wcześniej. Właściwie skopiował każdy strzępek informacji, jaki udało mu się znaleźć wśród rzeczy Jessiki, łącznie z jej kartą biblioteczną.

Znalazł internetową książkę telefoniczną Bartlesville. Figurowali w niej M.C. i Shirley Miles oraz Miles - Kaletnictwo. Więc ta część historii była prawdziwa. Jeżeli Jessika starała się w coś go zrobić, zadała sobie sporo trudu.

Nie, im dłużej z nią przebywał, tym bardziej był przekonany o jej szczerości.

Wrócił do zdjęcia.

- Czyżbyś był moim kuzynem? - zapytał głośno. -A może... bratem?  
Dano mi na imię Smith. Czy to jest klucz do zagadki?

Jego matka powiedziała mu, że nazwała go tak na cześć postaci z jej ulubionego serialu. Teraz nie był tego taki pewien.

Odwrócił się i wbił oczy w ciemność. Wszyscy uważali, że jego bratem jest Kyle Rutledge. Mimo to nim nie był.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

---

Smith nie widywał się ze swoją rodziną od trzech lat. I nie widywałby się z nią dalej, gdyby w zeszłym miesiącu Kyle nie zaskoczył go w biurze.

- Panie Rutledge - usłyszał głos sekretarki - pański brat chce się z panem widzieć.

Smith zacisnął palce na słuchawce wewnętrznego telefonu.

- Mój brat?

- Tak twierdzi. Doktor Kyle Rutledge: Wysoki blondyn z uroczym uśmiechem. Czy mam go wpuścić?

Smith zawahał się. Słyszał w tle śmiech Kyle'a. Niech licho weźmie tę Irmę. Gdyby nie była tak wspaniałą kierowniczką biura, wylałby ją natychmiast. Ale skoro Kyle już wiedział, że jest w biurze, nie wypadało mu nic innego, jak go przyjąć.

- Niech wejdzie.

Wyjął z szuflady kilka papierów i rozłożył je na blacie. Od kiedy stracił zainteresowanie firmą, przekazał sprawy nowemu dyrektorowi i mianował się prezesem zarządu, nie miał wiele do roboty.

- Co, u diabła, robisz w tym mieście? - przywitał brata.

- Nie odpowiadasz na wiadomości, więc przyjechałem sprawdzić, czy jeszcze żyjesz. Dobrze cię widzieć. - Kyle podał mu rękę, po czym przyciągnął brata do siebie i objął go serdecznie.

Smith starał się zachować dystans, ale tak naprawdę miło mu było zobaczyć osobę, z którą się wychował.

- Rzeczywiście, sporo czasu minęło. Jak praktyka?

- Dobrze. Nawet bardzo dobrze. Nowa klinika w Dallas świetnie prosperuje, a poza tym będziemy mieć z Irish syna.

- Syna? To fantastycznie. Siadaj i opowiedz mi o swojej żonie. Przepraszam, że nie przyjechałem na ślub, ale musiałem wyjechać do Chin. Nie mogłem się wykręcić. Rozumiesz, interesy.

- Myślałem, że wtedy byłeś w szpitalu. Wypadek na motocyklu, o ile sobie przypominam.

- Ach, rzeczywiście. To na weselu Matta nie byłem z powodu podróży do Chin. Napijesz się kawy?

- Wypiłem już w samolocie - pokręcił głową Kyle.

- Soku?

- Nie, dziękuję. Chciałbym jedynie kilka odpowiedzi.

- Odpowiedzi na co? - Smith starał się wyglądać na zrelaksowanego, ale żołądek podszedł mu do gardła. Nie chciał rozmawiać z Kyle'em.

- Na pytanie, co się wydarzyło pomiędzy tobą a resztą rodziny. Od trzech lat z nikim się nie widzisz. Nie dzwonisz, nie piszesz, nie przyjeżdżasz na żadne święta i uroczystości. Wprawdzie przysyłaś prezenty i kartki z życzeniami, ale poza tym wszystko wygląda tak, jakbyś przestał się czuć członkiem rodziny. Dziadek Pete jest tym bardzo zmartwiony i chociaż ojciec stara się ciebie tłumaczyć, widać, że sam jest mocno zaniepokojony. Poza tym za każdym razem, kiedy ktoś o tobie wspomina, mamie stają łzy w oczach i natychmiast wychodzi z pokoju. Co się dzieje, Smith?

- Nie mam pojęcia. - Wzruszył ramionami. - Po prostu jestem bez przerwy zajęty w firmie. Prowadzenie jednej z najbardziej znanych firm

komputerowych na świecie niestety jest czasochłonne, nie wspominając o plantacji cytrusów. Smith Corp, jak wiesz, jest największą firmą w Teksasie.

- Nie musisz reklamować mi swojej firmy. Kupiłem akcje, gdy tylko pojawiły się na rynku.

- Naprawdę?

- Owszem. Miałem nadzieję, że gdy zostaniesz prezesem zarządu, będziesz miał więcej czasu dla siebie.

- Mam go nieco więcej, ale ciągle muszę wszystkiego doglądać.

- Wiem, że rodzicom wystarczyłby zwykły telefon od czasu do czasu. Dziadkowi też. Ja też chciałbym się dowiedzieć, jak ci leci. Kiedyś byliśmy sobie tak bliscy. Co się stało?

- Nic. Takie jest życie, Kyle. Nic nie jest takie proste jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi.

- Nie mów. Znajdziesz czas, żeby zjeść obiad z bratem? Mamy wiele rzeczy do obgadania, a o czwartej odlatuje mój samolot do Dallas.

- Nie ma sprawy - odpowiedział Smith, spoglądając na zegarek. - Pozwól mi zadzwonić do mojej gosposi. Zapraszam cię do mnie. Przynajmniej będziesz mógł zobaczyć plantację i moje konie.

Po obiedzie Kyle rozparł się wygodnie w fotelu na tarasie.

- Widzę, że zadamowiłeś się w tej dolinie. Piękny dom. Przypomina mi trochę dom Jacksona w Austin.

- Kuzyn Jackson przeniósł się do Austin?

- Tak. Pracuje w komisji kolejowej.

- Jackson? Nigdy nie wyglądał mi na społecznika.

- Zakochał się - roześmiał się Kyle. - Wszyscy zakochani zachowują się dziwnie. Zdaje się, że wszyscy wnukowie Cherokee Pete'a złapali przynętę prócz ciebie.

- Nie mam czasu na romanse - pokręcił głową Smith. - Lepiej odwiozę cię na lotnisko, bo spóźnisz się na samolot.

Wysiadając z samochodu, Kyle zawahał się.

- Nie jestem pewien, czy teraz wiem o tobie cokolwiek więcej prócz tego, że najwyraźniej nie masz kłopotów ze zdrowiem. Wiem, że coś nie jest w porządku, ale nie mogę pomóc, póki nie zrozumiem, w czym problem. Gdybyś kiedykolwiek chciał pogadać, zadzwoń - wręczył mu wizytówkę. - Masz tu numer do domu, do kliniki i na komórkę. Możesz dzwonić o każdej porze. Kocham cię, braciszku - dodał, poklepując go po plecach. - I nigdy nie przestanę. Zadzwoń do mamy od czasu do czasu.

Smith zacisnął zęby i skinął głową. Nie odważył się nic powiedzieć. Czuł w sobie przerażającą pustkę i smutek. Kusilo go, żeby opowiedzieć wszystko Kyle'owi, ale nie chciał go w to wszystko wciągać.

To byłoby takie proste. Musiałby tylko zapytać Kyle'a o jego grupę krwi - chociaż już ją znał - i powiedzieć, jaka jest jego własna. Grupa krwi Kyle'a to AB Rh (-), tak jak ojca. Z powodu jej rzadkości zawsze witano ich z otwartymi ramionami w ośrodku krwiodawstwa. Smith miał krew 0 Rh (+) i zawsze myślał, że odziedziczył ją po matce. Dopóki trzy lata temu nie odkrył, że to nieprawda.

Krew jego matki należała do grupy A Rh (-).

Smith nie mógł być bratem Kyle'a ani dzieckiem tych, których uważał za swoich rodziców. W żaden sposób. Konsultował się z ponad

dziesięćoma specjalistami w dziedzinie hematologii. Genetyka wykluczała, by był spokrewniony ze swoją tak zwaną rodziną.

Wrócił do biura, czując się gorzej niż przez wszystkie te miesiące. Wizyta Kyle'a przywróciła ostrość bólowi, który i tak nigdy go nie opuszczał.

Nie miał pojęcia, kim byli jego biologiczni rodzice i nie był w stanie wydobyć żadnych informacji od osób, które go wychowały. Próbował, ale kiedy zaczął rozmowę z matką, ta gwałtownie zaprzeczyła, że został adoptowany. Potem, kiedy miał niezbite dowody medyczne, że nie może być synem T. J. i Sary Rutledge'ów, spróbował raz jeszcze. Matka wybuchnęła płaczem, a ojciec nie odezwał się słowem.

Smith udał się później do dziadka Pete'a i ciotki, Anny Crow, matki Jacksona i Matta. Oboje zaprzeczyli faktowi adopcji. Oni też przyłączyli się do spisku.

Właściwie ciotka Anna powiedziała mu, że cała ta sprawa adopcji była bzdurą.

- Oczywiście, że Sara jest twoją biologiczną matką, Smith. Odwiedziłam ją w St. Louis, kiedy była w szóstym miesiącu ciąży, a trzy miesiące później dostałam zawiadomienie o twoich narodzinach, które zresztą przechowuję do dziś.

Mimo słów ciotki Smith był przekonany, że historia jego urodzenia była jakimś piramidalnym oszustwem. I miał dokumenty, które mogły tego dowieść. Faktom nie można zaprzeczyć.

Przez trzydzieści cztery lata żył w kłamstwie. I nie chciał żyć tak dalej, dlatego nie odwiedzał rodziny. Nie był na żadnym weselu ani urodzinach. Wysyłał prezenty wraz z wymówkami, ale z nikim nie



rozmawiał. Nie kontaktował się nawet z dziadkiem Pete'em, od kiedy staruszek odmówił powiedzenia mu prawdy. Jego miejsce w rodzinie zmieniło się na zawsze. Już do niej nie należał. I nie wiedział, kim tak naprawdę jest.

A jedyne osoby, które wiedziały, nie chciały mu o tym powiedzieć.

Wbił oczy w zdjęcie Jessiki i Toma na ekranie komputera. Nie, Kyle Rutledge nie jest jego bratem, ale Tom może nim być. Takie podobieństwo nie mogło być przypadkowe. Przyjrzał się zdjęciu bardzo dokładnie. Nie było podrobione, nie był to też fotomontaż. Więc musiał istnieć jakiś związek pomiędzy nim a Tomem Smithem.

Rodzina. On jest częścią mojej prawdziwej rodziny - pomyślał. Chociaż wydawało się to nielogiczne, wiedział o tym, czuł to gdzieś w swoim wnętrzu.

- Już za późno! - przyszło mu do głowy. Uderzył dłonią w blat.

Jessika O'Connor Smith była kluczem do jego przeszłości. Był tego pewien jak niczego w życiu. I tym razem miał zamiar dotrzeć do odpowiedzi na swoje pytania. Nie podda się, póki nie dowie się, kim naprawdę jest.

Nie potrafiła nawet zawiązać sobie butów! Wściekła rzuciła jednym adidasem w stronę drzwi dokładnie w momencie, kiedy stanęła w nich Kathy.

- O! Czyżby napad złości?

- Zgadłaś - roześmiała się Jessika. - Próbowełaś kiedyś zawiązać sznurówki jedną ręką?

- To rzeczywiście trudne. Kupię pani jakieś klapki albo sandały. I zawsze proszę mnie wołać, gdy będzie się pani chciała przebrać.

- Nie znoszę być od kogoś zależną. I nie potrzebuję opieki. Nie myśl, że cię nie doceniam, Kathy, ale już czuję się lepiej. Prawie zupełnie dobrze.

- Rozumiem. Ja też sędzę, że pani już mnie nie potrzebuje, ale pan Rutledge jest innego zdania. A płaci mi tyle, że mam nadzieję, że wytrzyma pani ze mną jeszcze kilka dni. Prawie mogę już opłacić chesne mojej córki za cały rok.

Jessika opadła na krzesło. Spędziła niemal bezsenną noc, pełną dziwnych myśli na temat Smitha. Miał tak wiele cech, które ceniła u Toma, i żadnej z jego wad. Wydawało jej się niemal, że Smith był tym, kim Tom mógłby zostać, gdyby nie skrecił na niewłaściwą drogę. Poza tym Smith poruszył w niej coś jeszcze. Był bardzo pociągającym mężczyzną... a ona żyła samotnie od długiego, długiego czasu.

- Opowiedz mi wszystko, co o nim wiesz - poprosiła pielęgniarkę.

- Tak naprawdę nie wiem nic o jego życiu osobistym, jedynie to, co piszą w lokalnych gazetach. Jego firma bardzo przyczyniła się do rozwoju Harlingen. Poza tym sponsoruje wiele akcji charytatywnych. Ale jestem pewna, że pani wie o tym wszystkim.

- Właściwie nie. Bardzo niewiele o nim wiem. Kathy, najwyraźniej zdziwiona, miała zamiar coś odpowiedzieć, gdy usłyszały pukanie do drzwi.

- Gotowa na śniadanie? - usłyszała głos tak podobny do głosu Toma. Jessika wyszła z pokoju w podkoszulku i szortach.

- Nie zwykłam jeść śniadania, ale chętnie napiłabym się kawy.

Smith objął jej plecy ramieniem i nagle poczuła dziwny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Musiała przyznać, że on był nie tylko bardzo

przystojny, ale roztaczał dokoła siebie niemal magiczną aurę. Zawsze pociągała ją w Tomie jego męskość, twarde rysy, które dzielił ze Smithem, ale Smith ponadto miał rodzaj seksapilu, który pojawia się wraz z pieniędzmi i sukcesami zawodowymi. Tom zawsze wydawał się pogodzony ze swoim losem, ale zarazem obrażony na cały świat, że tak źle go traktuje.

Smith zaprowadził ją do stolika nad basenem. Czekwały na nich dwie salaterki truskawek i szklanki soku pomarańczowego.

- A kawa? - zapytała Jessica, nie widząc dzbanka.

- Napijemy się później. Dietetyk twierdzi, że picie kawy podczas posiłku utrudnia przyswajanie żelaza.

- Może i tak, ale poprawia mi humor. Nie jestem w stanie funkcjonować bez kilku filiżanek kawy z rana.

- Za chwilę.

- Boże, jaki ty jesteś władczy.

- W tym masz rację - roześmiał się. - Jedz truskawki. Możesz też dostać płatki z orzechami i rodzynkami albo omlet z szynką.

- Mam ochotę na pączka i kawę.

- Tego nie ma w menu.

- Niech będą płatki. Nie zapomnij dodać trochę opiłków żelaza.

Pozwoliłam sobie zadzwonić poza miasto z twojego telefonu - dodała -

Moja komórka nie ma salda, a musiałam skontaktować się z Shirley.

Martwi się o mnie.

- Z twoją współpracą?

- Tak. Zwrócę ci koszty tej rozmowy.

- Nie ma potrzeby.

Kiedy udało jej się skończyć truskawki i porcję płatków, Smith nalał jej kawy z dzbanka podanego przez Rica.

Pili kawę w milczeniu. Jessika nie spuszczała wzroku ze Smitha. Był bardziej umięśniony niż Tom, ale miał taką samą kwadratową szczękę i dołek w brodzie, taką samą cerę i oczy. Jego włosy były nieco dłuższe i lepiej obcięte. I jego głos... kiedy zamknęła oczy, mogłaby przysiąc, że znajduje się w towarzystwie Toma. Byli do siebie tak podobni, a zarazem tak wiele ich różniło.

- Opowiedz mi o nim coś więcej - szepnął Smith, dolewając jej kawy.

- O kim?

- O Tomie. Miałem wrażenie, że porównujesz nas ze sobą.

- Co chcesz wiedzieć?

- Kim była jego matka, jak dorastał, kim był jego ojciec, no wiesz.

- Nie znał swojego ojca. Matka nie chciała o nim rozmawiać. Zmarła, kiedy miał siedem lat, i wtedy przeprowadził się do Bartlesville, do babki. Kiedy zapytał ją o ojca, powiedziała mu jedynie, że był "jednym z tych hipisów, z którymi się włączyła, nawet nie wiadomo którym".

- Jak mogła powiedzieć coś takiego dziecku? To okrutne.

- Babka Lula jest zgorzkniała i nieprzyjemna. Tomowi byłoby lepiej w rodzinie zastępczej, wiem to z doświadczenia.

- Ty też wychowałaś się w rodzinie zastępczej?

- Od czwartej klasy podstawówki - przytaknęła. - To chyba jedna z rzeczy, która zbliżyła nas do siebie. Oboje mieliśmy matki alkoholiczki. Moi przybrani rodzice pomogli mi uporać się z przeszłością. Babka Toma nie pozwoliła mu o niej zapomnieć.

- Jego matka była alkoholijką?

- Tak, a do tego narkomanką. Tom nie lubił o tym mówić, ale wiem, że żyli z zasiłków z opieki społecznej i ciągle się przeprowadzali, więc nie miał okazji chodzić do szkoły zbyt często. I przez większość czasu był głodny.

Spojrzała na Smitha i zobaczyła, że jego usta są zaciśnięte w cienką linię.

- U babki przynajmniej miał co jeść i chodził do szkoły. Był bardzo inteligentny.

- Poszedł na studia?

- Nie, skończył tylko studium pomaturalne. Pracował i uczył się wieczorami. Przekonywałam go, by poszedł na uniwersytet, ale wtedy miał już własną firmę i stwierdził, że jest na to za stary. Poza tym byliśmy już zaręczeni.

- Jak długo byliście małżeństwem?

- Siedem lat. Chodziliśmy ze sobą już w szkole średniej, ale ustaliliśmy, że pobierzemy się dopiero wtedy, gdy ja skończę studia. I zrobiliśmy to dokładnie w dzień odebrania dyplomów. Shirley i jej mąż byli świadkami. Nie było wesela i w ramach podróży poślubnej mogliśmy sobie pozwolić tylko na weekend w Tulsie, ale byliśmy szczęśliwi... Mam w portfelu zdjęcie...

- Widziałem je. Ile miał lat, kiedy się pobraliście?

- Ja miałam dwadzieścia dwa, więc on musiał mieć dwadzieścia osiem.

Smith nagle zastygł.

- Ile miał lat, kiedy zmarł?

Jessika odwróciła wzrok. Nie chciała rozmawiać o Tomie, roztrząsać przeszłości, ale coś w głosie Smitha nakazywało jej odpowiedzieć.

- Trzydzieści pięć. Tylko trzydzieści pięć. Wyglądał na pięćdziesiąt. Ten rok po wypadku odcisnął na nim swoje piętno.

- Kiedy zmarł?

- W Boże Narodzenie dwa lata temu.

- To znaczy, że... - Smith spojrzał na nią dziwnie, tak dziwnie, że zadrżała. - Kiedy obchodził urodziny?

- Szesnastego czerwca.

Smith zbladł. Łyżeczka z brzękiem upadła mu na talerzyk.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

---

Smith czuł się, jakby ziemia usunęła mu się spod nóg. Jak to było możliwe?

- Co się stało? - usłyszał głos Jessiki.

- Szesnastego czerwca są moje urodziny. Mam trzydzieści siedem lat.

- Ale... ale to znaczyłoby, że...

- Że jesteśmy bliźniakami. - Słowa ledwie przecisnęły mu się przez gardło. Przez minutę czuł w głowie zupełną pustkę. - Podaj mi dokładną datę wypadku i śmierci Toma - rzucił nagle ostrym tonem, może zbyt ostrym, sądząc z wyrazu twarzy Jessiki. - A teraz wybacz mi. Rosa i Kathy się tobą zajmą - powiedział, gdy tylko dostał żądane informacje.

Wiedział, że ona również ma pytania, ale nie był gotów na nie odpowiedzieć. Poza tym musiał to sprawdzić. Nikomu dotąd nie udało się go wystrychnąć na dudka. Ale tak naprawdę to wiedział. Wiedział. Przez całe życie wydawało mu się, że czegoś mu brakuje.

Sprawdzenie, że Thomas Edward Smith z Oklahomy rzeczywiście zmarł w podanym dniu, nie zabrało mu wiele czasu. Jednak zależało mu na szczegółach, których nie mógł znaleźć w Internecie. Zadzwoił w kilka miejsc i po godzinie dostał faksem wycinki z lokalnej gazety z Bartlesville, łącznie z zawiadomieniem o śmierci Toma, które zostało podpisane przez żonę, Jessikę O'Connor Smith, i babkę Lulę Jane Smith.

Artykuł o wypadku zawierał zdjęcie pogiętego motocykla. Thomas Smith, lokalny biznesmen, wracał z wizyty w domu przyjaciela. I nie włożył kasku.

Smith oparł policzek na dłoni i zaklął. On sam też miał wypadek na motocyklu. Mniej więcej wtedy, kiedy Kyle się ożenił. Pijany kierowca przejechał na przeciwny pas i nastąpiło czołowe zderzenie. Ale on miał na głowie kask. Skończyło się na potłuczeniach, a Tom złamał kręgosłup. Przewieziono go helikopterem do Tulsy w stanie krytycznym.

Przez kilka minut wpatrywał się w okno. Nie widział w tym wszystkim sensu. Jeżeli on i Tom rzeczywiście byli bliźniakami, w jaki sposób zostali rozdzieleni?

Jak rodzice mogli zataić przed nim prawdę! Gdyby dowiedział się o wszystkim dziesięć lat temu... do cholery, gdyby mu powiedzieli chociaż na kilka tygodni przed wypadkiem, Tom mógłby teraz żyć. I prowadzić inne życie.

Przeklął jeszcze raz, długo i siarczyście.

W końcu odwrócił się do komputera i zaczął przeglądać kolejne artykuły: zapowiedź ślubu Toma i Jessiki wraz z tym samym zdjęciem, jakie nosiła w portfelu, zdjęcie Jessiki i krótki artykuł o otrzymaniu przez nią nagrody dla najlepszego nauczyciela roku, dwa inne zdjęcia Jessiki z uczniami. Nauczyciele w szkole, gdzie pracowała, zorganizowali bal charytatywny i zbiórkę pieniędzy, żeby pokryć wydatki związane z opieką medyczną po wypadku Toma.

Bal charytatywny? Niech to diabli! I zbiórka pieniędzy?

Jessika była poruszona, ale trudno jej było wyobrazić sobie, jak musiał czuć się Smith. Chciała go pocieszyć, wziąć na siebie trochę jego



bólu. Ale jeżeli rzeczywiście był podobny do Toma, nie przyjąłby dobrze tego gestu. Może wszyscy mężczyźni są tacy, w każdym razie Tom nigdy nie chciał rozmawiać o swoich problemach. Zamykał się w sobie. Zamykał się i pił. Pił dużo. Dlatego od niego odeszła.

Gdyby Smith pił, teraz poszedłby się upić. Zamiast tego osiodłał Rio i jeździł aż do południa. A potem w siłowni nad garażem ćwiczył, aż żyły wystąpiły mu na skroniach. Kiedy poczuł, że głowa za chwilę mu eksploduje, zdjął buty i szorty i wskoczył do basenu.

Jessika stała za firanką i przyglądała mu się. Naliczyła już dwadzieścia długości basenu, a po Smicie nie widać było oznak zmęczenia. Miała zamiar wyjść i położyć się na leżaku, kiedy zobaczyła, jak zdejmuje ubranie i wskakuje do wody. Jako nauczycielka plastyki i wieloletnia mężatka była przyzwyczajona do męskich aktów, ale

Smith nie wyglądał jak przeciętny mężczyzna. Jego widok zapierał dech.

Powinna zachować przyzwoitość i odsunąć się od okna. Ale nie była w stanie. Zahipnotyzowana przez jego opalone ciało stała jak wrośnięta w ziemię. Na szczęście Smith nie mógł jej zauważyć.

Chociaż w ubraniu sylwetka Smitha przypominała Toma, ich ciała różniły się bardzo. Nie pamiętała, by nawet w pierwszych tygodniach małżeństwa zdarzyło jej się tak zachwycić ciałem Toma. Poczula, jak coś dziwnego budzi się w jej wnętrzu. Słodki Boże, podnieciło ją samo przyglądanie się, jak pływa.

Poczula się jak idiotka. Z wysiłkiem wróciła do swojego pokoju. Wszystko to zaczynało się zbytnio komplikować. Im szybciej stąd wyjedzie, tym lepiej.

W dodatku musi załatwić pilną sprawę w Matamoros.

Jessika zobaczyła Smitha dopiero podczas śniadania nad basenem. Chociaż jak zwykle był uprzedzająco grzeczny, rozmowa nie kleiła się. Za każdym razem, gdy spoglądała na niego, stawał jej przed oczyma obraz jego nagiego ciała, wołała więc wbić oczy w talerz. Ale nie pomagało.

To śmieszne! Wystarczyło mu powiedzieć, że ma sprawy do załatwienia, i wyjechać. Ale nie była w stanie zebrać się na odwagę.

Kiedy talerze były niemal puste, Smith nalał obydwójgu kawy.

- Sprawdziłem...

- Wyjeżdżam... - zaczęli jednocześnie.

- Przepraszam. Mów, proszę.

Dlaczego była taka spięta? Nigdy dotąd nie miała problemów z wyrażaniem swojego zdania.

- Chciałam powiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale mam dużo pracy i dzisiaj wyjeżdżam.

- Nie - powiedział cicho. - Nie zgadzam się.

- Tak - powtórzyła. - Wyjeżdżam. Muszę trzymać się planu pracy i pojechać do Matamoros. To bardzo pilne. Muszę tam odnaleźć pewną kobietę. Wynajmę kierowcę. Wczoraj wieczorem zadzwoniłam w kilka miejsc i muszę...

- Dlaczego ta kobieta jest taka ważna?

- To ciotka Carmen, dziewczyny, która kiedyś pracowała u Macka. Wyszywała paciorkami fronty naszych wieczorowych torebek i nie znam osoby, która robiłaby to lepiej. Poza tym jej usługi nie były drogie. Skończył nam się materiał i chcemy zawrzeć z nią nową umowę, ale Carmen wyprowadziła się i nie mamy ani jej obecnego adresu, ani

telefonu. Mam nadzieję, że uda mi się odnaleźć jej ciotkę. Znam jej poprzedni adres. Może ktoś z sąsiadów wie, gdzie jej szukać.

- Mówisz po hiszpańsku?

- Kilka słów. Ale kierowca...

- Jeżeli tak ci na tym zależy, zawiozę cię tam. Matamoros to duże miasto, a niektóre dzielnice nie są zbyt bezpieczne, szczególnie dla kobiety, która podróżuje samotnie i nie zna języka.

- Ale na pewno masz ważniejsze rzeczy do roboty niż wozić mnie na wycieczki.

- Nie. Nie mam nic do roboty. Kiedy chcesz jechać? Spojrzała na zegarek.

- A niech to! Stanął!

- To pewnie bateria.

- Pewnie tak, ale nowa bateria kosztuje prawie tyle, co zegarek.

Może w drodze zatrzymasz się pod supermarketem, kupię nowy.

- Lepiej w Meksyku. Tam wszystko jest sporo tańsze. Będziesz gotowa za godzinę?

- Mogę być gotowa za piętnaście minut.

W drodze do granicy kontynuowali rozmowę o Tomie. Smith chciał znać każdy szczegół jego życia.

- Czy twoi rodzice nie wspomnieli ci, że masz brata bliźniaka? - zapytała nagle Jessika. - Ciekawe, dlaczego nie adoptowali was obydwu.

Zobaczyła, jak Smith błednie.

- Nie powiedzieli mi absolutnie nic. Dopiero trzy lata temu dowiedziałem się, że zostałem adoptowany. A moja rodzina nadal nie chce przyznać, że nie jestem naturalnym dzieckiem Sary Rutledge.

- Ależ to okropne! Jak się dowiedziałeś, że nie jest twoją biologiczną matką?

Streścił jej całą historię.

- Ale nawet przy niezbitych dowodach nie chcą powiedzieć mi prawdy - zakończył.

- Czy twoi rodzice kiedykolwiek źle cię traktowali?

- Byli świetnymi rodzicami. Nigdy nie wątpiłem w ich miłość do Kyle'a i do mnie. Zawsze traktowali nas jednakowo. Miałem wspaniałe dzieciństwo.

- Więc dziękuj losowi. Trudno jest dorastać, kiedy nikt o ciebie nie dba, wiem to z doświadczenia. Tom i ja zamienilibyśmy się z tobą bez zastanowienia. Jakikolwiek twoi rodzice mają powody, by utrzymać adopcję w tajemnicy, to już przeszłość. Zaakceptuj to i żyj dalej. Jak mawiał mój przybrany ojciec: „Spoglądanie w tył przyprawi cię tylko o ból szyi”.

- Zupełnie jak dziadek Pete, z powiedzonkiem na każdą okazję.

O mało nie rzuciła czegoś uszczypliwego, ale ugryzła się w język. Wiedziała, że cierpi.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Było oczywiste, że Smith nie potrafi wybaczyć rodzicom, co tylko pogarszało sprawę, ale wiedziała też, że cokolwiek by powiedziała, nie zostanie to dobrze przyjęte. Dlaczego faceci są tacy uparci?

Dojechali do Brownsville i przejechali przez most na Rio Grande. Byli już w Meksyku. Chociaż Brownsville i Matamoros przylegały do siebie, natychmiast można było zauważyć różnice. Pojawiły się napisy po hiszpańsku, zmieniła się też atmosfera. Ponieważ prócz nazwy ulicy i

numeru, Jessika nie miała pojęcia, dokąd jada, zaczęła być wdzięczna Smithowi za towarzystwo.

Smith zatrzymał się i poprosił jakiegoś mężczyznę po hiszpańsku o wskazówki. Jechali przez coraz biedniejsze dzielnice, aż znaleźli się wśród slumsów.

- Tutaj mieszkają ci, którzy przyjeżdżają z głębi kraju, wierząc, że w mieście będzie im lepiej. Budują rodzaj domu z tego, co wpadnie im w rękę. Jeżeli przeżyją tu pięć lat, teren pod domem przechodzi na ich własność.

Smith zaparkował samochód pod małym sklepem spożywczym, pod którym stała grupa mężczyzn, i wdał się z nimi w rozmowę po hiszpańsku.

- To następna ulica.

Ale senora Lopez już tam nie mieszkała. Jej syn z rodziną wyprowadził się do innego miasta, ale na szczęście sąsiedzi wiedzieli, że starszą kobietę przyjęła do siebie córka, mieszkająca o kilka ulic dalej.

Kiedy w końcu ją odnaleźli, senora Lopez, z palcami wykręconymi goścem, nie posiadała się z radości z faktu, że dostanie pracę. Po miejscu, w którym żyli, widać było, że jej rodzina ledwie wiąże koniec z końcem. Z pomocą Smitha kobiety zawarły umowę na wyszywane koralikami części torebek. Jessika zostawiła projekty i posortowane materiały pani Lopez i jej córce, która natychmiast zgłosiła się do pomocy. Dała też pracownikom zaliczkę oraz omówiła szczegóły dotyczące wysyłania skończonych prac i odbioru materiałów.

- Przypominaj mi, żebym nigdy więcej nie skarżyła się na brak pieniędzy - powiedziała Jessika do Smitha, gdy ruszyli w drogę powrotną.

- Jak ci ludzie są w stanie tak żyć?

- Nie jest im łatwo. W dodatku w Meksyku nie ma zasiłków dla bezrobotnych. To, co kobiety zarobią u ciebie, będzie błogosławieństwem dla całej rodziny.

- Wydaje mi się, że ustaliłyśmy bardzo niską stawkę - przygryzła wargę. - Może powinnam płacić im więcej.

- Nie, twoja oferta była raczej hojna. To równowartość trzech minimalnych pensji w Meksyku.

- To nie do wiary.

Znaleźli się w lepszej dzielnicy i nagle Smith zatrzymał się pod sklepem jubilerskim.

- Możemy kupić ci nowy zegarek.

Weszli do środka. Smith zaczął rozmowę z właścicielem, który najwyraźniej ucieszył się na jego widok.

- Te rzeczy wyglądają na zbyt drogie jak na moją kieszeń. I zdecydowanie sprawiają wrażenie autentycznych - szepnęła mu Jessika.

- Większość z nich to autentyki, ale sprzedają też podróbki. Nie da się ich odróżnić od prawdziwego McCoya, póki nadgarstek nie zacznie ci zielenieć - odpowiedział z uśmiechem, po czym rzucił coś do właściciela po hiszpańsku. Jego słownictwo daleko wykraczało poza jej znajomość języka.

- Co powiedziałaś? - zapytała, gdy właściciel zniknął za tylnymi drzwiami.

- Żeby pokazał nam swoje najlepsze podróbki. Trzyma je na zapleczu.

Na ladzie pojawiła się taca z wyborem damskich zegarków samych najlepszych marek.

- Możesz wybrać cokolwiek za dziewiętnaście dolarów i dziewięćdziesiąt centów - powiedział Smith. - Myślę, że chodzą wystarczająco dokładnie.

- Waham się między rolexem a piagetem - powiedziała, przymierzając kolejne zegarki. - Który ty wolisz?

- Dlaczego nie weźmiesz obu?

- Bo nawet za dwadzieścia dolarów dwa zegarki to ekstrawagancja, na jaką mnie nie stać. Wezmę ten na pasku, będzie mi go łatwiej nosić, póki nie zdejmą mi gipsu.

Smith chciał zapłacić za zegarek, ale Jessica uparła się, żeby użyć jej karty kredytowej. Kiedy Smith i właściciel omawiali jeszcze coś po hiszpańsku, ona rozejrzała się wśród wspaniałych kolczyków i pierścionków z brylantami. Nie miała już żadnej prawdziwej biżuterii. Nigdy nie miała jej dużo, ale jakiś czas temu była zmuszona sprzedać nawet obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

- Dziękuję ci, że ze mną pojechałeś - powiedziała, gdy przekraczali granicę. - Sama zgubiłabym się zupełnie.

- Cieszę się, że mogłem pomóc.

- Jest piękny - rzuciła, patrząc na swój zegarek. - Nie mogę uwierzyć, że to podróbka.

- Powinnaś była kupić obydwie.

- Nie ma mowy. Nie rozumiesz, że nie mogę sobie na to pozwolić? Dlatego muszę wrócić do pracy.

- Musisz wyleczyć rękę i wyjść z anemii.

- Czy nie możesz zrozumieć, że nie stać mnie na urlop? Muszę postawić ten interes na nogi. Jestem po uszy w... - ugryzła się w język. Jej długi nie powinny nikogo obchodzić.

- W długach?

- Słuchaj, ja się nie skarżę. Po prostu mam zobowiązania, z których muszę się wywiązać.

- Jakie zobowiązania?

Nie chciała mu opowiadać o kosztach opieki medycznej po wypadku Toma, które wciąż musiała spłacać, ale naciskał tak bardzo, że w końcu wyrzuciła z siebie całą historię.

- Moje ubezpieczenie pokryło wiele, ale nie wszystko. Dlatego właśnie chciałam otworzyć własną firmę. Wierzę, że nasze torby będą się dobrze sprzedawać, i wiem, że jeżeli będę dużo pracować i uważać na wydatki, spłacę wszystkie długi w kilka lat. Z mojej nauczycielskiej pensji spłacałabym je do końca życia. Dałam sobie rok na wypromowanie naszych torebek, więc sam rozumiesz, że muszę się trzymać terminów. A targi w Dallas mogą być początkiem naszej kariery albo zupełną ruiną.

- Pozwól mi sobie pomóc.

- Nie jestem żebraczką.

- Jessiko, ja wiem, że Tom był moim bratem. Nie mogę znieść faktu, że nigdy się nie spotkaliśmy. Mam więcej pieniędzy, niż jestem w stanie wydać, nawet gdybym żył pięćset lat. I to jest dla mnie naprawdę ważne.

Wbiła oczy w jego twarz. Nie mogła wątpić w jego szczerłość. I wiedziała, że to dla niego ważne. Gdyby rzeczywiście zechciał zdjąć z jej ramion ten finansowy ciężar, byłoby jej o wiele łatwiej. Ale ona zawsze wolą dać niż brać. Była niezależna i samowystarczalna. Mel, jej



przybrany ojciec, nie raz powtarzał, że powinna nauczyć się nieco pokory i po prostu powiedzieć „dziękuję”, kiedy ktoś oferuje jej pomoc.

- Dobrze - odpowiedziała w końcu. - Dziękuję ci.

- Cieszę się, że to załatwiliśmy. Możesz wreszcie skupić się na wyzdrowieniu.

- Nie całkiem. Zgodziłam się, żebyś wziął na siebie rachunki za opiekę medyczną nad Tomem. Ale ciągle mam wspólniczkę i firmę, którą trzeba się zająć. I ciągle brak mi gotówki. Pieniądze zarobione w Houston pozwolą mi sfinansować towar na targi w Dallas. I będę musiała zatrudnić...

- Boże, jesteś uparta jak osioł. Chyba przyznasz, że wiem coś niecoś o interesach?

- Jak najbardziej.

- W interesach ważne są kontakty.

- Wiem. Dlatego właśnie tak się o nie staram. Dlatego kontaktuję się bezpośrednio z butikami i wystawiam na wszystkich możliwych targach.

- To bardzo dobrze, ale i tak ja jestem twoim najlepszym kontaktem. Pozwól sobie pomóc.

- Jak?

- Mam kilka pomysłów, ale na początek: ile torebek planujesz sprzedać?

- Siedemdziesiąt pięć, jeżeli wszystko pójdzie dobrze.

- Kupię od ciebie sto i możesz odwołać wyjazd.

- Co zrobisz z setką torebek?

- Podaruję na Gwiazdkę swoim pracownikom.

- Ale jest luty!

- Lubię robić zakupy wcześniej, żeby uniknąć kolejek.

- Nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie. Ale targi to nie jedyny powód, dla którego mam tam jechać. Muszę wpaść do kilku butików i pokazać im nasze wieczorowe torebki.

- Nie wolisz, żebym zamiast tego przedstawił cię Sandi?

- Kto to jest Sandi?

- Żona Brandana Myersa, mojego kolegi ze studiów. Jest kupcem w sieci sklepów Neimana.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

---

Jessika nie mogła zasnąć. Była zbyt podniecona. Neiman Marcus! Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Smith zadzwonił do swojego kolegi i umówił się z Sandi.

- Prosi, żebyś przesłała jej przezrocza - powiedział Jessice. - Masz przezrocza?

- Nie! - wykrzyknęła, nagle przerażona. - Nigdy nie przyszło nam to do głowy. Cóż, jesteśmy nowicjuszkami w tej branży i ciągle się uczymy. Co teraz?

Smith szybko zadzwonił do fotografa z działu reklamowego Smith Corp, oferując mu zlecenie po godzinach. Podczas weekendu przygotowali zestaw doskonałych przezroczy, które w poniedziałek rano zostały przesłane Sandi do Dallas.

Po trzech dniach Sandi oddzwoniła. Torebki spodobały jej się i zapraszała Jessikę na wizytę wraz z próbkami. Jessika powstrzymała się od okrzyków radości, póki nie odłożyła słuchawki.

Wszystko zostało ustalone. Miała pojechać do Dallas w poniedziałek! Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach, nie wyobrażały sobie z Shirley, że ich torebki mogłyby się sprzedawać w tak luksusowych sklepach. Ciągle trudno jej było w to uwierzyć.

Nie wiedziała, jak będzie w stanie przetrwać tych pięć dni. Czy może opowiedzieć wszystko Shirley? A jeżeli Sandi Myers nie spodobają się torebki, gdy zobaczy je z bliska? Jeżeli to wszystko płonne nadzieje?

Przewróciła się na łóżku, szukając wygodniejszej pozycji, ale nic to nie dało. Odrzuciła kołdrę i wstała. Może szklanka mleka jej pomoże. I ciastko. Rosa upiekła po południu jakieś czekoladowe smakołyki.

Jessika miała zamiar włożyć szlafrok, ale potem stwierdziła, że to niepotrzebne. Było wpół do trzeciej, wszyscy spali. Przejdzie tylko do kuchni i zaraz będzie z powrotem.

Powrót okazał się jednak kłopotliwy. Zawinęła trzy ciastka w serwetkę tak, że mogła ją złapać w zęby. Ujęła szklanę w zdrową rękę i wyłączyła światło, po czym zaczęła sunąć wzdłuż ściany.

Nagle natknęła się na jakąś wysoką przeszkodę. Przestraszona, krzyknęła i odskoczyła w tył. Szklanka i ciastka upadły na podłogę.

- Co jest, do...? - Smith włączył światło. Miał na sobie jedynie niedopięte dżinsy.

Szklanka rozbiła się na kawałki. Mleko wylało się prosto na przód koszuli Jessiki. Czowała się jak idiotka, stojąc tam jak dziecko przyłapanie na jakiejś psocie. A spojrzenie, jakim obdarzył ją Smith, jeszcze pogarszało sytuację.

Spojrzała na jego nagi tors, po którym spływała cieniutka strużka mleka, sięgając już pępka. Bez zastanowienia wytarła ją palcem. W chwili gdy dotknęła jego brzucha, zdała sobie sprawę z tego, co robi, i szybko cofnęła dłoń.

Przez kilka sekund panowała absolutna cisza. Oboje wstrzymali oddech.

- Przepraszam - wyjąkała w końcu Jessika z nerwowym uśmiechem.  
- Narobiłam bałaganu. Zaraz to posprzątam.

- Nie! - zawołał, przytrzymując ją za ramiona. - Nie ruszaj się.

Pokaleczysz sobie stopy. Zaniosę cię do pokoju.

Spojrzała w dół.

- Ty też jesteś boso.

- Zaraz wracam. - Smith wycofał się powoli, po czym zniknął za drzwiami sypialni.

Jessika zaczęła przesuwając się powoli wśród kawałków szkła, ale po chwili uznała, że rzeczywiście może się skaleczyć. Poza tym była przerażona tym, jak wyglądała teraz jej nocna koszula. Cały przód, przesiąknięty mlekiem, przykleił jej się do ciała. Nic dziwnego, że Smith miał tak dziwną minę.

Smith wrócił w kapciach, bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł prosto do łazienki.

- Jeszcze raz przepraszam.

- Nie przejmuj się tym. Nic ci się nie stało?

- Nie. Po prostu muszę się umyć.

Czekała, aż wyjdzie. Ale nie wychodził. Zamiast tego odkręcił kran i wziął ręcznik.

- Co robisz?

- Mam zamiar ci pomóc. Nie poradysz sobie sama. Powinienem był zatrzymać pielęgniarkę.

- Nie potrzebuję pielęgniarki. To zbyt drogi wydatek. I może robię to wolno, ale potrafię umyć się sama. - Złapała ręcznik i przytrzymała go na wysokości biustu, starając się zachować przynajmniej resztki przyzwoitości.

- Za późno - rzucił Smith z dziwnym uśmiechem.

- Na co?

- Na ręcznik.

Zamknęła oczy, pragnąc zapaść się pod ziemię. Nie podziałało.

Kiedy je otworzyła, Smith ciągle stał naprzeciwko niej.

- Nie upieraj się. Pozwól mi pomóc.

- Nie. To moja ostateczna odpowiedź. Ale dziękuję.

W końcu wyszedł. Jessice umycie się i przebranie zabrało pół godziny. Skończyła zupełnie wyczerpana. Tym razem nie będzie miała kłopotów z zaśnięciem.

W drzwiach pokoju stanęła jak wryta. Na nocnym stoliku stała szklanka mleka i talerzyk z ciastkami.

Smith przedtem nie mógł zasnąć, za to teraz znajdował się w stanie zupełnego oszołomienia. Obraz Jessiki w mokrej koszuli wrył się na zawsze w jego pamięci. Do cholery, pożałował wdowy po własnym bracie...

Przez ostatnich kilka dni wiele myślał o Jessice. Nie były to najwłaściwsze myśli. Zaczął odróżniać jej zapach. Przed oczyma co chwila stawała mu jej twarz. Pragnął dotknąć jej piersi, znaleźć się pomiędzy jej udami. Nie był w stanie sobie przypomnieć, czy jakkolwiek inna kobieta wywarła na nim kiedyś takie wrażenie. Spędzanie z nią kilku godzin dziennie było rodzajem tortury.

Chłopie, weź się w garść, mruknął do siebie. Ona jest niedotykalna.

W poniedziałek z pomocą Rosy Jessika włożyła swój najlepszy kostium, doskonały model, który znalazła na wyprzedaży w Tulsie. Nie była w stanie przełożyć gipsu przez rękaw marynarki i o mało się nie rozpląkała, póki Smith nie przekonał jej, że może po prostu zarzucić marynarkę na ramiona.

Kiedy już mieli wyjść, nagle rzuciła się z powrotem do drzwi swojego pokoju. Złapała jedną z malutkich buteleczek perfum i wróciła do Smitha.

- Czy możesz ją otworzyć?

Odkręcił korek i zaczekał, aż rozprowadzi po kropli perfum za uszami i w dekolcie.

- Ładnie pachną - stwierdził, wkładając zamkniętą buteleczkę do kieszeni.

- To mój ulubiony zapach. Zachowuję go na specjalne okazje.

- Dlaczego nie kupisz większej butelki?

- Bo są potwornie drogie. Za to próbki są bezpłatne. Przed moim wyjazdem poszliśmy z Shirley do centrum handlowego i zrobiliśmy zapasy. Uwierz mi, właściciele butików zwracają uwagę na twoje ubranie.

- Wyglądasz bardzo dobrze. I bardzo... dostatnio.

- Dziękuję. Myślisz, że ona zauważy, że mój zegarek to podróbka?

- Wątpię. To wyjątkowo udana kopia.

Smith złapał skórzany płaszcz Jessiki, jej aktówkę i piękną skórzaną torbę na próbki, którą wydobył nie wiadomo skąd. Była wyposażona w kółka i wysuwającą się rączkę, więc nawet z ręką w gipsie Jessika nie powinna mieć z nią problemów.

Oboje pojechali na lotnisko, wsiedli do samolotu należącego do firmy Smitha, po czym z lotniska w Dallas odebrała ich limuzyna z szoferem. To się nazywa podróż, pomyślała Jessika. Tylko się nie przyzwyczajaj, ostrzegła samą siebie. Niedługo trzeba będzie wrócić do furgonetki.

Smith chciał towarzyszyć jej aż do biura Sandi, ale kiedy stanęli w drzwiach budynku, Jessica zdecydowała się pójść bez niego.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Naprawdę. Ale resztę muszę załatwić sama.

- Rozumiem - uśmiechnął się. - Pójdę na zakupy i spotkamy się tutaj, kiedy skończysz.

Jessika wzięła głęboki oddech i przycisnęła guzik windy.

W godzinę później jechała w dół tą samą windą. Smith czekał na nią z małą papierową torbą w ręce.

- Jak poszło?

- Wyjdźmy stąd jak najszybciej - rzuciła, rozpaczliwie próbując zapanować nad swoimi emocjami.

Smith złapał jej bagaże i szybkim krokiem wyszli z luksusowego centrum handlowego na parking.

Kiedy już wsiedli do auta, Jessica wydała długi okrzyk triumfu i ze śmiechem rzuciła się Smithowi na szyję.

On również się roześmiał.

- Czyli wszystko w porządku?

- Lepiej niż w porządku! Zachwyciła się naszymi torebkami! I zamówiła sto na początek. Sto sztuk! Na początek! Czy to nie jest niewiarygodne? I mówiła o katalogu świątecznym i możliwości sprzedaży przez Internet. Shirley mi nie uwierzy. Do licha, ja sama w to nie wierzę. Muszę natychmiast do niej zadzwonić - zakończyła, grzebiąc w torebce.

- Może pojedziemy uczcić to obiadem?



Zabrał ją do luksusowej restauracji, w której jedli coś boskiego, choć Jessika ledwie spróbowała potraw. Niemal unosiła się w powietrzu z radości.

- Kiedy masz dostarczyć torebki?

- Obiecałam pierwszych pięćdziesiąt jak najszybciej, kolejne pięćdziesiąt za miesiąc.

- Masz tyle? Nagle poczuła strach.

- Nie wiem. Tak. Nie. Chyba nie. - Spojrzała na swoją rękę w gipsie.

- A jeżeli nie? Co my zrobimy? Z tą ręką nie mogę pracować... - Złapała zdrową dłońią jego rękę leżącą na stole.

- Nie martw się tym, kochanie. Jesteś szefem firmy.

Zrób to, co wszyscy szefowie: przekaz obowiązków komu innemu.

- Umiesz szyć? - zapytała ze słodkim uśmiechem. Roześmiał się w odpowiedzi.

- A tak poważnie, komu mam je przekazać? Poza tym nie jestem pewna, czy senora Lopez zdąży na czas.

- Zdąży, tego jestem zupełnie pewien. Pozwól, że się przez chwilę zastanowię. Znalezienie dobrych pracowników nie powinno być trudne. Masz ochotę na deser?

- Jak najbardziej. Coś zupełnie dekadentckiego i grzesznego - powiedziała cicho, oblizując wargi.

Sugestywne spojrzenie, jakim ją obdarzył, sprawiło, że zamarła. Chwyliła szklanekę z wodą, ale ręka tak jej drżała, że musiała ją odstawić.

Zalecał się do niej czy tylko tak jej się wydawało? Może wcześniej nie powinna go była całować. Ale była to spontaniczna reakcja, coś zupełnie nieprzewidywalnego. Nie myślała o żadnej osobistej relacji.

Czy aby na pewno?

Smith był niezwykle pociągający. Mało kto był w stanie ją tak podniecić. Nie mogła temu zaprzeczyć. Czy nie fantazjowała godzinami na temat jego pępka? I jego ramion. I ust.

To dziwne, ale kiedy teraz na niego spoglądała, nie widziała Toma. Był po prostu... Smithem, niezwykłym, zapierającym dech w piersiach mężczyzną. Chociaż przypominali siebie z wyglądu, byli zupełnie różnymi osobami. Bardzo różnymi.

Może...

Cóż, nie będzie sobie zamykać furki...

- Ta część Dallas jest bardzo ładna - stwierdziła Jessika, wyglądając z okna limuzyny w drodze na lotnisko.

- Owszem. Wychowałem się niedaleko stąd.

- Naprawdę? Twoi rodzice nadal tu mieszkają?

- Tak. Porozmawiajmy o twoich pracownikach.

- Nie chcesz ich odwiedzić? Ja nie mam nic przeciwko temu.

- Innym razem - rzucił. Najwyraźniej nie miał ochoty na kontynuowanie tego tematu.

- Kiedy ostatnio ich widziałeś?

- Jakiś czas temu. Myślę, że sprawę siły roboczej można rozwiązać na kilka sposobów. Można szyc torebki w Meksyku, co obniży koszty, ale będziesz musiała zapewnić pracownikom odpowiednie warunki i doglądać wszystkiego sama przez pewien czas, co oznacza albo przeprowadzkę, albo codzienne dojazdy. Do czasu kiedy wyszkolisz odpowiedniego nadzorcę. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę trudności językowe.

- Nie chcę mieszkać w Meksyku, prawie nie mówię po hiszpańsku, a dojazdy są okropne. Jak długo trwałby „pewien czas”?

- Jakieś trzy lata. Inna opcja to założenie warsztatu Harlingen i zatrudnienie kogoś stąd. Rosa mogłaby nam pomóc. Zdaje się, że jej siostra jest krawcową.

- To brzmi o wiele lepiej. Nie widziałeś się z rodzicami od trzech lat?

- Tak.

Chciała coś powiedzieć, ale gdy zobaczyła jego minę, porzuciła ten pomysł. Przez resztę drogi na lotnisko rozmawiali o personelu.

Czy to tylko złudzenie, czy Smith był naprawdę podekscytowany zakładaniem nowej firmy? Wydało jej się to absurdalne. W końcu był prezesem wielkiej firmy. Dlaczego miałby się przejmować jej drobnym interesem?

Może zaangażował się tak ze względu na Toma. Uważał to za rodzaj rodzinnego obowiązku. A może lubił nowe wyzwania. W każdym razie była mu niezmiernie wdzięczna.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za wszystko, co dla mnie zrobiłeś - powiedziała, gdy wsiedli do samolotu.

- Nigdy nawet nie ośmielałam się marzyć o tym, co zdarzyło się dzisiaj. Nie byłoby to możliwe bez ciebie. Dziękuję.

- Nie ma za co - odpowiedział, obniżając oparcie swojego fotela.

Jessika zauważyła na jednym z siedzeń sklepową torbę.

- Kupiłeś coś ciekawego?

- Upominek. - Wyjął z torby pakunek w srebrnym papierze przewiązanym błękitną wstążką i podał go jej.

- To dla ciebie wraz z gratulacjami.

- A gdyby mi się nie udało?

- Byłaby to nagroda pocieszenia.

Przez chwilę przyglądała się pakunkowi. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni dostała prezent bez okazji. Była naprawdę wzruszona.

- Nie rozpakujesz?

Z uśmiechem rozwinęła papier i znalazła w środku butelkę swoich ulubionych perfum. Ogromną butelkę.

Nie mogła się powstrzymać. Znowu rzuciła mu się na szyję.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

---

Zbyt niespokojna, by czytać lub oglądać telewizję, i zbyt podniecona, by usnąć, Jessika wyszła z pokoju prosto w księżycową noc. Powietrze przepelniał zapach kwitnących pomarańczy.

- Piękna noc, prawda?

Na dźwięk głosu Smitha aż podskoczyła.

- Przepraszam - powiedział, wyłaniając się z cienia. - Nie chciałem cię przestraszyć. Szedłem właśnie do siłowni i zatrzymałem się na chwilę, by nacieszyć się zapachem kwiatów.

Miał na sobie szorty, adidas i koszulkę tak krótką, że odsłaniała pępek. Dlaczego ta część jego ciała tak ją fascynowała? Nie była w stanie na to odpowiedzieć, ale pępek Smitha w jej myślach urósł do roli strefy erogennej. Pragnęła go dotknąć, poznać językiem jego wnętrze... Na miłość boską, Jessika, przestań!

- Ten zapach jest niezwykły. I wydaje się, że dzisiejszej nocy jest silniejszy niż zwykle.

- Prawda? To chyba ma coś wspólnego z poziomem wilgotności powietrza. Masz ochotę na spacer?

- Nie chcę odciągać cię od ćwiczeń.

- Nie spieszy mi się. Chodź. - Otoczył jej talię ramieniem.

Przeszli przez trawnik w stronę plantacji, która zaczynała się jakieś sto metrów za domem. Pomiedzy drzewami aromat kwiatów stał się jeszcze silniejszy, a ich białe płatki wydawały się błyszczeć w blasku księżyca.

Nagle Jessica stanęła jak wryta. Nie była pewna, czy to zmysłowość całej ceny, czy też lekkie jak piórko dotknięcie przez Smitha jej policzka tak ją podnieciło. Nie była w stanie mówić. Nie była w stanie się poruszyć.

Ich oczy się spotkały. Smith opuścił nieco głowę. Ona uniosła twarz ku niemu.

Miała wrażenie, że czas się zatrzymał, póki ich usta się nie spotkały.

Pierwsze zetknięcie się warg wywołało eksplozję. Smith przyciągnął Jessikę do siebie i wsunął język do jej ust. Jęknęła i przytuliła się do niego, wkładając rękę pod jego koszulkę i pieszcząc jego szerokie plecy.

Żałowała, że nie może użyć lewej ręki, by dotknąć ciepłego, twardego torsu.

Smith ujął w ręce jej pośladki. Ich usta spotkały się znowu, po czym jego wargi zsunęły się ku jej szyi. Jedna z dłoni trafiła na jej pierś. Westchnęła z rozkoszy. Pragnęła jedynie, żeby to trwało dalej. Chciała zdjąć z siebie ubranie, zerwać je ze Smitha i poczuć, jak się w nią zagłębia.

- Boże! - wykrzyknęła, tracąc kontrolę nad sobą, i złapała go za pasek.

Smith zeszywniał. Jego dłoń powoli ześliznęła się z jej piersi, po czym odsunął się.

- Przepraszam, Jessiko. Bardzo mi przykro. Nie chciałem, żeby do tego doszło. Nie skrzywdziłem cię?

- Skrzywdziłeś? Oczywiście, że nie. Dlaczego...

- Do diabła. Teraz naprawdę namieszałem. Możesz zapomnieć o tym incydencie?

Te słowa podziały na nią jak kubel zimnej wody. Po raz kolejny poczuła się jak idiotka.

- Oczywiście. Już zapomniałam.

Z podniesioną głową odwróciła się na pięcie i skierowała w stronę domu, starając się nie wybuchnąć płaczem od razu.

Magia nocy gdzieś zniknęła. Zapach kwiatów pomarańczy wydał jej się teraz mdły i cieszyła się, że może go zostawić za drzwiami pokoju. Nie udało jej się jednak pozostawić na zewnątrz śladów ust Smitha na jej ciele. Zadrżała na ich wspomnienie.

Co się właściwie stało? Powinna go była zapytać, ale czuła się zbyt upokorzona jego reakcją, by się odważyć.

Odtwarzała całą scenę w pamięci nieskończoną ilość razy i mimo to nie mogła zrozumieć, co zrobiła nie tak. Może po prostu go rozczarowała. Cóż, jakoś przeżyje. Miała nadzieję, że mogą po prostu pozostać przyjaciółmi. Tak, to byłoby najlepsze.

Kiedy wyszła z łazienki, znalazła na poduszce obsypaną kwiatami gałązkę drzewa pomarańczowego.

Teraz naprawdę poczuła, że nic nie rozumie.

Smith zaklął. Co w niego wstąpiło, by tak ją napastować? Myślał, że jest w stanie lepiej nad sobą panować.

O mało nie posiadł jej na trawie pod drzewami. Ale wiedział, że to nie na niego tak reagowała. Pragnęła jego brata bliźniaka. Za każdym razem, kiedy patrzyła na niego, widziała Toma.

Nie chciał być tylko substytutem zmarłego.

Aby uciec jakoś od rosnącego pożądania, zaczął spędzać więcej czasu w biurze, ale nie miał wiele do roboty. Na farmie też wszystko szło

zwykłym trybem. Praca nie stanowiła już dla niego wyzwania, a poza tym stracił oparcie w rodzime. Jego związek ze Stephanie Bridges rozpadł się ponad rok temu z powodu coraz mniejszego zaangażowania obu stron i od tego czasu nie miał ochoty na spotkania z żadną kobietą.

Od dłuższego czasu czuł, że brakuje mu celu w życiu, póki nie pojawiła się w nim Jessika O'Connor. Dała mu brata i biologiczną matkę. Dała mu nową tożsamość i przywróciła poczucie sensu życia.

Nie wyobrażał już sobie życia bez niej. Z przyjemnością wracał teraz do domu, który nie był już pusty. Pomaganie jej w rozkręcaniu interesu przywróciło mu zapał do pracy. Czuł, że przy niej nabiera nowych sił, czuł się... podniecony.

Kolejne trzy tygodnie były dziwne. Jessika nie była w stanie zapanować nad swoimi rozhuśtanymi emocjami, a Smith bynajmniej jej w tym nie pomagał. Za to firma rozwijała się coraz lepiej. Smith nalegał, by urządzić warsztat w jednym z pomieszczeń w jego domu. Nawet osobiście pojechał do Matamoros, by odebrać od pani Lopez ukończone fronty i zostawić jej kolejną paczkę surowców.

Okazało się, że w furgonetce jest sześćdziesiąt jeden wieczorowych torebek. Jessika wysłała pięćdziesiąt najładniejszych do Dallas i zajęła się produkcją kolejnych. Juanita Torres, siostra Rosy, rzeczywiście okazała się doskonałą krawcową i Jessika zatrudniła ją oraz dwie polecane przez nią kobiety do szycia torebek pod jej kierownictwem.

Kolejnych pięćdziesiąt torebek udało się ukończyć na tydzień przed terminem, co okazało się bardzo korzystne, gdyż dzień wcześniej Sandi Myers zadzwoniła do niej z wiadomością, że pierwsza partia okazała się



przebojem wśród klientek. Niektóre z nich poprosiły o torebki uszyte specjalnie do konkretnej sukni. Sandi ponowiła zamówienie.

Shirley poinformowała Jessikę, że dostała kilka zamówień na plecaki zarówno od butików, z którymi kontaktowały się wcześniej, jak i od klientek odwiedzających ich stronę internetową. Pracownicy Macka musieli się przyzwyczaić do ciągłych nadgodzin.

Chociaż w sferze interesów wszystko szło doskonale, sprawy osobiste Jessiki nie wyglądały równie dobrze. Od tamtej nocy pośród drzew, kiedy Smith ją pocałował, zaczął się zachowywać wobec niej wręcz oziębło. Nie tyle niegrzecznie, co po prostu chłodno.

Uwierzyłaby, że jego pasja tamtej nocy była wytworem jej wyobraźni, gdyby kilkakrotnie nie uchwyciła jego spojrzenia pełnego wyraźnej żądz.

No i jeszcze ta przejażdżka konna.

Pewnego popołudnia Jessica nie wiedziała, co ze sobą zrobić, zeszła więc do stajni, jak przy kilku innych okazjach. Zdążyła się już zaprzyjaźnić z Dulce, klaczą Smitha, i zawsze przynosiła jej jakiś smakołyk. Tym razem było to jabłko.

- Rozpieścisz ją - usłyszała za sobą głos Smitha.

- Tylko odrobinę. Przypomina mi moją Daisy.

- Co się z nią stało?

- Konie były pierwszą rzeczą, z jaką musieliśmy się rozstać po wypadku Toma. Nie byłam w stanie uczyć, opiekować się Tomem i zwierzętami. A poza tym koszty ich utrzymania... - Pogłaskała pysk Dulce.

- Tak bym chciała się na niej przejechać.

- To się da załatwić - Smith założył klaczy siodło, wyprowadził zwierzę na zewnątrz i dosiadł. - Chodź -zawołał do Jessiki.

Kiedy podeszła, złapał ją jednym ramieniem, podniósł i posadził bokiem przed sobą.

- Czy ona poradzi sobie z dwojgiem?

- Bez trudności. Wprawdzie Dulce jest bardzo łagodna, ale nie możesz jeździć sama z ręką w gipsie.

Jessika nie była w stanie określić, czy przejażdżka jej się podobała. Nie była w stanie przypomnieć sobie, którądy jechali. Była świadoma jedynie bliskości Smitha, uścisku jego ramion i bicia własnego serca. Z każdym oddechem wdychała zapach jego ciała.

Zacząła boleśnie odczuwać dotyk jego ud i starała się odsunąć.

- Nie rób tego więcej. - Złapał ją za nogę.

- Czego?

- Nie kręć się.

- Przeszkadza ci to?

- Dulce robi się niespokojna.

Kłamał. Jej ruchy nie robiły na klaczy najmniejszego wrażenia. To on nie umiał sobie poradzić z bliskością jej ciała. Oboje pragnęli siebie nawzajem, to oczywiste. Dlaczego nie chciał się do tego przyznać?

Tego samego dnia usiedli razem do kolacji przy basenie. Jessika spojrzała na Smitha znad talerza krewetek i ostryg i zauważyła, że patrzy na nią tak głodnym wzrokiem, jakby to ona miała być głównym daniem. Zanim doszli do deseru, ledwo była w stanie usiedzieć na krześle.

Zamiast jednak spuścić oczy, jak to miała w zwyczaju, tym razem zapragnęła go sprowokować. Najwyższy czas, żeby wreszcie ucziwie

porozmawiali o swoich pragnieniach. Miała już dość erotycznych snów. Była gotowa pójść na całość.

Patrząc mu prosto w oczy, wzięła w palce truskawkę i pochyliła się w jego stronę, podsuwając rękę w gipsie pod biust. Lekko rozchyliła usta i powoli oblizwała truskawkę. Jeszcze raz.

Smith również oblizwał usta.

Odgryzła czubek truskawki i również oblizwała wargi. Smith przełknął ślinę.

Ugryzła truskawkę po raz drugi, zsunęła z nogi but i dotknęła stopą jego uda pod stołem. Smith szeroko otworzył oczy. Jej stopa przesunęła się wyżej. Smith upuścił widelec. Z uśmiechem podała mu truskawkę.

- Chcesz ugryźć?

- Powiedz mi jedną rzecz - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Cokolwiek chcesz.

- Czy bardzo kochałaś Toma? Zerwała się z krzesła.

- Niech cię diabli, Smith! - wykrzyknęła, rzucając w niego truskawką. - Niech cię piekło pochłonie!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

---

Smith nie miał ochoty rozmawiać o tym, co ich łączyło. Uparty jak osioł, za każdym razem zmieniał temat rozmowy aż do momentu, kiedy Jessika przy śniadaniu zapytała go prosto z mostu, czy cierpiał na jakąś obrzydliwą chorobę, czy też był impotentem.

Smith o mało nie zadławił się płatkami i spojrzał na nią, jakby miała dwie głowy.

- Na miłość boską, nic z tych rzeczy! - wykrzyknął. Nie chciał rozmawiać o tym, co do siebie czuli, ale za to obsesyjnie starał się dowiedzieć wszystkiego o Tomie i Ruth. Zameczał Jessikę pytaniami o nich dwoje i o babkę Lulę.

- Jeżeli lekarz się nie sprzeciwi, chciałbym pojechać z tobą do Oklahomy, by ją odwiedzić.

- Nie zrozumie, kim jesteś.

- Może i nie, ale czuję, że muszę tam pojechać. Będiesz mi towarzyszyć? Juanita może zająć się warsztatem.

Smith chciał również przejrzeć dokumenty Toma i pamiątki rodzinne, które Jessika przechowywała w pudełkach w domu Shirley.

W następny wtorek, kiedy prześwietlenie i badania krwi wykazały, że wróciła do zdrowia, i zdjęto jej gips, zaplanowali wyjazd do Oklahomy. Smith umówił się nawet na konsultację z lekarzem prowadzącym Luli.

W środę polecili prywatnym samolotem Smitha do Bartlesville. Ich relacje były napięte - niezwykle uprzejme na powierzchni i pełne

seksualnego napięcia w głębi. Prędzej czy później Smith musi wybuchnąć. A wtedy, pomyślała, niech ma się na baczności.

Kiedy wylądowali w Oklahomie, było zimno i padało. Zanim dotarli do samochodu, zaczęła drzeć z zimna.

- Chyba za bardzo przyzwyczałam się do klimatu Teksasu. Albo zostałam rozpieszczona.

Smith włączył ogrzewanie, po czym zdjął marynarkę i zarzucił ją na jej nogi.

- Może to pomoże.

- Teraz tobie będzie zimno.

- Raczej nie. Mam gorącą krew.

- Jakoś nie zdołałam tego zauważyć.

- Przestań, Jessiko! Nie zniosę więcej.

- Założę się, że możesz dużo znieść - odpowiedziała, uśmiechając się znacząco. - Chcesz spróbować?

- Dość już! Jestem tylko człowiekiem!

- Nie, to ja jestem tylko człowiekiem. Ty próbujesz być Księciem Niezłomnym.

- Czytałaś „Księcia Niezłomnego”?

Wykręcał się jak piskorz. Zawsze udawało mu się zmienić osobisty temat w rozmowę o literaturze, kinie czy pogodzie. Pozwoliła mu na to. Jeszcze tym razem. Przynajmniej przyznał - w pewien sposób - że chce więcej niż przyjaźni. Jego męski instynkt go zdradzał. To dobrze.

Dom starców, w którym przebywała babka Lula, był skromny, ale czysty i dobrze utrzymany. Babka była jednak zupełnie pogrążona we własnym świecie. Na zmianę nazywała Jessikę Ruth albo Edwina, biorąc

ją za swoją starszą siostrę, zmarłą przed dwudziestoma laty. Smith, mimo jego podobieństwa do Toma, nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Raz nazwała go Frankiem, choć Jessika nie wiedziała, kogo mogła mieć na myśli.

Mimo wyraźnego rozczarowania Smith zachowywał się w stosunku do staruszki z ogromną delikatnością. Po wizycie porozmawiał z dyrektorem domu oraz lekarzem. Chciał przenieść babkę do najlepszego ośrodka dla chorych na Alzheimera w kraju, ale zarówno dyrektor, jak lekarz zapewnili go, że babka jest pod doskonałą opieką i że przeprowadzka może jedynie pogorszyć jej stan.

- Przykro mi, że nie udało ci się porozmawiać z Lulą - szepnęła Jessika, kiedy wsiedli do samochodu. - Wiem, że jesteś rozczarowany.

- Uprzedziłaś mnie, więc nie spodziewałem się zbyt wiele.

Gdy dojechali do hotelu, okazało się, że każde z nich dysponuje własnym apartamentem, wprawdzie na tym samym piętrze, ale w pewnym oddaleniu. Jessika zdziwiła się, ale Smith wzruszył tylko ramionami i złapał swoją walizkę.

- Muszę gdzieś zadzwonić. O której jesteście umówieni z Shirley?

- O szóstej.

Shirley i Mack zaprosili ich na kolację u siebie w domu.

- Dojazd zajmie nie więcej niż kwadrans, ale jeżeli pojedziemy wcześniej, może uda nam się przejrzeć pudła, które tak cię interesują. Shirley powinna być już w domu. Zadzwonię do niej.

- To świetnie - rzucił Smith i pospieszył korytarzem do swojego pokoju. Czyżby bał się, że zaciągnie go do siebie i wykorzysta na oczach pokojówki?

Zachichotała. Co za pomysł. Cała ta sytuacja zaczynała ją bawić. Lubiła wyzwania. Trudne dzieciństwo nauczyło ją zdobywać rzeczy, na których jej zależało. Poza tym nie była w stanie przyjąć porażki. Dlatego została u boku Toma tak długo.

Pogoda popsua się zupełnie. Deszcz lał bez ustanku, a temperatura spadła do zaledwie kilku stopni powyżej zera. Dobrze, że Smith kupił w hotelowym sklepiku parasol, pod którym mogli skryć się oboje.

Shirley czekała na nich na ganku z ręcznikami. Najpierw uścisnęła Jessikę, a potem odwróciła się do Smitha.

- O Boże - wykrztusiła, ale opanowała się na tyle, by zaprosić ich do środka.

Jessika wyjaśniła związek pomiędzy Smithem a Tomem telefonicznie, ale sama wiedziała, jakie wrażenie robi widok mężczyzny, którego uważało się za martwego.

- Shirley, poznaj Smitha Rutledge'a. To niesamowite, jak bardzo są do siebie podobni, prawda?

- Żadne słowa nie są w stanie tego wyrazić.

- Przynajmniej nie zemdląłeś na mój widok - roześmiał się Smith. - Cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać. Jessika mówi o tobie i Macku nieustannie. I o waszych dzieciach.

- Właśnie, a gdzie dzieciaki? Mamy dla nich prezenty.

- Na górze, odrabiają lekcje. Mack powinien być z powrotem już za chwilę. Macie ochotę na coś do picia?

- Ja proszę o kawę - odezwał się Smith.

- Dla mnie też - dodała Jessika.

Oboje poszli z Shirley do kuchni i usiedli, rozmawiając o interesach. Shirley wsunęła rondel do piekarnika i zaczęła kroić warzywa na sałatkę. Mack, który właśnie wrócił z pracy, też nie potrafił ukryć zaskoczenia na widok Smitha, ale po pierwszych chwilach panowie szybko się zaprzyjaźnili.

Jessika zaproponowała, że pójdą ze Smithem przejrzeć pudła stojące w garażu. Okazało się jednak, że jest on zatłoczony różnego rodzaju sprzętem ogrodniczym i nie ma ogrzewania, co sprawiało, że przeglądanie dokumentów było raczej utrudnione.

- Zaznacz pudła, w których może być coś wartego uwagi. Załaduję je do bagażnika, zanim stąd wyjedziemy. Albo możemy przyjechać po nie jutro rano. Najlepiej zabrać je do domu i tam przejrzeć.

- Masz rację.

W domu zdjęli przemoczone buty i zmienili je na dwie pary pożyczonych skarpet. Dzieci, Ricky i Megan, zaraz po kolacji pobiegły grać w gry komputerowe, które przywiózł im Smith, dorośli zaś rozmawiali przy kawie w przyjaznej atmosferze, mimo że Mackowi dwukrotnie zdarzyło się nazwać Smitha Tomem.

Smitha nie przejęło to zupełnie. Prosił nawet, żeby Mack i Shirley opowiedzieli mu o Tomie jak najwięcej. W końcu przez wiele lat byli jego najlepszymi przyjaciółmi.

Jessika i Shirley wyszły do kuchni, słysząc, jak Mack opowiada Smithowi o wyprawie na ryby z Tomem, gdy byli jeszcze nastolatkami.

- Jess, uważaj - rzuciła do niej Shirley znad zlewu.

- Na co?

- Na Smitha. To nie Tom.



- Wiem o tym. Mogą być podobni z wyglądu i mieć wiele wspólnego, ale pod wieloma innymi względami są zupełnie różni. Przyznaję, że na początku sprawiało mi to kłopoty, ale teraz już nie pamiętam, że wygląda jak Tom. Teraz jest dla mnie Smithem, a nie sobowtórem Toma. I do tego jest wspaniałym człowiekiem. Jest opiekuńczy, hojny i ma poczucie własnej wartości. Wszyscy jego pracownicy lubią go i szanują. Myślę, że to potwierdza jego wartość jako człowieka. Poza tym nie pije.

- W przeciwieństwie do Toma.

- Właśnie. Smith nie zмага się z demonami, które ciągle prześladowały Toma. Nie jest zgorzkniały i nie zamęcza wszystkich dookoła wybuchami złości.

- Innymi słowy, to tak, jakby ktoś wziął starego Toma, usunął wszystkie jego wady i przekształcił go w Toma idealnego?

Uwaga Shirley uderzyła w Jessikę z siłą kuli armatniej.

- Co masz na myśli? - zapytała cicho.

- Chcę tylko, żebyś była ostrożna. Kiedy kochasz, kochasz całym sercem. Pamiętam, jak bardzo kochałaś Toma i pamiętam, jak bardzo cierpiałaś, zanim zdecydowałaś się od niego odejść. Pamiętam też, jak potworny był dla ciebie ten ostatni rok. Zasługujesz na szczęście, ale... po prostu się o ciebie martwię.

Jessika uścisnęła przyjaciółkę.

- Wiem, że się martwisz, ale nie ma potrzeby. Wiem, co robię, i nie mam zamiaru podejmować żadnych drastycznych kroków.

- Jak daleko to zaszło?

- Co? - zapytała Jessika, udając naiwną.

- Przestań. Prądy przepływające między wami wystarczyłyby, żeby oświetlić całą Oklahomę i pół Teksasu. On szaleje na twoim punkcie. Nawet ślepy by to wyczuł.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewna.

- Nie sypiamy ze sobą. Ale pracuję nad tym - dokończyła z uśmiechem.

Shirley westchnęła tylko i nie wróciła do tego tematu.

Jessika też nie myślała o tym aż do powrotu do hotelu.

Ktoś wziął starego Toma i przekształcił go w Toma idealnego? Czy to mogło tłumaczyć jej zainteresowanie Smithem?

Ale Smith nie był ideałem, co do tego nie miała złudzeń.

Prześladowały go własne demony z przeszłości, choć chyba łatwiejsze do opanowania niż te, które męczyły Toma. I był potwornie uparty. To akurat dzielił z bratem. Żaden z nich nie był w stanie rozmawiać o swoich problemach. Wszystkie emocje ukrywali w sercu.

Ale może większość mężczyzn reagowała w taki sposób. Przez wiele lat prosiła Toma, by zgłosił się na terapię, ale nigdy się nie zgodził. Zamiast niego ona poszła do psychologa. Pani psycholog powiedziała jej, że kobiety o wiele częściej zwracają się o pomoc niż mężczyźni.

- Polubiłem twoich przyjaciół - Smith przerwał jej rozmyślenia.

- Cieszę się. Są naprawdę fajni. Przykro mi, że nie udało nam się przejrzeć dokumentów tego wieczora.

- Nic się nie stało. Umówiłem się z Mackiem, że wpadnę do nich jutro rano.

Zaczęli przyjacielską rozmowę i w jak najlepszych humorach dojechali do hotelu. Atmosfera zmieniła się, gdy Smith otworzył drzwi do apartamentu Jessiki.

Miała na myśli z tuzin rzeczy, które mogłaby mu powiedzieć. Zamiast tego jednak po prostu wyjęła mu klucz z dłoni, powiedziała „dobranoc”, ucałowała go w policzek i zamknęła drzwi.

Założyła łańcuch, po czym spojrzała przez wizjer. Smith ciągle stał pod jej drzwiami. Przyglądał dłonią włosy, po czym odwrócił się i odszedł.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

---

Jessika i Smith od dwóch godzin siedzieli na podłodze w jego pokoju, otoczeni pudełkami. Niektóre zostały już rozpakowane. Część rzeczy czekała na boku do ponownego przejrzenia. Teraz jednak najbardziej zajmował ich stary album ze zdjęciami.

- Kto to jest? - zapytał, wskazując na chudą dziewczynkę w towarzystwie pary starszych ludzi.

- To ja z Melem i Leah Cutter, moimi przybranymi rodzicami. Musiałam mieć jakieś dziewięć lat.

- Nie wyglądasz na specjalnie szczęśliwą.

- Nie byłam - roześmiała się Jessika. - To była trzecia rodzina zastępcza w ciągu jednego roku, a zdjęcie zrobiono zaraz po moim przyjeździe. Ale pokochałam ich bardzo. Mieli już dwóch synów, dorosłych, mieszkających z dala od domu, i chyba brakowało im młodszego towarzystwa. Byłam dla nich kimś pomiędzy córką a wnuczką.

Odwracali kolejne kartki. Na innych fotografiach rzeczywiście wyglądała na dużo weselszą.

- To moje pierwsze Boże Narodzenie spędzone z Melem i Leah, i mój pierwszy rower.

- Czy oni żyją?

- Leah zmarła, kiedy miałam osiemnaście lat, ale Mel ma się dobrze.

Po moim ślubie z Tomem przeprowadził się na Florydę do swojego starszego syna. Nie widziałam go od trzech lat, ale często do siebie dzwoniśmy. Tęsknię za nim. I za Leah.

- A twoi prawdziwi rodzice?

- Za nimi nie tęsknię. Ojciec porzucił nas, kiedy byłam zbyt mała, żeby go pamiętać. Matka później miała całą serię mężów i kochanków. Zdecydowanie bardziej zajmowali ją mężczyźni i butelka niż ja. Najlepsza rzecz, jaka mi się przydarzyła, to że odebrano jej prawa rodzicielskie. Teraz rzadko myślę o tamtych czasach. Jak ci mówiłam, mnie i Toma wiele łączyło. Wydaje mi się, że to moje własne pragnienie zapomnienia o przeszłości sprawiło, że nigdy nie wypytywałam go o Ruth i jego dzieciństwo.

Na kolejnych stronach widniały zdjęcia Jessiki z czasów szkolnych. Była śliczna i zawsze uśmiechnięta.

- To zdjęcie ze studniówki, z Tomem. Nienawidził tego smokingu.

Ostatnie były zdjęcia z ceremonii wręczenia dyplomów uniwersyteckich. Na końcu albumu wetknięto jeszcze kilka luźnych fotografii.

- Leah zachorowała niedługo po tym, jak dostałam się na studia. To ona zajmowała się albumem.

Otworzyli kolejne pudło z rzeczami należącymi do babki Luli. Smith znalazł w nim oprawione w ramki zdjęcie młodej dziewczyny z długim warkoczem i smutnymi oczami.

- To Ruth. Musiała mieć jakieś siedemnaście lat.

Wpatrywał się w to zdjęcie przez dłuższy czas, starając się poznać każdy szczegół twarzy swojej matki. Czuł się dziwnie pusty. Nie była mu bardziej znajoma niż przypadkowy przechodzień i nie znalazł też żadnego rodzinnego podobieństwa między nią a sobą. Odłożył zdjęcie na bok i zaczął wyjmować kolejne pamiątki.

Mniejsze pudełko w kształcie serca zawierało kilka starych fotografii i stos kopert przewiązanych sznurówką. Zdjęcia przedstawiały Lulę i Malcolma Smithów, nadawcą listów również był Malcolm. Smith odłożył je na bok, nie czytając.

W pudełku po butach leżały szkolne zdjęcia Ruth, jej świadectwa i kilka dyplomów za udział w różnych konkursach.

- Była dobrą uczennicą - powiedziała Jessika, spoglądając na świadectwa. - Miała świetne stopnie z matematyki.

- Tutaj jest lista ocen z Uniwersytetu Stanu Oklahoma.

- Nie wiedziałam, że studiowała.

- Najwyraźniej nie była już tak dobra.

- Kiedy to mogło być? Wczesne lata sześćdziesiąte? Może wtedy związała się „z tymi hipisami”, jak ich nazywała babka Lula?

- Pewnie tak.

Na dnie pudła znaleźli starą Biblię rodzinną. Na pierwszej stronie zapisano daty urodzenia, ślubu i śmierci członków rodziny, zaczynając od Naomi Ruth Phillips, urodzonej piątego maja tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego, która w tysiąc dziewięćset szesnastym wyszła za mąż za Samuela Elijaha Thomasa, urodzonego szesnastego grudnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego czwartego roku.

- To muszą być pradiadkowie Toma - powiedział Smith. -I moi - dodał, czując, jak gdyby wreszcie udało mu się dopasować kawałki układanki.

- Naomi i Samuel mieli troje dzieci: Edwinę Altheę, Lulę Jane i Franka Warrena Thomasa. Frank zmarł siódmego grudnia tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego.

- Podczas wojny.

- Może w Pearl Harbor. Miał tylko dziewiętnaście lat. O, a mąż Luli, Malcolm, zmarł w czterdziestym czwartym. To dziadek Toma i mój. Ciekawe, czy też zginął gdzieś na wojnie.

Lula i Malcolm mieli dwoje dzieci, chłopczyka, który urodził się martwy w sierpniu czterdziestego pierwszego i Ruth Anne Smith, urodzoną ósmego lutego tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku. Zanotowano też małżeństwo Edwiny i narodziny jej trzech córek. Na tym kończyła się lista.

- Czy wiesz, co stało się z Edwiną? - zapytał Smith.

- Przeprowadziła się wraz z mężem do Kalifornii. Wydaje mi się, że Tom wspominał, iż zmarła dawno temu.

Zdaje się, że pojechał z babką na jej pogrzeb pociągiem. Z tego, co wiem, stracili kontakt z jej córkami.

Smith przekartkował Biblię i znalazł pomiędzy stronami kilka pożółkłych wycinków z gazet. Dwa były zawiadomieniami o śmierci Naomi i Samuela, kolejny zawierał listę poległych w Pearl Harbor, między którymi znajdował się Frank Thomas. Był tam również list z zawiadomieniem, że sierżant Malcolm A. Smith zginął podczas walk we Francji.

Na samym końcu leżały trzy akty urodzenia. Jeden wystawiono dla Malcolma Alvina Smitha juniora, drugi dla Ruth Anne Smith, na trzecim widniało nazwisko Thomas Edward Smith.

Smith wbił oczy w akt urodzenia brata, po czym wstał i wyjął z szuflady swój własny. Kiedy położył je obok siebie, okazały się niemal identyczne. Obaj chłopcy urodzili się w tym samym szpitalu w St. Louis.

Tom urodził się o cztery minuty wcześniej i ważył ponad trzy kilo, natomiast Smith tylko dwa i pół. Jako matkę Toma wpisano Ruth Anne Smith, ojciec nieznany. W rubryce dotyczącej rodziców Smitha figurowali Rutledge'owie.

Jakiegokolwiek wątpliwości rozwiały się. Byli bliźniakami.

Smith poczuł w sercu rozdzierający ból. Dlaczego? Dlaczego?

Dlaczego matka go porzuciła? Dlaczego zatrzymała Toma?

- Nic ci nie jest? - zapytała go Jessika, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Mam tak wiele pytań... Czy Tom mógł wiedzieć o moim istnieniu?

- Nie, nie sędzę, żeby cokolwiek o tobie wiedział i raczej rzadko wspominał o matce. Lata, które z nią spędził, naprawdę nie były wesołe.

- Niech to diabli! Dlaczego nie wzięli nas obu?

- Kto?

- Rutledge'owie.

- Dlaczego ich o to nie zapytasz, Smith? Nie odwracaj się od rodziny, która cię kocha. Zadaj im te pytania.

- Już zadałem. Jak mają mi powiedzieć, dlaczego nie przygarnęli Toma, skoro nie chcą nawet przyznać, że ja zostałem adoptowany.

Jessika pochyliła się i pogłaskała go po plecach. Zanim zdążyła się zastanowić nad swoim zachowaniem, odwrócił się i złapał ją w ramiona. Oparła głowę o jego bark i uścisnęła go mocno.

Smith, trzymając ją przy sobie, czuł się tak dobrze. Już nie był sam.

Następnego dnia Jessika zdała sobie sprawę, że z jej nadgarstkiem coś jest nie w porządku. Był ciągle sztywny i bolał przy każdym ruchu. Próby podjęcia na nowo pracy przy szyciu torebek były jedynie źródłem frustracji. Smith nie tylko nalegał, żeby poszła do lekarza, ale wręcz



zaprowadził ją do gabinetu. Czasami było to denerwujące, ale z drugiej strony pochlebiało jej.

Doktor Vargas nie stwierdził żadnych komplikacji i zalecił fizykoterapię. Najbliższy wolny termin był dostępny w poniedziałek.

- Mam tego dość. Chciałabym, żeby wszystko wróciło do normy - powiedziała Jessika w drodze powrotnej.

- Nie lubisz się rozczulać nad sobą, prawda?

- Szczerze mówiąc, rozczulam się, i to aż za bardzo. Poza tym mamy mnóstwo roboty, a ja nie jestem w stanie pomóc.

- Pomagasz nadzorując. Musisz zrozumieć, że tu firma zrobiła się już zbyt duża, żebyś wszystkim mogła się zająć osobiście. Wiem, że najprzyjemniejsze jest tworzenie, ale...

- Czy ty przechodziłeś przez to samo?

- Zacząłem składać komputery jako student. Potem sprzedawałem ich coraz więcej i nawet się nie obejrzałem, jak miałem już stu pracowników. Tak się wszystko zaczęło.

Kiedy dojechali do domu, warsztat był już pusty. Smith zobaczył, jak Jessika stoi w drzwiach, jakby niepewna i niespokojna.

- Wiesz, co myślę? Potrzebujesz wakacji.

- Wakacji? Nie mam czasu na wakacje. Musimy wypełnić zamówienia i targi w Dallas...

- Musisz też od czasu do czasu mieć jakieś rozrywki. Przynajmniej podczas weekendów. Byłaś kiedyś na wyspie South Padre?

- Nie.

- Więc pojedźmy tam razem.

- Teraz?

- A czemu nie? To tylko godzinę drogi stąd. Mam domek przy plaży.

Nic nie działa na nerwy tak dobrze jak szum fal.

- Moje nerwy są w porządku.

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko.

- Idź się spakować. Masz strój kąpielowy?

- Nie.

- Więc kupimy coś na wyspie.

Smith powiedział, że South Padre jest jakby innym światem - o wiele bardziej swobodnym i wyluzowanym. Rzeczywiście, wszystkie troski Jessiki wydały się pozostawać w tyle, od kiedy przejechali przez most na wydłużoną, piaszczystą wyspę leżącą wzdłuż wybrzeża Teksasu.

- To dziwne.

- Co?

- Kiedy wjechaliśmy na most, całe napięcie opadło ze mnie jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- To miejsce działa na mnie dokładnie w ten sam sposób - roześmiał się Smith. - Dlatego pomyślałem, że może ci się spodobać. Było jeszcze lepiej, zanim odkryło je tylu turystów. Przystaniemy przy którymś ze sklepów, żeby kupić ci kostium kąpielowy.

Główna aleja pełna była hoteli, fast foodów i sklepów z pamiątkami. Smith zaparkował obok sklepu z markową odzieżą sportową.

Weszli do środka i podeszli do półki z kostiumami. Ona zaczęła przeglądać ofertę z jednego końca, on z drugiego, wybierając to, co ewentualnie mogłaby przymierzyć. Co ciekawe, stroje proponowane przez niego były zdecydowanie skromniejsze niż jej i zwykle jednoczęściowe.

Jessika wzięła do przymierzami sześć z nich, trzy wybrane przez Smitha i trzy przez siebie. Zdecydowała się na jednoczęściowy błękitny kostium, bardzo wysoko wycięty na biodrach, i jaskraworóżowe bikini, tak skąpe, że prawie go nie było. Najpierw pomyślała, żeby pokazać się w nich Smithowi, ale potem uznała, że to zły pomysł. Najprawdopodobniej dostałby zawału albo kazałby jej natychmiast nałożyć koszulkę.

Kiedy wróciła do lady z obydwoma kostiumami, Smith z pomocą ekspedientki dobrał do nich narzutki, kapelusz, klapki plażowe i sandały.

- Nie potrzebuję tego wszystkiego - szepnęła, kiedy ekspedientka poszła poszukać sandałów w jej rozmiarze. - To jest zbyt drogie i zupełnie zbyteczne. Mogę zarzucić na siebie koszulkę trykotową i jak dotąd doskonale się obchodziłam bez kłapek na plażę. Wprawdzie dzięki zamówieniu od Neimana nie mam już długów, ale to nie znaczy, że muszę wyrzucać pieniądze na głupstwa.

- To prezent ode mnie.

- Wykluczone. Mogę zapłacić za własne kostiumy kąpielowe, mimo że są tu potwornie drogie. Na wyprzedaży mogłabym dostać bardzo podobne za jedną czwartą tej ceny.

- Nie rób mi tego. Jesteś moim gościem. Pozwól mi zapłacić - pokazał jej krótką sukienkę pasującą do bikini i pareo w komplecie z jednoczęściowym kostiumem. - Podobają mi się i możesz ich potrzebować, jeżeli nagle zerwie się wiatr. Kapelusz wydał ci się zabawny, a klapki na tutejszych plażach będą ci potrzebne.

Dodał jeszcze do stosu rzeczy na ladzie dzianinową sukienkę i dopasowany do niej sweterek, również dzianinowe spodnie i bluzę z kapturem.

- Może wybierzemy się na ryby - usprawiedliwił się. Próbowała się sprzeciwić, ale Smith nie miał zamiaru ustąpić, więc w końcu pozwoliła, żeby zapłacił. Nie chodziło o to, że wydatek był dla niego zbyt duży, ale że czuła się niezręcznie. Poza tym sukienka raczej nie nadaje się na ryby.

Wrzucili zakupy na tylne siedzenie i skierowali się na północ wyspy, gdzie znaleźli się wśród pięknych letnich domów. Jego wyglądał jak mały zameczek, miał nawet wieżyczkę. Z zewnątrz był pomalowany na kolor piasku z białymi dodatkami, a dach był pokryty jasnobrązowymi dachówkami.

- Już mi się podoba - powiedziała Jessika, zanim jeszcze wjechali do garażu.

Wnętrze robiło jeszcze większe wrażenie. Wszystko urządzone było na biało i turkusowo, większość mebli była z rattanu. Na ścianach wisiały kolorowe współczesne obrazy, nic jednak nie równało się z widokiem za oknem, które zajmowało całą ścianę.

Szyby można było odsunąć. Za oknem znajdował się mały taras i basen, ale najpiękniejsze było to, co leżało za nim. Jakies pięćdziesiąt metrów za domem białe grzywy fal rozbijały się o brzeg.

- To wspaniałe. Bajeczne. - Zdjęła buty. - Chodźmy na plażę, zanim się ściemni.

Zbiegając po schodach, czuła się jak dziecko. Wpadła do wody i zaczęła rozpryskiwać ją dokoła.

- Tu jest naprawdę wspaniałe! Nie mogę w to uwierzyć! Po jakiejś godzinie, gdy zrobiło się ciemno, skierowali się w stronę domu.

- Gdyby ten dom należał do mnie, zamieszkałabym tutaj na stałe.

- Zwykle spędzam tu sporo czasu. Lubię wędkować albo po prostu wypływać gdzieś łodzią.

- Łodzią? Masz łódź?

- Dwie. Stoją w Port Isabel, zaraz przy moście. Jednej używam zwykle do łowienia na pełnym morzu, ta druga to jacht żaglowy.

Żeglujesz?

- Nie. Nigdy nie miałam okazji, chociaż zawsze chciałam. W telewizji żeglarstwo wygląda jak wielka przygoda. Ale też przy żaglach i balansowaniu jest mnóstwo pracy. Nie wiem, czy się do czegoś przydam.

- Nie mamy zamiaru uczestniczyć w regatach o Puchar Ameryki - roześmiał się Smith. - Ja zajmę się żaglami i obiecuję, że nie będziesz musiała zwisać za burtą. Popływamy na „Meg” jutro rano, o ile tylko pogoda nam pozwoli.

- „Meg”? - zapytała. - To po jakiejś dawnej miłości?

- Nie. Skrót od „Megabajt”. Ta większa nazywa się „Gigabajt”. Jesteś głodna?

- Mogłabym zjeść konia z kopytami.

- Ja też. W jednej z restauracji tutaj podają najlepsze ryby na tym kontynencie. Masz ochotę?

- Świetnie. Ale muszę się przebrać. - Spojrzała na swoje szorty i koszulkę.

- Nie na South Padre. Włóż buty, poza tym wyglądasz świetnie. Kto pierwszy? - zawołał nagle i rzucił się do domu biegiem.

- Zaczekaj! - zawołała za nim ze śmiechem. To było zupełnie nowe wcielenie Smitha.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

---

- Spójrz tutaj - wskazał jej Smith. - I tam. Jessica stała za sterem „Meg” i nie mogła uwierzyć

w to, co widziała. Obok łodzi co chwila pokazywały się rozbrykane grupki delfinów. Nigdy nie widziała ich na wolności.

- Żeglowanie jest cudowne.

- Ale jeszcze nie postawiliśmy żagli, głuptasie.

- Nic nie szkodzi. Dalej może być tylko lepiej.

I było. Oboje pozbyli się wszelkich trosk. Linie na czole Smitha wygładziły się. Najwyraźniej South Padre miało równie kojący wpływ na nich oboje.

- To jest życie... - westchnęła, siadając na ławce. Ale, jak sobie zaraz przypomniała, takie życie nie było dla niej. Za tydzień będzie musiała wyjechać z Doliny. A troski związane z codziennym życiem powrócą zaraz za mostem.

Po obiedzie wrócili do domu i przebrali się w stroje kąpielowe. Jessica wybrała niebieski. Nietrudno było zauważyć, że Smith nie zdawał sobie wcześniej sprawy z jego prowokacyjnego kroju. Chociaż nie odezwał się nawet słowem, wydał jakiś dziwny, stłumiony dźwięk, kiedy pojawiła się w pokoju. Jessica starała się nie roześmiać, kiedy podeszła bliżej.

- Masz problemy z gardłem?

- Nie, nie, bynajmniej. - Złapał szal i zarzucił go jej na ramiona. - Na zewnątrz może być trochę chłodno. Nie chciałbym, żebyś się przeziębiła.

- Myślisz, że powinnam nałożyć kurtkę? - roześmiała się.
- Jesteś pewna, że razem wybraliśmy ten kostium?
- Jak najbardziej. Nie podoba ci się?
- To... cudo inżynierii.
- Czy to ma być komplement?
- Och, do diabła, Jessiko! To błękitna pokusa, a ty wyglądasz jak

milion dolarów!

Uśmiechnęła się. Właśnie poczuła się jak milion dolarów.

- Dziękuję. Ty też nie wyglądasz źle.

Słońce nagrzało już piasek, ale woda wciąż była zbyt zimna, żeby pływać. Dlatego też tylko pobawili się jak dzieci przy brzegu, po czym ułożyli się na ręcznikach.

Jessika odwróciła się twarzą do Smitha.

- Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. Mogłabym tu zostać na zawsze.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Nie mogę uwierzyć, że przeżyłam całe życie, nie wiedząc, że powinnam mieszkać na wybrzeżu. Będę tu przyjeżdżać przy każdej okazji.

- Czuj się tu jak we własnym domu. Możesz przyjeżdżać, kiedykolwiek zechcesz.

Zamknął oczy, a ona wykorzystała ten moment na dokładne przyjrzenie się jego muskularnemu ciału. Kiedy dotknęła palcem blizny, spojrzał na nią badawczo.

- Co to?
- Blizna po operacji.
- Jakiej operacji?
- Serca.

- Przeszedłeś operację serca? Nie masz nawet czterdziestu lat.

- Zostałem zoperowany, kiedy miałem dwa latka. Nawet tego nie pamiętam.

- Co ci było?

- Ojciec mógłby ci to wytłumaczyć ze szczegółami. Przeciekała mi jedna komora serca. Operował mnie najlepszy kardiochirurg w kraju. Nigdy nie miałem z tego powodu żadnych problemów. Grałem w piłkę i robiłem wszystko, na co miałem ochotę.

- Twój ojciec jest chirurgiem?

- Nie, kardiologiem, ale nie zajmuje się dziećmi. Był bardzo szczęśliwy, kiedy mój brat Kyle poszedł na medycynę, chociaż w końcu został chirurgiem plastycznym.

- A ty nie chciałeś zostać lekarzem?

- Ani przez chwilę. Robię się nerwowy na widok krwi. I wolę pracować z rzeczami, które nie jęczą, gdy się ich dotyka.

- Jak komputery i pomarańcze?

- Właśnie. Zawsze lubiłem długo się zastanawiać nad różnymi sprawami. I zawsze lubiłem hodować rośliny. Studiowałem rolnictwo. Wydaje mi się, że pod tym względem mam więcej wspólnego z Tomem niż Kyle'em.

- Tom był doskonałym ogrodnikiem. Mieliśmy sad i jego brzoskwinie były najlepsze w okolicy. Nie chciałem sprzedawać sadu, ale...

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Miałam powody. - Jessika nie miała ochoty wracać do tego tematu.

- Mam czerwony nos? Zaczyna mnie trochę piec.



- O rany, Jessiko, zapomnieliśmy o kremie z filtrem. Będziesz miała pęcherze. Chodź do domu, trzeba posmarować ci ramiona żelem przeciw oparzeniom, zanim będzie za późno.

W domu poprowadził ją do kuchni, złapał butelkę z żelem i wycisnął trochę na rękę.

- Ty nałóż sobie żel na twarz, ja zajmę się twoimi plecami.

- Jakie miłe uczucie - powiedziała, smarując sobie nos. - Żel jest trochę kleisty, ale przyjemnie chłodzi.

- Powinienem był pamiętać o kremie. Przepraszam. Boli cię? - zapytał, nakładając jej żel na ramiona.

- Nie. Nie przejmuj się tym. Mam ciemną karnację i łatwo się opalam. To chyba dzięki tej odrobinie krwi Cherokee.

- Cherokee? Ja jestem po części.. - urwał i zaśmiał się cicho. - Nie, skoro nie jestem spokrewniony z dziadkiem Pete'em, to chyba jednak nie mam w sobie krwi Cherokee.

- Masz. Malcolm Smith był albo półkrwi Indianinem, albo kwarteronem, chociaż nie jestem pewna, z jakiego plemienia byli jego dziadkowie. Chyba każdy w Oklahomie ma jakąś domieszkę indiańskiej krwi. I większość z nas jest z tego dumna. Opowiedz mi o swoim dziadku.

- Niezły z niego numer. Zawsze go uwielbiałem. Wszyscy czterej jego wnukowie są mniej więcej w tym samym wieku i zwykle spędzaliśmy razem wakacje u dziadka. Wszyscy mówią na niego Cherokee Pete. Ma długie warkocze i szczególne poczucie humoru. I chociaż ma więcej pieniędzy, niż byłby w stanie wydać, nawet bardzo się starając, zawsze chodzi w dżinsach i prowadzi wiejski sklepik. Wydaje się najzwyklejszym

facetem, ale ma nieprawdopodobną bibliotekę i czyta wszystko od powieści Grishama do dzieł filozoficznych Kanta.

Jego mocne dłonie dotykały ramion i pleców Jessiki z nieprawdopodobną delikatnością. Poczowała, że zawahał się nieco, kiedy dotarł do ud, ale po sekundzie jego palce zsunęły się w dół.

Nie była w stanie stłumić westchnienia. Miała wrażenie, że cała rozpływa się pod jego dotknięciem.

- Chętnie bym go poznała.

- Jeżeli kiedykolwiek pojedziesz do wschodniego Teksasu, po prostu do niego wpadnij. Na pewno zaprosi cię na chili con carne i pokaże ci swojego domowego grzechotnika. Odwróć się - powiedział lekko ochrypłym głosem.

Odwróciła się.

Smith ukląkł na podłodze i postawił butelkę obok siebie. Nie spojrzał w górę. Nałożył trochę żelu na dłoń i zaczął pokrywać nim wierzchy jej stóp. Stanie nieruchomo, kiedy jego dłonie dawały jej tak niesamowitą przyjemność, było jednym z najbardziej zmysłowych momentów w jej życiu.

Kiedy dotarł do kolan, zaczęły drżeć. Mimo to nie podniósł oczu.

Nałożył na dłonie kolejną porcję żelu i przesunął je po jej udach. Jego kciuki dotykały wrażliwych miejsc. Wzięła głębszy oddech i oparła się dłońmi o jego ramiona.

Nie podnosił głowy. Jego kciuki zatrzymały się na krawędzi kostiumu, zaledwie kilka milimetrów od najwrażliwszych miejsc.

Przepęłniła ją fala pożądania. Wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Smith? - szepnęła.

- Ciii. Nic nie mów. Daj mi tylko chwilę - wziął głęboki oddech, odsunął ręce i wstał, po czym podał jej butelkę. - Możesz zająć się resztą?

Oblizwała usta.

- Wolałabym, żebyś ty to zrobił.

Wyciągnął rękę. Wycisnęła na nią porcję żelu. Poczynając od koniuszków jej palców, nasmarował najpierw jedno jej ramię, potem drugie.

Jej serce waliło jak młotem, a gorąco, jakie ją ogarnęło, nie miało nic wspólnego z poparzeniem słonecznym.

Wycisnął jeszcze trochę żelu, rozsmarował go na dłoniach, po czym przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej dekolt. W końcu poruszył się. Jego ręce objęły jej szyję, po czym zsunęły się w kierunku mostka. Małymi palcami zsunął na boki ramiączka kostiumu. Krawędzie jego dłoni zsunęły się po jej piersiach. Obwiódł palcami cały dekolt uważając, by nie wyjść poza krawędzie materiału.

Po raz pierwszy uniósł wzrok i spojrzał na nią.

Jego oczy pociemniały. Zaciśnął zęby. Na twarzy malował się głód.

Jessika poczuła ucisk w żołądku. Butelka żelu wypadła jej z rąk na podłogę.

Jego palce ciągle spoczywały pomiędzy jej piersiami.

- Jessika - szepnął - nie mogę dłużej. Powiedz, żebym przestał.

- Nie przestawaj - spojrzała mu prosto w oczy. - Proszę, nie przestawaj.

Jego dłonie wsunęły się pod błękitny materiał, by uwolnić jej piersi. Opuścił wzrok.

- Piękne. Po prostu piękne...

Pochylił się i dotknął językiem jej sutka Potem wziął go do ust i zaczął delikatnie ssać. Jessica wpiła palce w jego czuprynę i przyciągnęła go do siebie, chcąc więcej.

Smith jęknął i jednym ruchem zdjął z niej kostium.

- Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak często nie mogłem spać, marząc o tej chwili, pragnąc widzieć cię naga.

Ukląkł przed nią i przytulił twarz do jej podbrzusza, jednocześnie pieszcząc rękami jej pośladki.

- Nie, sam smak nie wystarczy. Pragnę cię całej.

- Ja też cię pragnę. - Uniosła jego twarz. - Teraz, Smith, proszę. Nie mogę dłużej czekać.

Wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Gdy tylko położył ją na łóżku, zdjął kapielówkę i sięgnął po prezerwatywę. Dawno nie widziała tak imponującego mężczyzny.

- Następnym razem bardziej się postaram, kochanie. Przysięgam, ale dzisiaj nie mogę dłużej czekać. Zbyt długo cię pragnąłem.

- Nie chcę, żebyś czekał - powiedziała, otwierając się dla niego. - Jestem równie gotowa jak ty.

Ukląkł pomiędzy jej nogami, złapał ją za biodra i przesunął językiem między udami. O mało nie spadła z łóżka z wrażenia.

- Jesteś wilgotna. Gorąca i wilgotna. Mógłbym cię zjeść.

- Wejź we mnie. Pospiesz się.

Zamknął jej usta swoimi i wszedł w nią jednym ruchem. Jessica zaczęła drżeć z rozkoszy. Jej plecy wygięły się. Oplotła Smitha nogami. Jej orgazm trwał i trwał.

- Och, Jessiko, kochanie... - powtarzał bez końca Smith. Jego ciało zadrżało tak gwałtownie, że zatrzęsło się łóżko. Nie przestawał całować jej twarzy i powtarzać jej imienia.

- Dlaczego Tom miał cię pierwszy?! - wykrzyknął niespodziewanie.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

---

Zaskoczona słowami Smitha zamarła na chwilę.

- Dlaczego to powiedziałeś? Przewrócił się na plecy i zakrył oczy ręką.

- Do diabła, Jessiko, nie jestem głupcem. Wiem, że za każdy razem, kiedy patrzysz na mnie, widzisz Toma, całego i zdrowego.

Ułożyła się na boku i położyła rękę na jego torsie.

- Nie masz racji, uwierz mi. Tom odszedł. Zrozumiałam to. Już od dawna jest dla mnie przeszłością. Jesteś wyjątkowym mężczyzną, Smith, i to ciebie pragnęłam. Z tobą się kochałam. - Dotknęła językiem jego piersi.  
- Żaden mężczyzna nigdy tak mnie nie podniecił. Żaden.

- Chciałbym, żeby to była prawda - przytulił ją do siebie.

- To jest prawda. Póki cię nie poznałam, nigdy nie... nie miałam wygórowanych potrzeb, jeżeli chodzi o seks. Teraz zdaje mi się, że jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to pójście z tobą do łóżka.

- No to jest nas dwoje - roześmiał się. - Od kiedy zobaczyłem cię w tamtym barze, nie byłem w stanie spokojnie przespać ani jednej nocy.

- Myślisz, że to feromony?

- Może twoje piękne oczy... - Pocałował ją w obie powieki. - A może twoje usta i ten niesamowity uśmiech... - Pocałował ją w usta. - Albo ten dołeczek. - Kolejny pocałunek, w brodę. - Albo ten tyłeczek, albo te... - Ujął jej pierś i dotknął sutka językiem. - Jak ja marzyłem o twoich piersiach.

Nie pozostawił ani jednego zakamarka jej ciała bez pieścizot i pocałunków. Zanim skończył podróż, niemal straciła poczucie rzeczywistości. Nikt nigdy tak jej nie pieścił. Traktował ją jak królową, którą należy czcić. Poczucie, że jest najbardziej pożądaną kobietą na ziemi, wyzwoliło ją od wszelkich zahamowań, dało dość siły, by przejąć inicjatywę i wypróbować nowe przyjemności.

Smithowi najwyraźniej się to podobało. Kiedy doszli do wspólnego finału, poczuła się tak dobrze, że mogła się jedynie rozplakać.

On poprosił, a ona oddała mu wszystko. Całą siebie. Nie zatrzymała niczego.

- Jess, ukochana, dlaczego płaczesz?

- Ja... myślę, że cię kocham.

Roześmiał się i przytulił ją do siebie.

- Mam nadzieję, kochanie. Mam nadzieję.

Przez resztę popołudnia na przemian spali i kochali się, potem wzięli wspólny prysznic i wrócili do łóżka. Smith uparł się, że wysuszy włosy Jessiki suszarką. Nie bawił się tak od lat.

- Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? Moje loki naprawdę trudno opanować.

- Zaufaj mi, kochanie. Moje włosy nie zawsze były takie krótkie. No, co o tym myślisz? - zapytał, wyłączając suszarkę.

- Jest ich... dużo - zachichotała. - Wyglądam jak skrzyżowanie Diany Ross z psem collie.

- Mnie się wydają bardzo sexy. Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy. A najbardziej lubię je rozsypane na mojej poduszce. Nie rozumiem, dlaczego zawsze czeszesz się w kucyk.

Jessika wstała i ucałowała go w policzek.

- Jestem głodna. Co byś powiedział na kanapkę z masłem orzechowym?

- A może krewetki w sosie orzechowym? Włóż tę nową sukienkę, którą kupiliśmy po drodze, bo zabieram cię na kolację z dancینگiem.

- Umiesz tańczyć?

- Uwielbiam. Moja mama i jej siostra nauczyły wszystkich swoich synów tańczyć i doceniać uroki życia. Potrafię tańczyć walca, fokstrota, a nawet tango i cha-chę, nie wspominając o bardziej współczesnych tańcach.

Przyciągnął ją do siebie i zrobił kilka kroków, by poprzeć swoje słowa. Ale Jessika zgubiła po drodze ręcznik i Smith zapomniał o tańcu.

Był w stanie myśleć jedynie o jej piersiach dotykających jego skóry.

- Bardzo lubię tańczyć, ale nie robiłam tego od lat, od czasów szkoły średniej. Nie wiem, czy będę w stanie sobie przypomnieć.

- Nie chodziliście tańczyć z Tomem?

- Nie interesowało go to.

- Więc tu się różnimy. A teraz pomaluj paznokcie i włóż pantofle na obcasach, idziemy na imprezę - zakończył przemowę, całując ją w szyję.

- Będę gotowa za piętnaście minut.

Patrzył za nią jak kot, który znalazł śmietanę, jak mawiał dziadek Pete. Czuł się doskonale. Jak gdyby ktoś włączył światło w jego wnętrzu i wygonił wszystkie cienie. Zwariował na punkcie Jessiki. Zupełnie oszalał. Gdyby tylko...

Nie. Nie miał zamiaru tam pojechać. Nie teraz. Chciał się nacieszyć tym weekendem. Przez kilka dni będzie udawał, że Tom nigdy nie istniał. A przynajmniej będzie próbował.



Pogwizdując poszedł się ubrać.

Jessika nie miała czerwonego lakieru do paznokci, ale znalazła w szufladce toaletki buteleczkę jaskraworóżowe-go. Nie chciała myśleć, do kogo też mogła należeć.

Dzianinowa sukienka na ramiączkach pasowała na nią idealnie. Sięgała jej niemal do kostek, ale miała z boku rozcięcie aż do kolana. Jej nos był jeszcze zaczerwieniony, ale wystarczyło nieco podkładu, by to ukryć. Umalowała usta i postarała się uporządkować nieco włosy. Właściwie rozpuszczone nie wyglądały źle. Zaczesała gładko boki i spięła je u góry klamerką. Będzie musiała pójść do dobrego fryzjera, skoro wreszcie może sobie na to pozwolić.

Jeszcze kropla perfum i była gotowa. Sprawdziła czas. Dwadzieścia minut. Potem spojrzała w dół na swoje pomalowane paznokcie u nóg. Buty. Brakowało jej butów. Białe sandaalki, które również kupił jej Smith, pasowały doskonale.

Kiedy otworzyła wreszcie drzwi sypialni, Smith czekał już na nią. Miał na sobie sportową koszulę i był oszałamiająco przystojny. Na jej widok gwizdnął z zachwytem.

Jessika starała się nie uśmiechnąć, ale nie udało jej się.

Didżej puścił właśnie jakąś balladę -przypieśnię. Krewetki były doskonale, sernik na deser jeszcze lepszy, a Smith tańczył po prostu fantastycznie. Westchnęła i przywarła do niego.

- Nie tańczyłam tak, od kiedy skończyłam siedemnaście lat. Już zapomniałam, jak bardzo to lubię.

- Wielka szkoda. Jesteś urodzoną tancerką.

Miał rację. Poruszała biodrami w bardzo kobiecy sposób. Nie mogła nie usłyszeć komentarzy dwóch samotnych kobiet, które siedziały nieopodal, ale po raz pierwszy w życiu miała dziecinną wręcz ochotę odpowiedzieć im coś nieprzyzwoitego i zaznaczyć, że Smith należy do niej.

Przez cały wieczór mieli niewielki parkiet w hotelowej restauracji niemal na własność. Od czasu do czasu pojawiała się jedna lub dwie inne pary. Smith dał wszystkim pracownikom spory napiwek i wydawało się, że lokal zostanie otwarty tak długo, jak będą mieli ochotę.

- Zmęczona? - zapytał Jessikę.

- Odrobinę. Ale nie chcę jeszcze kończyć tego wieczoru. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się tak bawiłam. Poza tym jeszcze nie tańczyliśmy cha-chy.

- Wątpię, żeby była w repertuarze, ale zapytam. Chcesz coś do picia?

- Jeszcze jedną pina coladę.

Smith wrócił po chwili ze szklanką w ręku i nowinami.

- Nie ma cha-chy, ale poszuka czegoś latynoskiego. Chociaż teraz wydaje mi się, że mam w domu płytę z tangami. Możemy potańczyć nago w kuchni.

- Smith! - zawołała z udawanym oburzeniem, po czym zachichotała i pobiegnęła za nim do samochodu.

Tańczenie w kuchni bez ubrania było dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Nowym i bardzo przyjemnym. Tej nocy robili wiele rzeczy, które były dla niej zupełnie nowe, i wszystkie jej się podobały.

Najbardziej cieszyła się, że może mówić to, na co ma ochotę, bez konieczności uprzedniej cenzury.

Następnego ranka znowu wybrali się na krótki rejs. Jessika nabierała doświadczenia jako żeglarz, chociaż chyba najlepiej opanowała kochanie się na pokładzie.

Smithowi nie zdarzyło się już zapomnieć o kremie przeciwsłonecznym, a jego nakładanie było doskonałą grą wstępną. Zresztą niektóre miejsca, które starał się nasmarować, nigdy nie oglądały światła dziennego.

Pogoda była piękna, a na horyzoncie nie było widać ani jednej łodzi, więc przez ponad godzinę płynęli bez niczego na sobie. Co za wrażenia!

- Nie mogę uwierzyć w to, co robimy - powiedziała do Smitha zza koła sterowego.

- Ja też nie.

- Nie robiłeś tego wcześniej?

- Nie. Nigdy nawet nie przyszło mi to do głowy. Dopóki nie poznałem ciebie, nawet nie wyobrażałem sobie, że mógłbym robić wiele z tych rzeczy, które robiliśmy razem. Jesteś dla mnie inspiracją.

Pogładził lewą ręką jej piersi, podczas gdy prawa wsunęła się pomiędzy jej uda. Jessika oparła się o niego, a wtedy pocałował ją w szyję.

Jęcząc z rozkoszy, Jessika złapała mocniej ster.

- Jeżeli zaraz nie przestaniesz, wywrócę jacht.

- Uratuję cię. Nie myśl o tym, kochanie. Ciesz się chwilą.

Posłuchała jego rady, po czym zamienili się miejscami, Czuła się zupełnie pozbawiona wstydu. Co za fantastyczne uczucie.

- Ci z helikoptera muszą nieźle się bawić - zauważył Smith.

- Z helikoptera? - pisnęła Jessika, automatycznie podnosząc oczy i starając się czymś okryć. Smith wybuchnął śmiechem.

Na niebie widać było jedynie kilka chmurek i przelatującego ptaka.

- Jesteś obrzydliwy! - zawołała. - O mało nie dostałam ataku serca!

Przytulił ją do siebie ze śmiechem.

- Wybacz, ale przy tobie znowu czuję się jak dziecko.

- Znam to uczucie - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Wejście do baru w Harlingen było najszcześniejszą rzeczą, jaka zdarzyła mi się w życiu. Tak bardzo cię kocham.

Tej nocy, kiedy leżeli w łóżku obok siebie, Smith poczuł ucisk w gardle. Jessika spała w jego ramionach, z daleka dochodził jednostajny szum fal. Powinien zasnąć natychmiast. Ale nie był w stanie. Leżał, zupełnie rozbudzony, i myślał o Tomie.

I Jessice. Żonie Toma.

Smith dostał wszystko - pieniądze, wykształcenie, kochającą rodzinę. Gdy skończył studia, dziadek Pete podarował mu milion dolarów. Szybko podwoił tę sumę, a dziadek dodał mu jeszcze dziesięć milionów, jak zresztą wszystkim wnukom.

Czegokolwiek by dotknął, zmieniało się w złoto. Jego interesy szły doskonale, wybudował kilka domów i mógł mieć właściwie każdą kobietę, która mu wpadła w oko. Jego życie wydawało się bajką, póki nie odkrył, że nie jest rodzonym synem Rutledge'ów. To go otrzeźwiło, ale i tak było niczym w porównaniu z tym, przez co musiał przejść Tom.

Jego brat bliźniak ledwie wegetował wraz z matką-narkomanką i oschłą, zimną babką. Musiał kończyć szkołę pomaturalną na kursach wieczorowych, pracując całe dni. Niewiele miał przyjemności w życiu: swój sklep, małą farmę i żonę.

Los postawił go przed kolejną ciężką próbą, kiedy po wypadku pozostał sparaliżowany. Nie tylko nie był już w stanie jeździć konno i doglądać sadu, ale w dodatku musiał się przyglądać, jak cały dorobek jego życia jest wyprzedawany.

A Jessika? Była światłem jego życia. Zmarł i nawet ją utracił. Stracił ją, a do tego zostawił z brzemieniem długów.

A teraz on, zamiast uczcić pamięć brata, pomagając wdowie po nim, zaciągnął ją do łóżka. Jessika była tu bez winy. Mimo tego, co mówiła, czuł, że zastępował jej Toma. Może nie była nawet tego świadoma.

Próbował podejść do całej sytuacji racjonalnie. Czytał co nieco o psychologii, ale żadna znana mu metoda nie przyniosła efektów. Miał wyrzuty sumienia.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

---

Jessikę obudził zapach parzonej kawy. Wyciągnęła rękę do Smitha - szybko weszło jej to w zwyczaj. Nie było go. Przeciągnęła się i rozejrzała za jakimś ubraniem, ale nie miała pojęcia, co z nimi zrobiła. W końcu zarzuciła na siebie koszulkę Smitha i ruszyła na poszukiwanie.

Smith był w kuchni. Przygotowywał grzanki.

- Dzień dobry, śpiochu. Właśnie miałem zamiar cię obudzić. Czas wrócić do cywilizacji. Masz ochotę na jajecznicę?

Ciągle rozespana, podeszła do niego i objęła go od tyłu.

- Później. Najpierw napiłabym się kawy. Naprawdę musimy wracać?

- Niestety, kwiatuszku. Ty musisz zająć się firmą. Ja też. Poza tym dzisiaj masz wizytę u fizykoterapeuty.

- Nie sądzę, żeby jeszcze była mi potrzebna. Mogę już poruszać dłonią zupełnie swobodnie. Prawda? - zapytała, rozpinając mu rozporek.

- Zaraz, zaraz. - Złapał ją za rękę. - Jeżeli od tego zaczniemy, grzanki się spalą, a ja spóźnię się na zebranie.

Może lepiej dopijesz kawę i weźmiesz szybki prysznic? Zanim się ubierzesz, ja skończę robić śniadanie.

Nieco zaskoczona tą zmianą humoru, Jessika złapała kubek z kawą i wróciła do sypialni. Od kiedy to Smithowi zależało bardziej na grzankach niż na kochaniu się z nią? Wzruszyła ramionami. Wspominał o jakimś zebraniu. Może myślał już o jakichś kłopotach w firmie.

Wykąpała się, ubrała i szybko wrzuciła rzeczy do walizki. Gdy wróciła do kuchni, Smith właśnie nakładał jajecznicę na talerze.

- Wygląda bardzo apetycznie - stwierdziła. - Nie wiedziałam, że potrafisz gotować. - Objęła go i zaczęła całować.

- Uważaj. - Wysunął się z jej ramion i odstawił patelnię na kuchenkę.  
- Nie chcę cię oparzyć. Oczywiście, że potrafię gotować. Jajecznicę. Umiem też otwierać puszkę i odgrzewać zawartość. - Uśmiechnął się. - Siadaj i jedz, bo ci wystygnie.

Znad stołu widać było morze i Jessica pragnęła być teraz na jachcie zamiast wracać do Harlingen.

- Jak możesz znieść wyjazdy stąd?

- Czasami jest mi trudno, ale wtedy mówię sobie, że nawet raj po jakimś czasie może się znudzić. I wtedy doceniam to miejsce jeszcze bardziej przy kolejnej wizycie.

- Może przyjedziemy tu w następny weekend?

- Musisz być na targach w Dallas, zapomniałaś?

- Och, rzeczywiście - jęknęła - a do tego muszę jeszcze przygotować milion rzeczy. Pojedziesz ze mną?

- Chciałbym, ale pozostawiłem, firmę samej sobie i będę miał teraz mnóstwo roboty. Niedługo zebranie zarządu, a do tego mam prowadzić w najbliższym czasie tyle konferencji, że nie wiem, jak wszystkiemu podołam.

Nagle ogarnęło ją poczucie winy. To przez nią zaniedbywał pracę. Od kiedy pojawiła się w Harlingen, spędzał w biurze bardzo mało czasu.

- Więc jedźmy już. - Złapała swój talerz. - Jestem spakowana. Zbierz swoje rzeczy, a ja w tym czasie umyję naczynia.

- Wystarczy, że włożysz je do zlewu. Niedługo przyjdzie dziewczyna, która zajmie się całą resztą.

W drodze na South Padre Jessika zauważyła, że humor Smitha wyraźnie się polepsza. Niestety zasada ta działała również w przeciwną stronę. Im bliżej byli Harlingen, tym mniej się odzywał. Odpowiadał monosylabami, chociaż zawsze starał się być grzeczny. Był uprzejmy, ale... wyniosły, niedostępny.

Na jego czoło wróciły zmarszczki.

I został zatrzymany za przekroczenie szybkości. Okazało się, że zna policjanta, w efekcie dostał więc tylko ostrzeżenie zamiast mandatu.

- Kiedy nad czymś myślę, zwykle zbyt mocno naciskam na gaz.

Przepraszam - powiedział, gdy skomentowała jego niezwykle pośpiech.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Nie.

Kiedy dojechali do domu, Smith złapał jej walizkę, ale zamiast zanieść ją do swojego pokoju, jak się spodziewała, zostawił ją pod drzwiami sypialni, którą zajmowała przedtem. Zabolało ją to. Chciała zrobić mu jakąś uwagę, ale nie czuła się już tak swobodnie, jak jeszcze wczorajszego wieczora. Znowu stanęły między nimi jakieś bariery.

- Wybacz, ale muszę się przebrać i biec do firmy. - Spojrzał na zegarek. - Pewnie będę zajęty aż do wieczora. Ric odwiezie cię na fizykoterapię.

- Nie musi. Mogę pojechać sama, jeżeli pożyczysz mi któryś z twoich samochodów. Mogę też coś wynająć. Moja furgonetka nie najlepiej się nadaje do jeżdżenia po mieście.

- Do licha, nie będziesz wynajmować samochodu - uciął. - Mam pełny garaż. Wybierz, który wolisz. Bmw prowadzi się najlepiej.



Wszystkie kluczyki wiszą przy tylnych drzwiach garażu. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Oszołomiona nagłą zmianą, jaka w nim zaszła, przez chwilę wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie - wyjąkała w końcu. - Dziękuję. Odwrócił się i ruszył korytarzem do wyjścia. Jak Jekyll i Hyde - mruknęła do siebie.

Może i był bardziej podobny do Toma, niż wcześniej jej się wydawało. Tom zawsze trzymał się jakby nieco na dystans, ale i tak była w stanie bezbłędnie określić, kiedy ogarniał go jeden z tych czarnych nastrojów. Wtedy zamykał się w sobie i prawie z nią nie rozmawiał. Nauczyła się, że należy wtedy zostawić go samego. Najgorszą rzeczą w tej sytuacji była konfrontacja. Może Smith nie tak bardzo różnił się od brata. Zaniepokoiło ją to.

Nie, nie mogła uwierzyć, by Smith był taki jak Tom. Ale coś go martwiło. Pewnie coś w firmie. Zaczęła rozpakowywać rzeczy.

Kilka minut później zeszła do warsztatu. Juanita i pozostałe krawcowe były zajęte pracą. Dołączyła do nich i zanim się obejrzała, była już pora obiadu. Pracownicy pożegnały się, a ona zaczęła projektować nową serię torebek na Boże Narodzenie.

Praca jej nie szła. Co chwila łapała się na wspomnianiu rejsów łodzią, wiatru we włosach, dłoni Smitha na jej ciele.

- Pani Jessiko? - Zobaczyła przed sobą Rosę z załadowaną tacą. - Powinna pani zjeść obiad.

Obiad przy basenie bez Smitha nie był taki sam. Szybko skończyła i wróciła do pokoju, by przygotować się do fizykoterapii.

Gdy Jessica wróciła, dom był pogrążony w ciszy i spokoju. Rosa łuskała groszek na kolację. Jessica chciała pomóc, ale gospościa sprzeciwiła się stanowczo.

Chciała zająć się pracą, ale czuła się zbyt niespokojna. Było też zbyt wcześnie, żeby mogła zadzwonić do Shirley lub kogokolwiek z przyjaciół - wszyscy byli jeszcze w pracy.

Mel. Nie rozmawiała z nim od wieków. Pomysł rozmowy z przybranym ojcem tak się jej spodobał, że zadzwoniła na Florydę.

Jego synowa poinformowała ją, że Mel jest w klubie seniora na partii domina. Będzie mu przykro, że nie mógł z nią porozmawiać. Jessica obiecała, że zadzwoni później.

Poczuła się nagle bardzo samotna. Wyszła na zewnątrz. Przeszła przez plantację. Na drzewach zamiast kwiatów pojawiły się już zawiązki owoców. W końcu dotarła do stajni. Dulce zarżała na jej widok.

- Cześć, dziewczynko. Przepraszam, tym razem nic ci nie przyniosłam. Przyszłam pogadać. Można?

Dulce pochyliła łeb, jakby zrozumiała, co się do niej mówi. Jessica roześmiała się i poklepała ją po szyi. Podniosła zgrzebło i zaczęła czesać klacz, opowiadając jej o wszystkich swoich odczuciach i problemach emocjonalnych.

- Faceci są czasem dziwni, prawda? - zakończyła. Po jakiejś godzinie, może półtorej, odłożyła zgrzebło.

- Dziękuję, Dulce. Czuję się o wiele lepiej. Musimy to kiedyś powtórzyć.

Wróciła do domu już w porze kolacji.

- Pani Jessiko, dzwonił pan Smith - powitała ją Rosa. - Powiedział, że nie wróci na kolację.

Chociaż przez lata jadła sama, Jessika stwierdziła, że zdążyła się już przyzwyczać do towarzystwa. Do towarzystwa Smitha. Kolacja smakowała, jakby była z kartonu.

Smith nie tylko nie wrócił na kolację, ale gdy miała zamiar się położyć, ciągle jeszcze go nie było. Leżała sama w łóżku, czekając na szczęknięcie drzwi. Zasnęła około północy i obudziła się o wpół do drugiej, gdyż wydało jej się, że słyszy go na schodach.

Zza drzwi doszły ją ciche kroki. Ktoś przeszedł korytarzem.

Następnego ranka Smith wyjechał jeszcze przed śniadaniem. I znowu nie wrócił na kolację. Zostawiał jedynie wiadomości, które przekazywała jej Rosa.

- Ma dużo pracy - powiedziała gosposia. - Problemy w firmie i jakieś ważne zebrania.

Może i tak. Ale mógłby przynajmniej zadzwonić, pomyślała Jessika. Albo pocałować na dobranoc.

A może Smith w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że to koniec. Może ten wspólny weekend znaczył dla niej więcej niż dla niego. Nie była ekspertem w tych sprawach. Nie знаła reguł gry. Jak dotąd Tom był jej jedynym kochankiem, a ich wspólne pożycie było raczej... powierzchowne. A gdy jego problem z alkoholem się pogłębił, właściwie przestało istnieć.

Smith przewyższał ją o niebo pod względem techniki i doświadczenia. Czy to wszystko, co jej mówił, było jedynie przynętą? Czy

pobyt na South Padre był dla niego jedynie jedną z wielu przygód? Jessika czuła się zagubiona. I urażona.

Chciała myśleć, że po prostu jest zajęty interesami, ale tak czy inaczej nie miała zamiaru ryzykować kolejnego związku z mężczyzną, który wyczerpywał ją emocjonalnie i sprawiał, że zaczynała kwestionować własną wartość. Jutro zapyta go wprost o jego uczucia. A jeżeli jego odpowiedzi nie będą zgodne z jej oczekiwaniami, wyniesie się stąd. Jej furgonetka czeka pod domem. W nocy obudziła się i zobaczyła nas sobą jakiś cień.

- Smith? - na pół śpiąca, automatycznie wyciągnęła do niego ramiona. Smith wziął ją za rękę i pogłaskał jej dłoń.

- Przepraszam, Jess, nie chciałem cię obudzić. Spij. Zanim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było. Usiadła i spojrzała na zegarek. Dwadzieścia po drugiej.

- Dość tego! - Zrzuciła kołdrę na podłogę i poszła do jego pokoju. Najpierw zapukała, jednak nie usłyszała odpowiedzi, więc po prostu weszła. Nie było go, ale doszedł ją szum prysznic.

Ruszyła w stronę łazienki. Miała zamiar rozwiązać cały problem jeszcze tej nocy. W łazience odsunęła drzwi kabiny.

Smith popatrzył na nią, zaskoczony. Trudno było nie zauważyć jego podniecenia, na co natychmiast zareagowało jej ciało. Cel tej wycieczki zupełnie wyleciał jej z głowy. Nie należy marnować takiej okazji, pomyślała, zdejmując szlafrok.

- Nie! Nie wchodź! - usłyszała głos Smitha.

- Dlaczego?

- Bo zaraz zaczniesz szczekać zębami - zakreślił wodę i sięgnął po ręcznik.

Jessika stanęła pomiędzy nim a wieszakiem.

- Musimy porozmawiać. Jaki jesteś zimny... -stwierdziła, obejmując go.

- Nie, nie jestem. I to jest właśnie cały problem. Jest późno. Nie możemy porozmawiać jutro?

- Jutro znowu będziesz miał jakieś zebranie. Chcę porozmawiać teraz. No... może za kilka minut. Więc dlaczego jesteś taki rozpalony? - Jessika otarła się o niego.

- Och, Jess - jęknął. - Nie rób mi tego. Pocałował ją tak, że kolana się pod nią ugięły. Kiedy wreszcie udało jej się złapać oddech, przytulił ją do siebie.

- To ty mnie tak rozpalasz. Nie mogę już tego wytrzymać. Nie mogę przestać o tobie myśleć. - Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Potem oboje zatracili się w rozkoszy.

Jessika obudziła się o wpół do ósmej w łóżku Smitha. Sama.

Znowu zniknął, choć wcale ze sobą nie rozmawiali, a już na pewno nie o powodach, dla których jej unikał. A unikał jej, tego była pewna.

Wstała z ciężkim sercem, odszukała koszulę i szlafrok i wróciła do swojego pokoju, by się przebrać. Zdecydowała, że ten dzień będzie dniem ostatecznej rozprawy ze Smithem. Najwyraźniej nie był nią zmęczony. Wydawało się, że nigdy się nią nie nasyci. Ale coś było nie tak. Nie wierzyła ani trochę w historyjkę o ważnych zebraniach.

Zapamiętała się w pracy. Zapakowała resztę torebek dla Neimana i wybrała modele do zaprezentowania na targach w Dallas. Kiedy wszystkie zostały poukładane w odpowiednich pudłach, pożegnała pracownice i wręczyła każdej kopertę z premią. Wszystkie zamówienia zostały zrealizowane przed terminem. Prace zostały zawieszono do chwili jej powrotu z Dallas.

Poczuła się bardzo dumna z tego, co udało jej się dokonać, i zeszła na obiad z triumfalnym uśmiechem. Rosa miała dla niej tę samą co zwykle wiadomość, że Smith nie wróci na kolację.

Ta zapowiedź podziałała na nią jak wiadro zimnej wody. Miała tego naprawdę dość.

- W takim razie mnie też nie będzie.

Po rehabilitacji poszła do fryzjera, którego poleciła jej fizykoterapeutka. Kazała sobie też zrobić manicure i pedicure. Potem wybrała się do centrum handlowego, zjadła kolację w chińskiej restauracji i poszła do kina. Wróciła do domu około dziesiątej.

Smith czekał na nią w drzwiach.

- Gdzieś ty się u licha podziewała?

- Słucham?

- Gdzie byłaś?

Jego oczy błyszczały z gniewu.

- Miałam dość siedzenia w domu.

- Ale gdzie byłaś? - powtórzył.

- Miałam zebranie.

Chciała go wyminąć, ale zablokował jej przejście.

- A co to niby ma znaczyć? - Jego ton stawał się coraz bardziej nieprzyjemny. - Co robiłaś?

Jessika poczuła narastającą wściekłość.

- Do cholery, Tom, nie muszę ci się tłumaczyć z każdego ruchu!

Smith zbladł. Przez chwilę patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Nie jestem Tom. On nie żyje. Ja jestem Smith. Smith! - zawołał w końcu.

-Wiem o tym.

- Nazwałaś mnie Tomem. Na Boga, nie jestem Tomem! I nigdy nim nie będę. Bałem się o ciebie, bałem się jak nigdy. Myślałem, że coś ci się stało, że cię napadli albo porwali albo... nie wiem, że stało się coś jeszcze gorszego.

Wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

Jessice zrobiło się niedobrze. Boże, czyżby naprawdę nazwała go Tomem? Nie zrobiła tego umyślnie. Może wymyknęło jej się, gdyż tyle razy przeżywała podobne awantury. Nawet przed wypadkiem Tom cierpiał na rodzaj paranoi związanej z jej zajęciami poza domem, a po wypadku sytuacja jeszcze się pogorszyła. Jessika odchodziła od zmysłów, kiedy musiała się spowiadać z każdego kroku. Nie będzie przez to jeszcze raz przechodzić. Nigdy więcej.

Dość tego. Wyjeżdża stąd natychmiast.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

---

Smith przebiegł wzdłuż rzędu drzew, starając się pozbyć nadmiaru adrenaliny. Nie był zły. Zanim Jessica wróciła, bał się, bał się jak nigdy dotąd. Teraz za to miał inny problem. Potwierdziły się jego najgorsze obawy - Jessica nazwała go Tomem. Miał rację. Mimo wszystkiego, co mu powiedziała, stanowili dla niej jedną i tę samą osobę.

Czuł się, jak gdyby wbito go na pal.

Na zmianę klnąc i modląc się usiadł na ziemi i ukrył twarz w dłoniach. I co miał teraz zrobić? Szalał z miłości do kobiety, która kochała zmarłego. Jego brata. Jego godnego współczucia, nieżyjącego brata bliźniaka.

Starał się od niej uciec, próbował wszystkiego, ale Jessica stała się jego obsesją. Mimo to nie był w stanie pozbyć się poczucia winy w stosunku do Toma. Był u kresu wytrzymałości. Może byłoby lepiej, gdyby po pobycie w Dallas już tutaj nie wracała. Może za jakiś czas...

Usłyszał odgłos silnika. To Jess.

- Na Boga, tylko nie to! - rzucił się biegiem w stronę domu.

Ledwie zdążył dobiec do podjazdu, kiedy pojawiła się na nim furgonetka. Stanął na środku drogi i uniósł ramiona.

Jessika przycisnęła klakson, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Jeżeli chce wyjechać, będzie musiała to zrobić po jego trupie. Jeżeli będzie musiał dla niej walczyć z upiorem zmarłego, jest na to gotowy.

- Zejdź mi z drogi! - zawołała, wychylając się przez okno.

- Nie, dopóki nie porozmawiamy!



- Porozmawiamy?! - wrzasnęła. - Od kilku dni starałam się z tobą porozmawiać. Ale ty byłeś na zebraniach! Zejdź mi z drogi!

- Albo porozmawiamy, albo będziesz musiała mnie przejechać. Nie ruszę się stąd.

Zapadła cisza.

- Dobra. Wsiadaj.

Nie miał zamiaru dać się nabrać.

- Najpierw wyłącz silnik i otwórz drzwi. Zapadła kolejna chwila ciszy. W końcu silnik umilkł i zaskrzypiały drzwi. Ta furgonetka nadawała się już tylko na złom.

Zanim Jessica zdążyła się rozmyślić, Smith wskoczył na fotel pasażera.

- Kochanie - ujął ją za rękę - przenieśmy się do tyłu i porozmawiajmy jak ludzie, twarzą w twarz.

- Nie ma mowy - wyrwała mu dłoń. - Nie mów do mnie „kochanie”. Jeżeli chcesz porozmawiać, mów.

- Przykro mi, że tak cię to dotknęło, ale kocham cię i bałem się o ciebie.

- Powtórz to.

- Bałem się o ciebie.

- Nie to, drugą część.

- Przykro mi, że tak cię to dotknęło.

- Nie. To, co było w środku.

- Kocham cię.

- Nigdy wcześniej mi tego nie mówiłeś.

- Oczywiście, że tak.

- Nie - pokręciła głową. - Ja wyznałam ci miłość co najmniej dziesięć razy. Ty nigdy się na to nie zdobyłeś. Zaczęłam myśleć, że jestem tylko jedną z twoich miłostek, wakacyjnych przygód, i że chcesz się mnie pozbyć.

- Pozbyć się ciebie? Jess, szaleję za tobą, ale kiedy zaczynam myśleć o Tomie i o tym, jak tworzymy w twoim umyśle jedną osobę, to...

- Zaraz, zaraz. To jest jedna z rzeczy, o których musimy porozmawiać. Smith, nie myślę cię z Tomem pod żadnym względem. A przynajmniej tak było aż do dziś. Przepraszam, że nazwałam cię Tomem. Nie zrobiłabym tego, gdyby nie to, że awantura, jaką wywołałeś, była tak podobna do tych, które urządzał Tom. Zameczał mnie swoją zazdrością, paranoicznym wypytywaniem. Powinieneś dowiedzieć się czegoś o moim życiu małżeńskim.

- Kochanie, nie musisz...

- Tak, muszę, a ty mnie wysłuchasz. Uważasz, że byłam szaleńczo zakochana w Tomie i że w jakiś chory sposób widzę w tobie jego nowe wcielenie. To nieprawda. Moja miłość do niego umarła na długo przed wypadkiem. Chyba nie chciałam ci odbierać złudzeń, opowiadając całą tę smutną historię, kiedy niczemu nie służyła, ale teraz powinieneś poznać prawdę o Tomie. Był alkoholikiem i życie z nim po jakimś czasie stało się niemożliwe. Błagałam go, żeby poszedł do terapeuty albo na spotkanie Anonimowych Alkoholików, ale bez skutku. Za to ja trafiłam na terapię, dzięki której nie oszalałam i zebrałam się na odwagę, żeby od niego odejść. Przez kilka miesięcy byliśmy w separacji. Złożyłam wniosek o rozwód na dwa tygodnie przed tym, jak upił się z kolegami i złamał kręgosłup. Wróciłam do niego tylko dlatego, że nie miał nikogo, kto

mógłby się nim zaopiekować, i rozpaczliwie potrzebował mojego ubezpieczenia. Smith nagle poczuł narastający gniew.

- Czy Tom kiedykolwiek cię napastował?

- Fizycznie? Nigdy. Psychiczenie? Tak. Niemal od dnia ślubu mieliśmy problemy. Tom nosił w sobie coś, z czym nie umiał sobie poradzić, ale odmawiał przyjęcia pomocy. Nie chciał mi nic powiedzieć. Zamykał się w sobie, przeczył wszystkiemu i unikał mnie, dokładnie tak, jak ty się zachowywałeś przez ostatnich kilka dni. Przeszłam przez piekło i nie chcę znowu tam trafić, Smith, najlepiej więc będzie, jeżeli wyjadę. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i dla Toma. Przykro mi, że nie mogliście się poznać. Może tobie udałoby się go wyciągnąć z bagna. Ja nie byłam w stanie.

- Biedak nie miał wiele możliwości, by z tego wyjść, prawda?

- Mylisz się. Miał trudne dzieciństwo, co zostawiło wiele blizn, ale wielu ludzi tak zaczyna i mimo to im się udaje. Tom wolał pozostać ofiarą. Ja poradziłam sobie z tym już dawno temu i postarałam się mu wybaczyć. Nie rób z niego męczennika, Smith. I nie stań się taki jak on.

- Ja nie piję.

- Bardzo mądra decyzja, szczególnie biorąc pod uwagę historię rodziny, ale nie o to mi chodziło. Nie zamykaj się w sobie i nie odcinaj od tych, którzy cię kochają.

- A czy ty mnie kochasz, Jess? - Ujął jej dłoń w swoją.

- Oczywiście, że cię kocham. Ale partnerzy muszą ze sobą rozmawiać.

- Czy teraz nie rozmawiamy?

- To raczej ja mówię. - Uśmiechnęła się smutno.

- Więc pozwól mi wytłumaczyć, dlaczego tak się zachowywałem. - Smith opowiedział o poczuciu winy z powodu miłości do niej, o swoich obawach, że jest jedynie substytutem Toma. Wyznał jej wszystko. - Jess, kocham cię całym sercem. Zostań ze mną i daj mi szansę to okazać. Przysięgam, że nigdy więcej nie urządzę ci awantury. Jeżeli nawet będę się martwić, będę trzymał język za zębami. I postaram się mówić ci o wszystkim, obiecuję. - Ucałował jej rękę. - Daj mi jeszcze jedną szansę. I pomóż mi wywiązać się z obietnic.

- A jeżeli się zgodzę, zrobisz coś dla mnie?

- Cokolwiek zechcesz.

- Pojedziesz ze mną do Dallas i porozmawiasz z rodzicami?

- Jeżeli tego właśnie chcesz... - powiedział bez wahania. -

Poszedłbym za tobą nawet w ogień.

- Nie potrzebuję fakira. Chcę po prostu trochę szczęścia - roześmiała się. - Wiem, że twoja rodzina cię kocha i tęskni za tobą. Czas już porozmawiać o przeszłości i odłożyć tę sprawę do akt.

- Próbowałem. Nie chcieli o tym rozmawiać.

- Myślę, że tym razem będą musieli. - Przekreśliła kluczyk w stacyjce.

- Dokąd jedziesz?

- Do garażu.

- Czy kiedykolwiek kochałaś się w furgonetce? - zapytał ją z łobuzerskim uśmiechem.

- Zapytaj mnie o to jutro.

Jessika obudziła się w ramionach Smitha. Obok niej leżała pluszowa małpa.

- Dzień dobry - powiedział Smith, całując ją w czoło.

- Dzień dobry.

- Czy kiedykolwiek kochałaś się w furgonetce?

- Nie raz i nie dwa. Od kiedy nie śpisz?

- Od jakiegoś czasu. Przyglądałem ci się. Muszę ci powiedzieć, że to najbrzydsza mała, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Nie mów tak, bo Tattoo będzie przykro. Shirley podarowała mi go przed pierwszą podróżą. Która jest godzina?

- Dochodzi ósma. Chcesz coś zjeść?

- Pewnie. Nie masz dzisiaj żadnego zebrania? Smith chrząknął.

- Kochanie... muszę ci się do czegoś przyznać.

- Przyznać?

- Tak. Ale obiecaj, że nie będziesz zła.

- Niczego nie obiecuję. Mów.

- Nie miałem żadnych zebrań, to znaczy dwa półgodzinne, to wszystko.

- Więc co robiłeś przez ostatnie trzy dni?

- Chodziłem na ryby, grałem w karty, spędzałem czas na siłowni.

Cokolwiek, byle o tobie nie myśleć. Ale nie udało mi się. Za to teraz myślę jedynie o wielkim stosie naleśników z miodem.

- Dobra. Chodźmy cię nakarmić, zanim umrzesz z głodu.

- Przypomnij mi, żeby zmienić łóżko na większe, zanim znowu tego spróbujemy. Szyja mnie boli.

- Później zrobię ci masaż. Jestem w tym całkiem niezła. Poszłam na kurs, kiedy Tom... - urwała nagle. -Przepraszam.

- Kochanie, nie przepraszaj. Twoje małżeństwo z Tomem jest faktem. Nie możemy udawać, że go nie było. Czy masaż nie będzie zbyt dużym obciążeniem dla twojego nadgarstka?

- Bynajmniej. Zresztą fizykoterapeutka wczoraj stwierdziła, że już nie potrzebuję zabiegów. Wystarczy, że będę powtarzać ćwiczenia w domu.

- W takim razie masaż jest doskonałym pomysłem.

Może weźmiesz prysznic, a ja poproszę Rosę o śniadanie? Masz ochotę na naleśniki?

- Przemyślałeś kwestię wyjazdu do Dallas? - zapytała Jessica po śniadaniu. - Targi zaczynają się w poniedziałek. Mógłbyś porozmawiać z rodzicami, kiedy ja będę zajęta ekspozycją.

Zapadła chwila ciszy.

- A nie mogłabyś pojechać ze mną? Jeżeli chcesz, możemy polecieć do Dallas w niedzielę. Albo w sobotę i najpierw odwiedzić dziadka Pete'a. Chciałbym, żebyś go poznała.

- Przepraszam - do pokoju weszła Rosa. - Pani Jessico, dzwoni pani Myers z firmy Neiman Marcus. Czy powiedzieć, że pani oddzwoni?

- Nie, nie, zaraz odbiorę. Dziękuję, Roso. Wzięła w rękę przenośny telefon.

- Dzień dobry, Sandi. Jessica przy telefonie. Wysłałam ostatnią część towaru wczoraj, powinnaś dostać przesyłkę dziś lub jutro.

- Wiem, że klienci bardzo się z tego ucieszą - usłyszała w odpowiedzi - ale dzwonię w innej sprawie.

Słuchając jej, wyraz twarzy Jessiki coraz bardziej się zmieniał.

- Muszę przyznać, że to bardzo interesująca propozycja, Sandi - powiedziała w końcu niezwykle rzeczowym tonem, choć niemal tańczyła z radości. - Pozwól mi porozmawiać z moją współpracowniczką. Oddzwonię do ciebie.

Pożegnała się, odłożyła słuchawkę, po czym wydała triumfalny okrzyk.

- To chyba dobra wiadomość? - uśmiechnął się Smith.

- Tak sądzę. A może i nie. Niech pomyślę. Muszę porozmawiać z Shirley, ale w tej chwili ma lekcje. Lepiej zostawię jej wiadomość w szkole, żeby zadzwoniła do mnie podczas przerwy obiadowej. To niewiarygodne. Po prostu niewiarygodne!

- Czy wreszcie powiesz mi, o co chodzi?

- Przepraszam, ale ta wiadomość niemal ścięła mnie z nóg. Sandi powiedziała, że popyt na nasze torebki we wszystkich ich sklepach jest bardzo duży. Już sprzedali cały towar i mają listę oczekujących. Chcą, żebyśmy podpisały z nimi kontrakt na dwa lata, kontrakt na wyłączność.

Chcą też włączyć nasze torebki do specjalnego katalogu na Boże Narodzenie! Możesz w to uwierzyć? - Rzuciła mu się w ramiona. - Co ty o tym myślisz?

- Myślę, że chcę jeszcze jeden taki pocałunek.

- Ale ja pytam o kontrakt. Myślisz, że to dobry pomysł?

- Może i tak. Po pierwsze, musicie zdecydować, czy chcecie sprzedawać torebki tylko na jednym rynku. Chcecie, żeby pozostały ekskluzywne, czy żeby miała do nich dostęp większa liczba klientek? Ilu pracowników będziesz potrzebować, żeby wypełnić zamówienia? Ile pomieszczeń? Czy Neiman zagwarantuje ci minimalne zamówienia przez

okres tych dwóch lat? Co z butikami, z którymi już nawiązałaś kontakty? Czy ta umowa ich również dotyczy, czy nie? W każdym razie będziesz potrzebowała radcy prawnego, który przejrzy kontrakt przed jego podpisaniem.

Pocałowała go znowu.

- Bardzo mi się przydajesz. Żadna z tych rzeczy nawet nie przyszła mi do głowy. Zróbmy listę wszystkiego, nad czym muszę się zastanowić, zanim zadzwonię do Shirley.

Spędzili godzinę, zastanawiając się nad wszystkimi plusami i minusami propozycji Sandi, po czym Jessika zadzwoniła do Shirley, a na koniec przekazała Sandi ostateczną odpowiedź.

Jessika odłożyła słuchawkę, splotła włosy w warkocz, włożyła jaskraworóżowe bikini i wyszła sprężystym krokiem na zewnątrz. Podeszła do brzegu basenu i wskoczyła do wody.

- Podjęliśmy z Shirley decyzję. - Podpłynęła bliżej i zarzuciła Smithowi ręce na szyję. - Dzięki kontaktom, które już nawiązałyśmy, i naszej witrynie internetowej plecaki sprzedają się coraz lepiej. Zdecydowałyśmy, że nie chcemy się przekształcić w megakorporację ze wszystkimi problemami, jakie to ze sobą niesie. Nie planowałyśmy stać się multimilionerkami, po prostu chcemy żyć wygodnie. Dlatego uznałyśmy, że nasze torebki powinny pozostać ekskluzywne. Jeżeli utrzymamy niewielką produkcję, łatwiej nam będzie kontrolować cały proces i jakość towaru, co z drugiej strony będzie usprawiedliwiać wysoką cenę. Więc, przynajmniej na razie, mamy zamiar podpisać kontrakt z siecią Neimana, o ile zgodzą się na nasze warunki i o ile radca prawny wyda pozytywną opinię. Znasz jakiegoś dobrego prawnika?



- Kilku.

- Cieszę się. Sandi zaraz prześle nam faksem kopię standardowego kontraktu dla dostawców. Nie sądzi, żeby nasze warunki były dla nich nie do przyjęcia.

- Skoro więc nie musisz szukać nowych klientów, możemy odwołać wyjazd do Dallas.

- Au contraire, monsieur. Nie wykręcisz się tak łatwo. Sandi chce, żebyśmy przyjechały do Dallas w przyszłym tygodniu, by spotkać się z jej szefem i podpisać kontrakt. Shirley ma zamiar poprosić z tej okazji o krótki urlop. I możemy odwiedzić twoich rodziców. Wybierz dzień.

RS

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

---

- Zdenerwowany? - zapytała Jessica, kiedy jechali znajomą mu ulicą Dallas w niedzielne popołudnie.

- Jak powiedziała by dziadek Pete, czuję się jak dziwka w kościele. Nie jestem pewien, jak zareaguje moja rodzina na to, co mam zamiar im pokazać. Powiedziałem jedynie, że przyjeżdżam w odwiedziny z kimś, kto chciałby ich poznać.

- Wszystko będzie dobrze, Smith, zobaczysz. - Położyła mu rękę na ramieniu.

- Mam nadzieję.

Kiedy znaleźli się na podjeździe, wrócili do niego nagle wszystkie wspomnienia z dzieciństwa.

- To tu się wychowałeś? - zapytała Jessica. Skinął głową.

- Trochę się to różni od dzieciństwa Toma.

- To piękny dom. I nie musisz czuć się winny z tego powodu. Raczej powinieneś być dumny.

- Teraz czuję się dumny. Wcześniej nie poświęcałem temu uwagi. Był to po prostu dom, większość moich przyjaciół mieszkała w podobnych. Razem z Kyle'em zbudowaliśmy domek na drzewie za garażem, jak tysiące innych dzieciaków. - Uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Mama zawsze się bała, że złamiemy sobie kark schodząc.

- Jak wszystkie mamy.

Zaczerpnął głęboki oddech i wysiadł z samochodu. Wziął neseser i razem z Jessiką podeszli do frontowych drzwi.

Otworzyła im matka Smitha z twarzą promieniejącą uśmiechem.

- Smith! - wykrzyknęła, otwierając ramiona.

- Cześć, mamó. - Uściskał ją i zobaczył stojącego dalej, również uśmiechniętego ojca.

- Synu! - Ojciec podał mu rękę, a gdy Smith ją uściskał, przyciągnął go do siebie i objął serdecznie. -Dobrze, że przyjechałeś.

- Och, przepraszam - zwróciła się matka do Jessiki.

- Tak się cieszymy z wizyty Smitha, że zupełnie zapomnieliśmy o manierach.

- Mamó, tato - powiedział Smith, obejmując Jessikę ramieniem. - To jest Jessika, która zajmuje bardzo szczególne miejsce w moim życiu.

- Pani Rutledge, doktorze Rutledge... Sara wzięła ją za rękę.

- Bardzo miło nam cię poznać, Jessiko, i cieszymy się, że zechciałaś nas odwiedzić. Mów do nas po imieniu. Nie stójmy w korytarzu, wejdźcie do środka. Szkoda, że Kyle i Irish nie mogli przyjechać. Prosili, żeby was zapytać, czy wpadniecie później do nich w odwiedziny, żeby poznać małego Josha. Jest prześliczny.

- Najwyraźniej cieszy się rolą dziadków.

- Ależ oczywiście. Rozpieścimy go zupełnie.

- Mama przygotowała kawę i twoje ulubione czekoladowe ciasto - doktor zwrócił się do Smitha.

- To z orzechami, mamó?

- Tak. Pójdę je pokroić.

- Jeszcze nie. Najpierw chciałbym wam coś pokazać.

Jego matka wyglądała na zaskoczoną, a ojciec na zaniepokojonego, ale mimo to wszyscy przeszli do jadalni. Smith położył neseser na stole, otworzył go i wyjął powiększone zdjęcie Toma i Jessiki. Położył je na stole, po czym wyjął jeszcze kilka dokumentów.

Sara podniosła zdjęcie.

- O, to ty i Jessika, ale wyglądacie o wiele młodziej. Musiało być zrobione wiele lat temu. Nie wiedziałam, że...

- To nie ja jestem na tym zdjęciu, mamo. To Tom Smith, były mąż Jessiki. Zmarł dwa lata temu.

Sara zbladła i złapała męża za rękę. Doktor posadził ją na krześle, po czym spojrzał na zdjęcie. Kiedy podniósł oczy, jego twarz spoważniała.

- O co właściwie chodzi?

- Czas, byście powiedzieli mi prawdę, tato. - Smith wskazał na resztę dokumentów. - To jest akt urodzenia Toma, a ten jest mój. Tutaj są kopie zaświadczeń dotyczących grupy krwi wszystkich członków naszej rodziny. Moja nie zgadza się z niczyją grupą w rodzinie. Wszystko bardzo dokładnie sprawdziłem. W zeszłym tygodniu otrzymałem wyniki badań DNA, które potwierdzają niezbitcie, że jestem spokrewniony z niejaką Lulą Smith, przebywającą obecnie w domu starców w Oklahomie. Lula była babką Toma. - Spojrzał na matkę. - Jak sądzę, jest też moją babką. Zostałem przez was adoptowany. Tom Smith był moim bratem bliźniakiem, prawda?

Sara wybuchnęła płaczem. Mąż usiadł obok niej i wyjął chusteczkę z kieszeni.

- Naprawdę musiałeś to zrobić? - powiedział do Smitha. - Zobacz, jak zraniłeś matkę.

- Kocham was oboje, ale muszę usłyszeć prawdę. -Usiadł obok matki i pogłaskał ją po plecach. - Powiedz mi, mamó. Już czas.

Sara wyprostowała się i spojrzała na niego pełnymi łez oczyma.

- Przysięgam jej, synu. Przysięgam na Biblię, że nigdy ci o niczym nie powiem. Bez tej przysięgi nie oddałaby cię. A ty byłeś taki maleńki i chory. Gdyby cię nam nie oddała, umarłbyś. Więc przysięgam... - złapała męża za rękę - oboje złożyliśmy tę przysięgę. - Znowu wybuchnęła płaczem.

- Co przysięgliście? I komu?

- Pozwól, że ja ci powiem - wtrącił ojciec. - Byłem na praktykach w St. Louis. Kyle miał jakieś dwa latka i twoja matka była w ciąży po raz drugi. W ósmym miesiącu wystąpiły komplikacje. Nasze dziecko urodziło się martwe, a do tego Sarze usunięto macicę. Była jeszcze w szpitalu, na sali pooperacyjnej, w głębokiej depresji po utracie dziecka. W tym samym czasie pewna młoda kobieta urodziła bliźnięta. Leżała na sąsiedniej sali.

- Czy to ta kobieta? - Smith wyjął zdjęcie nastoletniej Ruth. - Ruth Smith?

Doktor przyjrzał się fotografii.

- Tak, to ona. Ruth była niezamężna i utrzymywała się z zasiłków. Przyjechała do St. Louis z grupą hipisów. Okazało się, że jedno dziecko jest zdrowe, a drugie - ty - ma wadę serca. Kardiolog wyjaśnił jej, że będziesz potrzebował długiego, specjalistycznego i kosztownego leczenia. Ruth wiedziała, że nie jest w stanie zapewnić ci odpowiedniej opieki, więc w końcu zgodziła się, byśmy cię adoptowali.

- To była dla niej trudna decyzja - dodała Sara. -Rozpaczliwie chciała zatrzymać obydwójce dzieci, ale wiedziała, że musi myśleć przede

wszystkim o tym, co najlepsze dla ciebie. Przeważało to, że mój mąż był lekarzem. Wiedziała, że będzie się o ciebie dobrze troszczył. Mimo to rozstanie złamało jej serce, dlatego nie chciała, żebyś kiedykolwiek się dowiedział, że cię oddała. Kazała nam przysiąc, że nigdy ci nie powiemy o adopcji i że nadamy ci imię Smith. Chciała w ten sposób zachować jakiś związek z tobą. A my tak bardzo pragnęliśmy zabrać cię ze sobą, że przysięgliśmy na Biblię, tak jak o to prosiła. - Pogłaskała Smitha po policzku. - Wiele razy chcieliśmy ci o wszystkim powiedzieć, ale ja traktuję przysięgi poważnie. Niech Bóg mi wybaczy, że ją teraz zламаłam...

- Dlaczego nie adoptowaliście nas obu?

- Chcieliśmy, synu - odpowiedział doktor. - Błagaliśmy, żeby oddała nam oboje dzieci. Nawet zaoferowaliśmy jej pieniądze, całkiem sporą sumę. Nie chciała ich przyjąć. W cztery dni po twoim urodzeniu podpisała dokumenty adopcyjne i wyjechała z drugim dzieckiem i swoimi przyjaciółmi. Nigdy więcej nie mieliśmy od niej żadnych wiadomości.

- Nie powiedziała, kim jest nasz biologiczny ojciec?

- Przysięgała, że nie wie, chociaż sądzę, że wiedziała. Miałem zamiar wypytać ją o jej rodzinę, ale zniknęła, zanim zdążyłem to zrobić. Nawet nie wiedziałem, skąd pochodzi.

Smith odetchnął z ulgą. Kamień spadł mu z serca.

- Więc to wszystko? Cała prawda?

- Cała - potwierdził doktor. - Mój kolega wypełnił twój akt urodzenia i zostałeś naszym synem. Tak samo jak Kyle. Po zakończeniu moich praktyk, w rok po twoim urodzeniu, przeprowadziliśmy się do Dallas.

Smith wstał i pociągnął za sobą matkę, po czym objął ją mocno.

- Kocham cię, mamó. Nie znalazłbym lepszej matki. Sara znowu nie była w stanie powstrzymać łez.

- Spójrz tylko na mnie. Co za stara beksa. Ale tak cię kocham, synku. Brak wiadomości od ciebie nie dawał mi żyć.

- Obiecuję, że teraz będziecie mnie widywać dużo częściej. - Smith uściskał ojca. - No, gdzie to ciasto?

- Pójdę ukroić.

- Chętnie pomogę - zaoferowała się Jessika. - Bardzo mi się podoba wasza tapeta. Kiedyś mieliśmy taką w jadalni, tyle że w odcieniach zieleni zamiast błękitu.

Obie panie wyszły, rozmawiając o urządzeniu mieszkania. Smith miał ochotę uściskać Jessikę za to, że potrafiła tak dobrze zająć się jego matką. Zebrał wszystkie dokumenty ze stołu i włożył je z powrotem do nesesera.

- Jak znalazłeś Jessikę? - zapytał go ojciec.

- Nie musiałem szukać - roześmiał się Smith. - Los postawił ją na mojej drodze i nigdy nie przestanę za to dziękować. Jest wspaniała, szaleję za nią. Opowiemy wam całą historię naszego spotkania, kiedy spróbujemy ciasta. Dobrze być znowu w domu, tato - zakończył z uśmiechem.

- My też się cieszymy z twojego powrotu, synu. Macie zamiar się pobrać?

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale ja chciałbym, i to niedługo. Musicie jej podziękować za mój powrót. Byłem zbyt uparty, by się na to zdecydować bez jej pomocy.

- Więc już znalazła się wysoko na liście moich ulubieńców - stwierdził doktor. - Nie masz pojęcia, jak się za tobą stęskniliśmy.

Spędzili prawie całe popołudnie u rodziców Smitha, po czym odwiedzili Kyle'a. Jessika natychmiast polubiła zarówno Kyle'a, jak i Irish. Smith i Kyle zniknęli gdzieś na pewien czas, a kiedy wrócili, Kyle obejmował brata ramieniem. Jessika wiedziała, że Smith opowiedział mu o adopcji. Poznała to po wyrazie jego twarzy.

Zostali przez jakąś godzinę, ale wymówili się od wspólnej kolacji. Chcieli spędzić wieczór tylko we dwoje.

- Czuję się jak przepuszczony przez maszynkę - wyznał Smith, kiedy leżeli razem w łóżku.

- Ale spokojny i zadowolony.

- Bardzo zadowolony. - Pocałował ją. - Dziękuję ci.

- Za co?

- Za to, że skłoniłaś mnie do przyjazdu. I za to, że zwróciłaś mi moją rodzinę. Opowiedziałem wszystko Kyle'owi.

- Wyczytałam to z twojej twarzy, kiedy wróciliście. Czy było to dla niego wielkim szokiem?

- Był zaskoczony, ale nic poza tym. Ciągle jesteśmy braćmi. Nic tego nie zmieni. Mama obiecała, że powie wszystko ciotce Annie i dziadkowi. Kyle zajmie się kuzynami.

- To też niczego nie zmieni.

Pocałował ją w czubek nosa.

- Jesteś niesamowita, wiesz o tym?

Następnego ranka wybrali się w odwiedziny do dziadka Pete'a.

Jessika wybuchnęła śmiechem, kiedy zobaczyła dwa wymalowane w kolorowe wzory gipsowe tipi.

- Czy ktoś naprawdę tam mieszka?



- Tak. To pozostałość z dawnych czasów, kiedy dziadek prowadził zajazd dla turystów. To jest sklep - wskazał na budynek przed nimi - a dziadek mieszka na piętrze.

Zanim weszli, pokazał jej kilka figur indiańskich wodzów, niedźwiedzi i kowbojów.

- Dziadek Pete rzeźbi je w drewnie, używając piły łańcuchowej.

- Piły łańcuchowej? Nie mogę w to uwierzyć.

- Uwierz. Zresztą Kyle też to potrafi. Mnie nigdy się nie udało. Ani żadnemu z moich kuzynów. Chodź! -Wziął ją za rękę i pociągnął po schodach na górę. -Dziadku! Gdzie się podziewasz, stary lisie?

- Nie musisz tak wrzeszczeć, chłopcze. Gdzie twoje maniery?

Z mroku wyłoniła się sylwetka starego mężczyzny. Jego siwe włosy były splecione w dwa długie warkocze, a na pełnej zmarszczek twarzy rysowało się podniecenie.

- A ta ślicznotka to kto?

- Jessika O'Connor Smith, miłość mojego życia. Jessika uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Miło mi pana poznać. Wiele o panu słyszałam.

- Mów do mnie Cherokee Pete albo dziadek Pete, o ile masz zamiar związać się z rodziną. Podobasz mi się, a do tego słyszałem już o tobie od mojej córki. Sprawiałaś na niej wrażenie solidnej. Wiesz, Smith jest ostatnim z moich wnuków, który dotąd nie znalazł sobie żony i nie powiem, żeby mi się to podobało. Jeżeli skłonisz go do zmiany stanu cywilnego, dam ci w prezencie ślubnym dziesięć milionów.

- Musisz naprawdę chcieć się go pozbyć - stwierdziła ze śmiechem.

- Można i tak powiedzieć.

- On mówi poważnie - wtrącił się Smith. - Co ty na to? Potrzebujesz dziesięciu milionów?

Jessika zaniemówiła.

- Porozmawiamy o tym później. - Smith puścił do niej oko. - Dziadku, obiecałem Jessice, że pokażesz jej twojego grzechotnika.

- Z przyjemnością. Chodź za mną, panienko. Uważaj na ten kosz cebuli. Pierwszy wąż, jakiego miałem, zdechł. Ten jest nowy. Sam Hawkins złapał go obok kurnika. Ma niezłą grzechotkę - czternaście członów. Potem pokażę ci moją kolekcję grotów do strzał. Dostałem je od swojego dziadka, niektóre zrobiłem sam.

Jessika była zachwycona Cherokee Pete'em. Nie chciała wyjeżdżać, ale byli umówieni z Shirley i Mackiem, którzy mieli być na lotnisku o szóstej.

- Co za charakter! - stwierdziła, kiedy już się pożegnali.

- Nie ma drugiego takiego. Zawsze był dla mnie kimś szczególnym.

Po odebraniu przyjaciół z lotniska i umieszczeniu ich w hotelu wszyscy spotkali się na kolacji w pięciogwiazdkowej restauracji. Smith stawiał. Zamówił również szampana, by uczcić sukces firmy Jessiki i Shirley.

- Zaszłyśmy dalej niż w najśmielszych marzeniach - powiedziała Jessika. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że jutro podpiszemy kontrakt z Neimanem Marcusem.

- Ja też nie - stwierdziła Shirley. - Kiedy przypominam sobie przerwy obiadowe, które spędziłyśmy na planowaniu wszystkiego... Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek uda nam się ruszyć. Ale udało się. I możemy

powiedzieć, że odniosłyśmy oszałamiający sukces. Głównie dzięki twojej ciężkiej pracy, Jessiko.

- Głównie dzięki znajomościom Smitha - sprostowała Jessika.

- Kiedy ja się pojawiłem, miałyście już solidne podstawy - wtrącił się Smith - więc laury należą się wam trojgu. Oby tak dalej! - Uniósł kieliszek.

- Oby tak dalej!

Jessika sięgnęła do torebki i wyjęła dwie paczuszki przewiązane wstążką, po czym wręczyła je przyjaciołom.

- To mały upominek, żeby upamiętnić tę okazję i podziękować za waszą przyjaźń i wsparcie. Zawsze byliście przy mnie, kiedy was potrzebowałam, i jestem wam za to ogromnie wdzięczna.

- Nie trzeba było - powiedziała Shirley - ale wiesz, że uwielbiam niespodzianki, a moje urodziny są dopiero w październiku...

Oboje odpakowali prezenty i spojrzeli na nią zaskoczeni, gdy zobaczyli wewnątrz złote zegarki.

- Rany boskie, Jessiko! - wykrzyknęła Shirley. - To przecież...

- Nie ciesz się za bardzo - roześmiała się Jessika.

- To tylko podróbki, ale czy nie wyglądają świetnie? Smith kupił je w Meksyku podczas ostatniej podróży do Matamoros. Ja też noszę podobny. - Podniosła rękę.

- Dziękuję - powiedział Mack - ale wyglądają na jak najbardziej autentyczne. Zawsze marzyłem o takim zegarku, ale kosztują po parę tysięcy. Jesteś pewna...

- To podróbki - zapewniła Jessika. - Powiedz mu, że to podróbki, Smith.

- To prawdziwe podróbki - powiedział Smith, puszczając oko do Macka.

- Dlaczego mrugnąłeś do niego? - zapytała Jessika.

- Smith, czy te zegarki nie są podrabiane?

- Nigdy się nie dowiecie - roześmiał się Smith.

RS

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

---

- Kochanie, śniadanie na stole. - Smith zapukał do drzwi łazienki.

- Niemożliwe. Nie jestem jeszcze gotowa. Nie mogę sobie poradzić z włosami.

- Chcesz, żebym ci pomógł?

- Powinnam wyglądać jak profesjonalistka, a nie jakbym wybierała się na podryw. Czy mógłbyś nalać mi kawy?

- Jak mógłbym odmówić tak uroczej kobiecie?

- Nie jestem urocza. I nie jestem w stanie się uczesać.

- Może to pomoże. - Smith wsunął jej w rękę małe pudełko. - Pójdę po kawę.

Kiedy wrócił z kubkiem, Jessica ciągle stała w tym samym miejscu z otwartym pudełkiem w dłoni, wpatrując się w kolczyki.

- Podobają ci się?

- Jak mogłyby mi się nie podobać? Są prześliczne. Powiedz, że to cyrkonie.

- To cyrkonie - powiedział, odstawiając kubek. - A co to są cyrkonie?

- Imitacja brylantów. Otoczył ją ramionami.

- Nie chcę, żebyś nosiła podróbki. Zaslugujesz na prawdziwe brylanty.

- Ale one muszą mieć chyba po karacie każdy.

- Po dwa. Podobają ci się?

- Są wspaniałe, ale nie mogę ich przyjąć. Ciągle będę się bała, że je zgubię.

- Są ubezpieczone. Nałóż je, kochanie. Dodadzą ci pewności siebie podczas spotkania. Nikt nawet nie spojrzy na twoją fryzurę.

- Co ja mam z tobą począć, Smith? - roześmiała się.

- Zostać ze mną jak najdłużej - zaczął ją całować.

- Nawet nie próbuj. Zrujnujesz mi makijaż i zaraz się spóźnię.

- Więc się pośpiesz. Im szybciej podpiszesz kontrakt, tym szybciej będę mógł cię pocałować.

Zjadł pospieszne śniadanie, kiedy Jessica kończyła toaletę. Jej widok w drzwiach zaparł mu dech w piersiach. Nie sądził, by kiedykolwiek mogła mu się znudzić. A kolczyki wyglądały doskonale. Chciał dać jej również pierścionek, ale wołał poczekać, aż minie jej zdenerwowanie związane z kontraktem.

Poza tym on sam miał odrobinę wątpliwości. A jeżeli go nie przyjmie? Nie chciał nawet myśleć o takiej ewentualności.

- Gotowa?

- Gotowa. Pojedźmy po Shirley i Macka i niech się dzieje, co chce.

Jessika i Shirley uścisnęły dłonie wszystkich obecnych i wyszły z podniesionymi głowami. Już za drzwiami uśmiechnęły się do siebie i podniosły kciuki. W windzie padły sobie w objęcia.

- Możesz w to uwierzyć? - wykrzyknęła Shirley. - Ten kontrakt zapewnia naszym dzieciom pokrycie kosztów studiów uniwersyteckich! Mogłabym jutro rzucić szkołę, gdybym chciała.

- A chcesz?

- Raczej nie. Lubię uczyć. A ty? Wrócisz do szkoły?

- Wątpię. Ta praca bardziej mi się podoba. Poza tym...

- Musisz brać pod uwagę pewnego mężczyznę.

- To też - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Wycofuję to, co o nim powiedziałam. To, że bierzesz go za udoskonalonego Toma. Kiedy go lepiej poznałam, zrozumiałam, że bardzo się od siebie różnią. I bardzo go polubiłam. Kochasz go, prawda?

- Prawda.

- Więc życzę wam wszystkiego najlepszego. - Shirley uściskała ją serdecznie.

- Dziękuję.

Drzwi windy otwały się na parterze. Smith i Mack czekali na nie.

- I jak poszło?

- Jak po maśle - odpowiedziała Shirley. - Mój geniusz finansowy ich oszołomił.

- A moje projekty zaparły im dech. Co powiecie na obiad?

- Dobry pomysł - rzucił Mack. - Ja stawiam. Hamburgery z frytkami?

- Brzmi nieźle - powiedział Smith. - Znam miejsce niedaleko stąd, gdzie robią najlepsze hamburgery w mieście. A ich krążki cebulowe to niebo w gębie.

- Żartowałem - zaproponował Mack. - Możemy sobie pozwolić na coś wyższej kategorii.

- Ale to świetny pomysł - potwierdziła Jessika.

Pół godziny później obie pary siedziały na czerwonych barowych stolikach. Hamburgery były soczyste i naprawdę smaczne, frytki gorące i chrupkie, a krążki cebulowe rzeczywiście przechodziły wszelkie oczekiwania.

- Następnym razem pójdziemy na spaghetti - zaproponował Smith. - Mack, czy kiedykolwiek łowiłeś daleko w morzu?

- Nie, ale chciałbym spróbować.

- Kiedy zaczną się wakacje, zarezerwujcie sobie jakiś tydzień na wizytę na wyspie South Padre. Z dziećmi. Mam tam domek przy plaży.

- Uwielbiam South Padre - wtrąciła Jessika. - Obiecujecie, że przyjedziecie.

- Obiecujemy.

- To świetnie. Mack, możesz podać mi ketchup?

Po obiedzie Jessika i Smith odwieźli Shirley i Macka na lotnisko, po czym wrócili do Harlingen. Gdy wsiadali do samolotu Smitha, uśmiech nie schodził z twarzy Jessiki. Chociaż wszystkie szczegóły kontraktu zostały wcześniej omówione z prawnikiem, sam moment złożenia podpisu był dla niej szczególnym przeżyciem. To, co zaczęło się właściwie jako marzenie, przybrało bardzo rzeczywiste kształty.

- Zadowolona? - zapytał ją Smith, gdy zapięli pasy.

- Bardzo. I dumna, że udało nam się do tego dojść.

- Dostanę wreszcie obiecanego całusa? - zapytał Smith, gdy samolot uniósł się w górę.

- Proszę bardzo.

Usta spotkały się w pół drogi. Jej wargi były ciepłe i wilgotne. Jego język wyrażał narastające pragnienie. Dotknął dłonią jej piersi i pogłaskał ją lekko.

- Tak bardzo cię kocham, Smith - wyszeptała Jessika.

- Ja też cię kocham, Jess. Bardziej, niż jestem w stanie wyrazić.

- Jesteś wspaniałym mężczyzną. Nie tylko cię kocham, ale też lubię z tobą przebywać. I moi przyjaciele cię lubią, mimo tych drogich prezentów.



- Ja też ich polubiłem i wiem, jak bardzo ci pomogli. Dlatego zegarki były autentyczne. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Nie, oczywiście że nie. Wydaje mi się, że kiedy ma się mnóstwo pieniędzy, wszystko staje się względne. Dzisiejszy dzień był cudowny. Podoba mi się twoja rodzina.

- Mnie też. - Dotknął pieszczotliwie jej ucha. -Chcesz stać się jej częścią?

Jessika wyprostowała się w fotelu.

- O co właściwie pytasz?

- Pytam, czy wyjdiesz za mnie. Możesz skorzystać z oferty dziadka Pete'a i stać się o dziesięć milionów bogatsza.

- Nie potrzebuję dziesięciu milionów.

- Mimo to wyjdiesz za mnie?

- Muszę to przemyśleć.

- Kochanie, tylko nie myśl zbyt długo. Moje serce może tego nie wytrzymać.

Jessika roześmiała się i potarła jego nos swoim.

- Już to przemyślałam. Tak, wyjdę za ciebie.

- Czy kiedykolwiek kochałaś się w samolocie?

- Zapytaj mnie o to jutro.

## *EPILOG*

---

Ten dzień nie mógł być piękniejszy. Drzewa pomarańczowe i grejpfrutowe stały w kwieciu, wypełniając powietrze słodkim aromatem. Na trawniku stał namiot udekorowany herbacianymi różami i kwiatami pomarańczy.

Smith czekał pod namiotem wraz z księdzem i swoim bratem Kyle'em. Nie mógł uwierzyć, że Jessice udało się go przekonać do odsunięcia daty ślubu niemal o rok, ale powiedziała mu, że chce być absolutnie przekonana, że postępuje właściwie. I chciała też, by zakwitły drzewa pomarańczowe.

Oboje byli zgodni co do skromnego ślubu oraz przyjęcia tylko dla krewnych i najbliższych przyjaciół. Nie wymagano też wieczorowych strojów. Dziadek Pete nie posiadał się z radości, że nie musi wkładać fraka.

Rodzice Smitha siedzieli w pierwszym rzędzie wraz z Irish i małym Joshem, który zaczynał już chodzić. Za nimi siedział dziadek w towarzystwie Jacksona Crow i jego żony Olivii.

Organista rozpoczął marsz weselny, który obudził w Smicie dziwny niepokój. Spojrzał ku werandzie.

Pierwsza ukazała się Shirley. Miała na sobie prostą różową sukienkę i trzymała w rękach bukiet z bugenwilli. Za nią kroczyła miłość jego życia, prowadzona pod rękę przez Mela Cuttera.

Panna młoda była ubrana w delikatną, kremową sukienkę uszytą dla niej przez Juanitę. Jej bukiet był zrobiony z kwitnących gałązek

pomarańczy, pozbawionych kolców i przewiązanych żółtą wstążką. Była przepiękna. I promieniała - jak powinna promienieć każda panna młoda w dniu swego ślubu.

Smitha zalała fala wzruszenia.

Za chwilę Jessica stanęła obok niego. Smith wygłosił słowa przysięgi małżeńskiej mocnym, czystym głosem, ale wkładając żonie obrączkę, dodał cicho jeszcze jedną obietnicę.

Będę się o nią troszczył, Tom.

